HISTORYA CHRZESCIANSKA
Xiężny Elefantyny
EUFRATY
dowcipnym przemysłem
ś.p. Wielmożney Jey Mci Pani Elzbiety
z *Kowalskich*
DRUZBACKI,
Skarbnikowy Ziemi Zydaczewskiey
w wierszu Polskim dokładnie
UŁOZONA
i dla potomney Sprawczyny pamiątki.
do Druku
PODANA

w POZNANIU
R. P. 1769.
Zá dozwoleniem Zwierzchności.
w Drukarni Akademickiey.

Drukarnia Czytelnikowi naylepszego zdrowia.

Prawie wykrzyknąć przydzie (iak ſię wielom zdaie
Ze cudze tylko Ludziom rozum daią Kraie)
Gdy w powszechney Narodu Polſkiego ochydzie
Dzieło pracy domowey na Swiat z druku idzie:
Cne z ſkładu cne z ſwey rzeczy, cnieysze z Sprawcy miary
Ktory w Polszcze, urodzon piękne Duszy dary.
Umiał wycwiczyć w domu nazwiskiem. RZEMIENIU.
w DUNAYCOWYM wod czerpiąc posiłek ſtrumieniu.
Ni go Paryſkie Męże, ni Wersalſkie Głowy.
Widziały: ale kącik w Podgorzu domowy.
Wielkim wzięciem ſzacował rozliczności cnoty
Wycwiczone zważáiąc przez miłość roboty.
Do ktorey, gdyby iak weń rozum Nieba wlały.
Tak męskie Jmię ze płcią ſzczodrze były dały.
Dałby Swiatu na widok; ze byſtrość rozumu.
Pilność wydoſkonali nawet w własnym Domu.
Atoli dobrze i tak ſzczęscia dały losy,
Ze na te, ktore o nas innych ſzemrzą głosy!
Uznaią choć nierade zawſtydzenie ſamy,
Rowny zdaniu Męſkiemu rozum Polſkiey Damy.
J proszę ſię nie dziwic że tak mowię ſmiele.
Ze nie mniey mamy Mężow, iak Dam mądrych wiele,
Ktorych Drukarſkim ryte pismem wychodziły,
Prace na widok Swiatu, chcąc by zawſtydziły.
Mylne mniemania o tych, co w Polszcze mięszkaią,
Ze Damy tylko kądziel, Męże woły znaią.)

A Prze-

Przecięż, niech co chcą mowią ia mam to z ELZBIETY.
Ze tę nienawiść rodzi duch ku swym zawzięty.
W tych ktorym Kray swoy nie mił, i domowe mody,
Połubiwszy ztąd dobre, że cudze wygody.
Zaś tu chwalę owego ktory obce Kraie,
Zwiedziwszy swym Rodakom ozdoby przydaie,
W tym mi tylko wytworność iest cale nie miła,
W ktorym odmiana - - (prawda wielu obraziła)
Tak kto tylko dokładnie rozsądkiem poznawa,
Jak iest słodka każdemu z Przodkow wzięta sława,
Tak mnie mimo Bywalcom żyć z Bracią doradzi;
Jak bez wzgardy ciemnego widomy prowadzi.
Obcych Kraiow wiadomość zaszczyt Męża duży.
Ktory Rodakom z siebie wielką chwałę wruży,
Ten Polszcze stawia Głowy ktore oglądały
Cudze Państwa, a z większą z nich cnotą wracały.
Tych, komu Kray swoy miły, niech za przykład bierze
Ucząc się co ma mowic w takiey rzeczy mierze.
Niech patrzy, iak dla tego w cudzym Słońcu byli
Zeby rządu do Domu Swiatło sprowadzili.
A przeto tych tu z winnym szacowaniem chwalę
Owym iawnie powiadam, i odkrywam cale.
Ze gardząc Bracią swemi sami siebie ranią
Gdy wraz z Cudzoziemcami swoią ziemię ganią.
Już ieżli więcey wiedzą, ktorzy Swiat zwiedzili,
Ci są ludźmi takiemi, iak z istoty byli.
W ktorych tak się obrazy wiadomości maią
Ze się iako na wosku na duszach wydaią.
Mowię tak iak na wosku; bo tu każdy zoczy
Ze w nim zwierzchowny Obraz lubo ręka tłoczy,
Przecięż wnętrzney miękkości nie daie istoty

By.

By go ſprawic zdatnieyſzym do ſwoiey roboty.
Toż mowic o przymiotach i darach rozumu,
Ktore czym da natura przybyſtrzeysze komu.
Tym ie i Wersal znaydzie użytsze ku cnocie
Jak ma wolk ręka miękkim nie czynic krobocie.
Agdy to prawda będzie, iakoż pewna wiary.
Że od Samey natury płyną duszy dary,
Prawda i to, że tępośc nie z połnocnych cieni
J że nie wyższe Słońce tępych w biegłych mieni.
Ztąd zakała Polakom niewinnie zadana
Wydaie ſię, iż mądrość z Jch granic wygnana.
Kto to mowi, tym zazdrość, lub nienawiść rządzi
ktora ſobie ſchlebiaiąc innych ſzpetnie ſądzi.
Na co bowiem dowody przytaczać w tey mierze
Jeżeli kogo chciwa ciekawości bierze
Ochota, niech przepatrzy Polſkich Jmion chwały.
Uzna co ich procz Mężow cnotą ſwą zyſkały
Mądre Damy, tym większe ſprawuiąc ozdoby.
Zę wiernieysze ku Bogu i ludziom Osoby.
Z tych iednę tylko biorę, ktorey Mądre dziła
Xiążąt i Panow Polſkich pochwała ſtwierdziła.
A iak ma bydz w potomnym ſzacowana czasie
Robot iey wytłoczona treść naucza w prasie.
Ktora zbita na Książkę w nie wielkiey osnowie
Sprawcy ſwego ſzacunek przed Swiatem opowie.
Powie w ſpaniałość Duszy, powie rzadkie dary,
Powie biegłość rozumu bez chluby przywary.
Nad to rzeczy wiadomość, i kraiow tak wiela,
ktore woda i Ziemia od ſiebie rozdziela
Wyſpy Brzegi wylewy i mieysca ſtoczyſte
Rzek głębokich koryta, obłoki koliſte.

Miasta, gmachy, Narody, pustynie odległe
Wystawi Swiata Oczom: a zdanie przebiegłe
Zalecaiąc przy wielkim rzeczy rozumieniu
Wystawiać w Damie będzie Polskiemu Plemieniu.
Dwuy gornego Parnassu Boginie Bogowie?
Wod przezroczystych Lasow, Łąk, Kniei wodzowie
Muz wdzięcznobrzmiących grono ta Damy kapela.
Ktora zgodnym uczonych pieniem rozwesela.
Zkąd przestawać z mądremi ukontentowanie
Naywiększe zawsze miała, swiadkiem Jey pisanie
Do wielu, z ktorych ieden czy przypadkiem czyli
Szczęściem władnący List mi w te czasy zdarzyli.
Bogowie ! oswiadczenie życzliwości w sobie
Zamykaiący, w zaszłey nie mogąc chorobie
Być w uroczystość Jana Kantego w Tarnowie,
Rektora Szkoł tamteyszych (a. przeprasza w swey mowie
Jż na Szkolne Zabawy, ugęszczać gotowa
Na dowod składa wiersze Życzące w te Słowa:

Jako w czasie wiosiennym, w kwiaty kwitnie Flora
Tak w Jesieni nie zwiędnie świeży Laur Rektora.
Grona winne w Miesiącu Pazdzierniku tłoczą
Twoi Uczniowie piora w atramentcie moczą.
Pracą twych Nauk Pallas cieszy się, że z głowy
Jey treść Mądrości bierzesz wybornemi słowy.
Sposobisz młodych Uczniow do dobrey Obrady

z do.

(a.) Rektorem na ten czas był Akademii Tarnowskiey W. JMc X. Karol Marxen Oboyga Prawa Professor Kościoła w Grabiu Proboszcz.

Z dobrych winnic wyrosną zdrowe winogrady.
Kanty, niech będźie Twoim Patronem Rektorze
Przestaway, iakoś zaczął w pilnym Szkoł dozorze.
Bog policzy twe kroki, Zdrowiem ci wypłaci.
Gdy Cię w cnoty y sławę przed ludzmi zbogacił.
Tak podobnie gdy się z kim mowić przytrafiło
Rostropnie mądrze, szczerze Damie było miło:
Wszak nie tylko w niey Mądrość sama zagościła,
Ale też cnot wybornych zistoczona siła,
Łaskawość, Miłosierdzie, Pobożność, Pokora,
Skromność, ludzkość, Powaga, hoyność, pamięć. ktora
J Elizeyskie Pola Swemi Cnot darami
Zaśiągała tyle kroć zalawszy się łzami.
Pozwolisz Czytelniku Jey wyrazić żale
Nad Corą Swoią ktorą smierci zniesły fale. (b.)
Corko Jedyna! czyliż Duch twoy czuie?
Jak Matka Twoia? Mąż (c)Twoy lamentuie.
Nad dniem fatalnym Rocznicy gdy w groby
Smierć Cie wpędziła, masz Serc naszych proby
Day znak, że w Czyszcu nie cierpisz za długi,
Otrzesz codziennie łez płynące strugi.

(b) Na dźień 22. Grudnia w Roku 1751. anniwersalny smierci Corki swoiey W. Jey Mci Pani Maryanny z Druzbackich Wiesiołowski, Łowczyny Wieluńskiey pod czas odprawiaiących się Exekwii w kościele OO. Bernardynow w Tarnowie Wiersz przez nię napisany.
(c) Wielmożny JMC Pan Andrzey Wiesiołowski Łowczy Wieluński.

Tym, ktorzy żywą pamięcią boleią
Że cie upały ogniow dotąd grzeią
Posłałaś ośmiu przed ſobą Aniołow
Z krwi Twey, ma Niebo z nich przyiemny połow.
A gdy Pan przyiął dzieci niewinnięta
Przyimie y Matkę, będzie z niemi Swięta.
Jezli ſię w Niebie z ſwoim cieszysz Bogiem
W mieyscu ſzczęsliwey wieczności za progiem.
Ułatwiey nasze nie uspokoienie,
Męża y Matki rozwesel ięczenie,
A ufność moia: że cnotliwe Zycie
Młodych lat twoich Dusze na zabicie
Nie ſkaże, kiedy, w miłości y wierze,
Slubne Mężowi chowałaś przymierze.
Dobroć co w twoiey mięszkała naturze
Bog też dobrocią ſwą Czyszcowe burze
Wiem że przygasił iak pełen litości,
Resztę darował niedoſkonałości.
Podziękuy Bogu że masz Przyiaciela,
Ktory ſię z tobą fortuną podziela,
Jałmużn hoynością w Mszach Swiętych Ofiary
Co-

Co dzień za Ciebie ſle do Nieba dary.
Uproś mu zdrowie żeby ſię opiekał
Wſpolną z was parą Prawnukow doczekał,
Wyznay przed Stworcą ſwym y Swiętych gminem
Mąż dobry dla Cię, dla mnie dobrym Synem.

Pytasz ſię Czytelniku o Jmię ciekawie
Tey Mądrości Czcicielki? domysł ſię łaſkawie
W tylu dziełach Polſkiemu iuż Swiatu wydanych,
Układną Rymotworſtwa ſztuką opisanych.
J od Cię iak z przymiotow ma bydź ſzacowana.
Uwiadomi ta Książka nowo drukowana.

OSOBY.

w Historyą wchodzące.

KORNUT Krol Teſſanſki Tyran.
ROXOL Syn Kornuta.
TARKWINIUSZ Xiąże Elefantyny.
EUFRATA Xiężna.
ASTELLA Corka.
LEDOFRON Dworzanin Xiężny.
KLIWIA Służąca.
ELIFIDA Mamka,
MOROXYT Niewolnik Xiąże Libii.
ZORAIDA Murzynka niewolnica.
TESPINA Xiężniczka Korsáry
MEROPE Corka Moroxyta i Tespiny.
RYXYDOR Chrabia. Sioſtrzeniec Eufraty.
OBYWATEL Miaſta Mokko. zwanego
KARYN Herszt rozboynikow Morſkich:
ELMEZA Zona Jego.
AKKON Dworzanin Krola Roxola
MORYON Rybak.
FACYLADA Zona.

HISTORYI CHRZESCIANSKIEY

ARGUMENT I.

Xiężna EUFRATA z Krolow Wielkiey Tunety pochodząca, w Wierze Chrześćiańskiey zrodzona y wyćwiczona, ślubnym związkiem z TARKWINIUSZEM złączona, w krotce po przybyćiu do Państwá Mężá swego w żałobnym pozostałá stanie, gdy zuchwali y grassuiący Násamáni TARKWINIUSZA zámordowali, w tym utrapieniu y ućieczce przed Záboycámi EUFRATA zostaiąc powroćiwszy ná Pałac Corkę porodźiłá.

AFrykę czy Libią Część Swiátá kto zważał
Káżdego Czytelniká od siebie odraża,
Kiedy ią Autorowie Mátką monstrow zowią,
W niey Lwy, Tygry, Lamparty Rynocery łowią.
Słonie, Smoki skrzydlaste, Małpy zbyt wysokie,
Jaszczurki latáiące, ludźie iednookie,
Bazyliszki, co samym wzrokiem zabiiaią,
Gadźiny, prędkim czołgiem ludźi doganiáią.
Wężow rożne rodzaie przykrych farb pstrociną
Okryte, co gdy ktore iadowitą śliną
Prysną ná ludzkie ciało, od kości odpada,
Gangrena nástępuie, y śmierć w niey ośiada.
Ptaki drapieżne czuią moc w swoich pazurach,
Rozdźiera śzabisze zwierze w rowninach y gorach.
Skorpiona skrytego w piasku ruszyć nogą,
Kancerem zárażone postąpić nie mogą.
A zaś o ludźiach czytay, gniazdo rozboynikow,
Korsarow, Nasamánow, śmiałych Arabczykow
Chwytaiących Chrześćian, ktorych drogo ważą
Y tym się chandlem báwią złodźieyską przedarzą,
Narod gruby zbyt dźiki nieznaiący Wiáry,
Ztąd mowią: czyś się chował w Afryce z barbáry!
Owo zgoła zła Mátká dziwotwory rodźi,
Czy to z niey, czy z zley Aury, zły rodzay pochodźi.
Jednák BOGA opatrzne wszędźie ręce śiągną,
Afrykę utrzymuią, choc się monstra lągną.
Ale złotem y srebrem gory ubogaćił,
Fruktami naylepszemi Mieszkańcow wypłaćił.

Oliwą, cukrem, miodem, osłodźił kray syty,
Płotnem, wełną, w Galerach niewolnik okryty.
Y wielą obfitośći Afryckie pustynie,
Są sławne, Kartagena do tych czas nie ginie.
Tamże pachnące Roże między ćierniem rosną,
Poziomki piękne zdrowe pod spruchniałą sosną.
Lilia znáczna w chwaśćie, Narcyz zasklepiony,
Ná noc zá Wschodem Słońcá bywa rozwiniony,
Tak Xiężna EUFRATA owdowiáła z młodu,
Z Krolow Wielkiey Tunety pochodząca rodu.
Elefantynę wyspę po Mężu osiadła,
Chrześćianka prawdźiwa między pogan wpadłá.
Poganką się głośiła dla całośći żyćia,
Corką będąc ciężarna, w czás Mężá zábićia.
Przez srogich Násamonow grassuiących śmiáło,
Xiężnie mieysce ućieczki szczęśćie pokazáło.
Zá ogrodem w gęstwinie noc w płáczu strawiłá.
Powracáiąc ná Pałac Corkę porodźiłá.
Imię dáłá ASTELLA; połog nieszczęśliwy!
Dźiećię świátu żyć zá cznie, gdy Oyćiec nie żywy.
Ochrzczoną záraz Wdowa w pieluszki uwiia,
A wierna sługá Xiężny, názwána KLIWIA,
Ażeby w absolutnym pogaństwie sekretu,
Chrztu nie wydać zánosi dźiećię do meczetu,
Gdźie ná to kilka Popow przed drzwiámi czekało,
Pospolstwo się o máłey Xiężniczce zwiedźiało.
Sarnę, łánią, owieczkę ná zábićie wiodą,
Wprzod ią z czystego zdroiu pokropiwszy wodą.
Potym bałwochwalnicze szepcąc bałamuty,
Dźiecko zrąk do rąk bierze káżdy Pop áż poty,

Poki nauk nie wezmą z wnętrzności zabitych,
Co wywrożą z wyrokow iawnych albo ſkrytych.
Nic nie mogli wybadać, choć pilnie ſzukali,
Więc rozpowite dźiecię KLIWII oddali.
Mowią weś ią bo ſzczęśćie dla tego dziećięćia,
Nie poznać z tych trzech zwierzyn żadnego bydlęćia.
Oddaie Matce Corkę, powiada co Popi
Czynili, y mowili, ta Ją łzami kropi.
Przytulaiąc do ſerca, do uſt ſwych ASTELLĘ,
Porwawſzy właſną ręką kolebkę uśćielę.
Spiewa iey ſmutnym tonem o piękna sierotko!
Jakżeby cię twoy Oyciec ucałował ſłodko,
Gdyby żył, o iak prągnął wiedźieć co urodzę,
Aż ia ſię z nim iuż w bliſkiey nadźiei rozwodzę.
O nieſzczęśćie każdego bydz pod abſolutem
Takim, iako ia ieſtem, wynioſłym KORNUTEM.
Uſtąpiłabym z Xięſtwa ſwego z wielką ſtratą,
Ktoby mi ſummę oddał gotową zapłatą.
Zycia nie pewność, co dźień bać ſię, bydź tułaczem;
Fortuna wyćieńczona wymyślnym characzem:
Dźiś wolno wſzyſtko zabrać dobra zkonfiſkować,
Więźniem grożą ktoby miał na to utyſkować.
Wyprowadz mnie moy Boże z pogańſkiego pługa,
Niech ſię tobie wypłacam z powinnego długa.
Chrześćianką zrodzonam, bałwanom ſię kłaniać
Trzebaby, chcąc y śiebie y Corkę ochraniać.
Ty ASTELLO ſwey Matce w gorzkich łzach terminie,
Bądź pociechą, po ſtraćie Oycu ſwym TARKWINIE.
Nadgrodź cnotą wdźięcznosci gdy ćię wiek obdarzy,
Wzroſtem, rozumem, y co, ſortuna ſkoiarzy.

AR-

ARGUMENT II.

EUFRATA pieszcząc się z swoią ASTELLĄ, zapomniała prawie ostatni go sierotstwa swoiego, widząc Coreczkę żywą, y coraz pięknieyszą. W tym Officyer z kilkunastą Zołnierzy przysłany z roskazu Krola KORNUTA, áżeby záraz ASTELLĘ zamknąć z Mamką, y pod zámknięcie w mieszkániu Pałacowym oddać pewney Murzynce w dozor, EUFRACIE opowiáda wolą Monarchy: y do kilku tylko Niedźiel pozwala rozmysłu, álbo publiczne oddać ofiary Amonowi Afrykańskiemu Borzyszczowi, álbo ná długie więzienie bydź gotową.

XIężna EUFRATA Xięstwo swe Elefantynę,
Zbrzydźiwszy śmiercią Męża tę miała przyczynę,
Obrać sobie mieszkánie w Mieście zwanym TESSA,
Stolicy Krolow, żeby snadniey interessa,
Swoie mogła wyrábiać w zachodzących sprawach
Granic dobr tych, ná ktore dwor ten czynił zámach,
Oraz dla bespieczeństwa żyćia y ochrony,
Garnie się w protekcyą Tessanskiey Korony.
Trudno o sekret kędy dwie lub trzy osoby
Wiedzą o nim, mamy to z wielu praktyk proby,
Jedno drugiemu pilnie záleca milczenie,
A ztąd przez sáme szepty rożne podeyrzenie.
Ták sludzy EUFRATY poki nie zabrali
Przyiazni z Poganami sekret záchowali,
O prawowierney Wierze Pani, y czeladźi,
Nie myśląc: że chak ofiary w gront dobry záwadźi.
Aż miarkuiąc błąd, gdy się Xiężna z Corką pieśći,
Zołnierzy kupa wpada ledwo ich się mieśći.

Officyer, Ordynans pokazuie Xiężnie,
Zeby sobie bez względu umiał począć mężnie.
ASTELLĘ z Mamką zabrać z pościelą z kołyską;
Sprowadzić w Zamek Krolá w murze fortą bliską,
Osadźić w pokoiku wygodnym iak w skrzynce,
Dać w dozor czekaiącey iuż ná to Murzynce.
 Zważ każdy co śię dźiało w sercu EUFRATY,
Jákie miłość wrodzona dla niey konfessaty.
Sporządźiłá, iákim ią BOG trącił taránem.
Jákie igrzysko czyni Fortuna z iey stanem.
Mąż niedawno zábity Corkę gwałtem wźięto;
Sámey grożą że poydźie w niewolnicze pęto.
Jeżeli Amonowi Bożkowi Afryki,
Pokłonu nieda! iawne z Trąb Kotłow okrzyki.
Lámentuie EUFRATA iák niegdyś Ráchelá,
Rwie włosy nie wie gdźie śię podźiałá ASTELLA,
Ręce łamie, á mdleiąc ná źiemię upada,
W rospaczy sáma nie wie co w żalu wygada.
KLIWIA ná ten rozruch do Xiężny przybywa,
Szkarłat ná serce kłádźie száty z niey obrywa,
Pámiętay śię EUFRATO! woła co ma siły,
Nie wrzeszcz gdy ná cię Nieba gałązkę spuśćiły!
Ućiszysz śię pod ćięższą utrapienia kłodą,
Gdy nas slug rázem z Pánią w káydánach powiodą.
Zyczę ćicho! połykay! ćierpki frukt żołędźi,
Dać czás Fortunie niech śię do woli názrzędźi.
Alboż nie wolno BOGU wynieść nas y ztrąćić,
Z gory poćiech zdroy słodki z łzy gorzkiemi zmąćić.
Ktoż śię ośmieli powstać, ná Monarchę rzućić,
Ktory wpośrzod wesela może nas zasmućić.

Ty

Ty Xiężno miárkuy żale wiáry twoiey rządem;
Choć Cię szczęśćie unieśie bliskiey śmierći prądem,
Bądź státecznie ćierpliwa, á Niebo łáskáwe,
Przystáwi twey żegludze pomyślności náwę.
Utracona ASTELLA ktoż wie czy się wroći,
Tobie EUFRATO wieku zgryzota ukroći.
Moiá ráda nie fárkay, nie mrucz, śćiśniy zęby?
Chwała BOGA nászego niech brzmi z twoiey gęby.
Z reflexyi KLIWII iuż Xiężna záczyna
Záchowáć się w milczeniu Corki nie wspomina.
Wzdychaniem choć nie zeszłey wyraża żal, ktory
Powinien ná wskroś przebić choć naygrubsze mury.
Do BOGA się ućieka w czułey sercá ranie,
Ktoż odemnie Pátronem w moiey spráwie stánie?
Ty co wiesz że Cię skryćie tak chwalę iák umiem,
Pomożesz do wygrańey z ufnośćią rozumiem.

ARGUMENT III.

Osadzona Xiężniczka ASTELLA w Pałacu Krolewskim w mieszkaniu dolnym, y oddana w opiekę Murzynce zwaney ZORAIDA, pod zamknięćiem y wartą Nádworną. Z Pokoiu ASTELLI było okno do Ogrodu mocną kratą opatrzone, niewolnik Imieniem MOROXYT, robiąc codźień koło kwater, słyszał często płacz dziecinny, oraz lament Mamki y Murzynki, zaglądaiąc do nich wdáie się w rozmowę z niemi, y obiecuie wyprowadźić, byle sekret zachowały, wiádomość bierze od Mamki o Pałacu EUFRATY Xiężny w ktorym mieszka.

NIewolnik á z Imienia MOROXYTEM zwany,
Od Kupcow Feniceńskich na drodze schwytany. Do

Do Tessy prowadzących na mułach towary,
Chcieli go Kornutowi oddawać za dary,
Ale iako łakomi widzą Ogrodnika,
Złotem trząsaiącego wiodą niewolnika,
Zamiast darow Krolewskich za pieniądze dadzą,
Ze nie prostak iest mieć go w szanowaniu radzą.
Ogrodnik rzecze: znać ci, że ciężkiey robocie
Nie przywykł, ani zdolny będzie, przy ochocie
Jednak com iuż zapłacił tobie przyiacielu
Nie żałuię, bo Krol nasz gust ma w pięknym zielu,
Ktory wyzirzawszy z okien na ktorą chce stronę,
Kontent kiedy kwatery kwieciem zasadzone.
Niedbam o więcey byle uwiiał się z gracą,
Gdy Pan przyidzie na innych dam co cięższą pracą.
Uczyć go mego konsztu będę zaraz z młodu,
Nie uzna u mnie nędzy, ani zamrze głodu.
Prędka zgoda na kupno w zobopolnym kwicie,
Ci korzyść maią w złocie, a ten w MOROXYCIE.
Z razu nie zbyt dowierza Ogrodnik młodości,
Poki się w charakterze iego nie rozgości.
Potym uznawszy statek, wierność, y cnot wiele,
Synem go zwać zaczyna y ufa mu śmiele.
Sztuk Ogrodniczych uczy, w ktorych sam ćwiczony,
MOROXYT wstaie rano nigdy nie zbudzony.
Kwiaty w wazy zasadza a inne flancuie,
Tylko przed Krolewskiemi okny nie gracuie.
Wolny chodząc w obszernych ulicach Ogrodu,
W czas upału poszukał w ciemnym mieyscu chłodu.
Słyszy głos płaczącego nie wie gdzie dziecięcia,
Chciał doyść, a trafić niemogł, do tych drzwi zamknięcia.

Aż

Aż gdy Xiężyc swe srebrne záswiecał latarnie,
MOROXYTA nie zbyta ciekawość ogarnie,
Zakraść się pod to okno y wysłuchać mowy,
Czyie dziecko, y iákie z nim są białogłowy.
Y iedwo co do ściány przyszedł chyłkiem skryćie
Widźi Mamkę przy piersiach trzymaiącą dźiećie.
Łzami go polewaiąc słowy nárzekałá,
Spiące ná łonie wrączki małe cáłowałá.
Mowiąc: pokiż ASTELLO z nieszczęśliwą Mamką
Będziesz pod Kornutową zámykána klámką!
Cożeś winno niemowlę czym komu dokuczysz!
Tylko tym że się płákać w więźieniu náuczysz.
O Xiężno EUFRATO! wiem że iáko Lwicá
Ryczysz zá wziętą Corką! oczu twych zrzenicá
Doyzrzeć ią chce, ále twych gorzkich łez powodźią
Podobno nie dopłyniesz y skrzydlastą łodźią.
ZORAIDA Murzynka tenże sam tren nući,
Czarną twarz do ASTELLI wspomnioney obróći.
Ach! Xiężniczko czyż słuszna! żebyś pod opieką
Tey byłá, co ią dźiśiay, lub iutro wywleką
Ná publiczne teatrum, gdźie gotowa męká
Zá to, że mnie ochrzciłá Ciotki moiey ręká.
Wydáno nas przed sądem, Ciotká iuż strácona!
Jam do kilku dni z tobą w więźieniu zámkniona.
MOROXYT wysłuchawszy iuż sprawę zrozumiał,
Zal go wzbudźił, y myśli czyli będę umiał
Dopomoc tym osobom do wyiśćia z więźienia,
Doszedł tylko z kilku słow EUFRATY Imienia.
Chodźi mu też o drogie żyćia swego gardło;
Gdyby się wykradzenie o Krolá oparło.

Rewizya po Mieście niechybnie náftąpi,
Krol ná ziemię, kto wykradł koſztu nie przyſkąpi.
Ale że y ia ieſtem pływacz w tey żegludze,
Wiem co cierpię, poznam też y nieſzczęśćie cudze.
Otoż ſię ná wart puſzczę w tego morza głębią,
Wyzwolę więźniow, niech ich poganie nie gnębią.
Ta dobra mysł do ſkutku wiedźie MOROXYTA,
Kiedy w oknie ſtoiącą Mamkę raptem ſpyta?
Gdźie mieſzkanie EUFRATY? powiedz: bo mam ſpoſob
Wyzwolenia, ile ieſt w tym więzieniu oſob,
Więcey iuż czáſu nie mam z tobą do rozmowy,
Bądźcie pewne że rychle zpadną z was okowy.
Ty y Murzynká czuyćie nie ſpiąc ze dwie nocy,
Pokąd do wybawienia nie nábędę mocy.
Mamká rzecze: czyś Anioł? czyś człowiek cnotliwy?
Bog ći pomoż, ktory zna ſtan náſz nieſzczęśliwy:
Pałac Xiężny EUFRATY ktory ieſt wſpániały,
Ták go kászdy pokaże, czy ſtáry, czy máły.
W krotkich ſłowach MOROXYT obietnice złożył,
Pobiegł w Ogrod, ktoż poymie, iák ſię w ſobie trwożył.
Odwaga wyſzukała w gośćieńcu kolei,
Siebie w ſtráchu zoſtáwił y Mamkę w nádźiei.

ARGUMENT IV.

Xiężna EUFRATA zgadzaiąca ſię z wyrokami Niebá, dni y nocy w oſobności ná Modlitwie y płaczu trawi, w tym MOROXYT nieznáiomy wchodźi do niey z upewnieniem, że ASTELLĘ, Mamkę, y Murzynkę z więźienia wyprowadźi, obiecuie dać ſpoſob Xiężnie do ućieczki z Teſſy, byle go ſłuchać

chać chciała. Pozwoliła na wszystko EUFRATA, o skuteczną radę dalszą prosi MOROXYTA, ktory wzdziemnie prosi o sekret.

SCiśniona prasą ciężkich kłopotow EUFRATA,
Obarczona bez Męża, Corki, nisko lata,
Z czołgaiącym się wężem niby sądźcie płaza;
Swiadkiem prochem zbrudzona iey Xiążęca Gaza.
A powinnaby w Mitrze udźielney bydź stroyna,
Lecz ta cięży, gdy pod nią głowa niespokoyna.
Milsze prostey wieśniaczce płucienne zawićie;
Choć iey doymie ubostwo: ma swobodne życie.
Prędzey kwiat delikatny mrozem zwarzon bywał
Niżli oset, głog, ciernie, y martwa pokrzywa.
Szczep okulizowany ostry wiatr osuszy,
Na leśney płonce liścia żadnego nie ruszy.
Tak BOG żywi rozumnych, czuiących dotyka,
Przez co im zasług w łasce swoiey nie umyka.
Po czymżeby Krolestwa swego Stworcę znały?
Gdyby się Pana Panow Zwierzchności nie bały.
Nie tak śmierć TARKWINOWA, strata Corki, trwoży
EUFRATĘ, iak KORNUTOW rozkaz strach w niey mnoży.
Adorowania iawne Amona bałwana,
Przez odstąpienie BOGA iuż wiara zdeptana.
Czas krotki naznaczono dwie drogi obierać,
Albo się czartu kłaniać? ligę z nim zabierać:
Albo pod miecz katowski poddać szyię gładką?
Albo bydź Xiężną iak iest, y ASTELLI Matką.
EUFRATA tarczą Wiary uzbroiona, rzecze
Sama do siebie: niech mnie w sztuki rąbią miecze!

Niech Lwy, Tygry rozſzarpią, niech ASTELDA zginie!
Niech wieść żem Chrześcianka po Afryce ſłynie.
W tey myśli iuż weſoła do ſnu ſię zábiera,
Gdy człowiek nieznáiomy drzwi ćicho otwiera.
Wylękniona chce wołać ná ratunek kogo,
Ten mowi żem tu przyſzedł zápłaćiſz mi drogo,
Bo chociaż teraz ieſtem ubogi niewolnik,
Wzięty ná drodze w nocy z podłey cháty rolnik.
Nie pytay mnie o więcey nie proſzę iałmużny,
Tylko o czás pomowmy, wſzák ći chcę bydź dłużny.
Pozwol mi mowić Xiężno: ále drzy w pokoiu,
Widząc oſobę piękną w ták mizernym ſtroiu,
Rzecze; mow co maſz do mnie á odchodź co prędzy,
Ile mogę tyle ći chcę pomoc w tey nędzy.
Uśmiechnie ſię niewolnik y odpowie śmiało,
Proś mnie á ia ći to dam co ſzczęśćie kazało.
Maſz ASTELLĘ w zámknieniu z Mamką ELIFIDĄ,
Z Murzynką niewolnicą zwaną ZORAIDĄ.
Mam ſpoſob wyprowadźić ich w czás każdonocny:
Przez wyłamánie kráty czuię ſię bydź mocny,
Ty Xiężno nie rozumiey że ná twoię zdrádę
Czuwam, ále racz przyiąć moię ſzczerą radę.
Boiaźń, wątpliwość, radość rázem pomieſzane
W EUFRACIE ſłuſznie czynią myśli rozerwane?
Czy uſać ma tákiemu co zdrádą przybiega,
Czyli go mieć zá zdraycę, Krolewſkiego ſzpiega!
Uważa że ASTELLI y Mamki zna Imię!
Odważy ſię y powie, niewolniku gdy mię
Upewniaſz, że z więźienia iákoś rzekł wykrádnieſz
Corkę moię, naypierwſzy w reſpekt u mnie wpadnieſz.

Czę-

Częścią fortuny moiey z tobą się podźielę,
Jeźli kocháną moię przywrócisz ASTELLE.
Kády twoiey usłucham, wypełnię co życzysz,
Skárbu mi ná oddánie z twey łaski pożyczysz.
Ale niech wiem kochány Przyiaćielu komu
Mam bydź wdźięczna, y kogo widzę w swoim domu:
Nie pátrzę ná odźienie bo pod podłą szatą:
Można mieć serce mężne y duszę bogatą.
Odpowie: zwiey mnie Xiężno sługą MOROXYTEM,
To mi w moiey niedoli zostało zaszczytem,
Zem MOROXYT, á potym kiedy Niebá zdarzą
Usłużyć, á z otwartą pokażęć się twarzą.
Skracam rozmowę prożną z tobą EUFRATO,
Bo ten moment potrzebá táxowáć bogato,
W ktory życzę áżebyś byłá pogotowiu
Do ucieczki, poki nam Xiężyc świeci w Nowiu.
Weś Kleynoty, y co mieć możesz kosztownego,
Upakuy sobie dźiśiay nie wołay żadnego
Z służących do pomocy, bo cię znowu zdradzą,
Byle porozumieli, w godźinie wydadzą.
Ktore masz z proby pewne Osoby y wierne,
Rzuć ná nie siatki skryte w poięćie misterne,
Przywab do śiebie náwę niby dla zábawy,
Aby do przystáwioney z tobą wśiedli náwy.
Ktorych się zaś obawiasz ? niech iáko kámienie,
Lepiey nam spráwa poydźie záśnie podeyzrenie.
Owszem gdyby twoy Pałac można obsiać mákiem,
By nikt nie widźiał ktorym udamy się szlákiem.
Ja z tąd odszedłszy poydę záraz do Rybaka
Pewnego, z ktorym Páná mego zmowa táka:

Kiedy chce, á mnie przyśle, Batu mu przystáwił
Z Fruktami nie daleko do Stolicy wypráwił.
Ma czterech Maytkow zdolnych co robią tym Batem
Kupieni są, a moy Pan iest nad niemi katem.
Bijąc ich głodem morzy, praca rowna z bydłem.
Plecy do krwie oćiąwszy, posmaruie mydłem.
Mają zemną znaiomość snadno ich namowić
Obietnicą swobody nádgrody ułowić.
Z ostatkiem spuść się ná mnie Xiężno á proś BOGA
Jakoś zwykła, w Nim ufność, w Nim szczęśliwa droga.
Odchodzę EUFRATO ty w głowie ponotuy
Com mowił, á po iutrze ná morze się gotuy.
Jak skoro mnie zobaczysz w tey antykamerze,
Y ty, y kto iest z tobą, niech się chyżo bierze.
EUFRATA wyćienczona utrapienia postem,
To słysząc pada ná twarz y śćiele się mostem.
O Stworco! o Opatrzna Ręki Twoiey siło!
Day ná iawie co teraz iakoby się śniło.
I álsze modły wyprawia w Niebo przez westchnienia,
Ty coś świeże katusze żelazne zámkienia,
Pokruszył y zbił słabe záćmił warty czułe,
Piotrowi zdiąłeś z szyie łańcuchową stułę,
Przyszedł w dom moy ten ktory gwałtem Habakuka,
Porywa á z tąd iego zbáwienie wyszuka,
Tak mnie Ty Boże ćiągniesz z mężney Pogan studni.
Wiem gdy zechcesz wybawić, nic mnie nie zátrudni.
Proszę zawiąż mi oczy á chociaż w ślepoćie
Szukać ćię będę w stałey wiáry moiey cnoćie.
Wiem że Cie znaydę wszędy z miłośći nádźieią
Niedbam ieźli mną burze iak trzciną záchwieią.

Nie-

Niewiem gdźie mnie MOROXYT zamyśla prowadźić
Z Kruczęciem moim, w ktorych puſtyniach oſadźić?
Wśiadać mi w Baćik każe y w nim zbior moy złożyć,
Ktorego mi potrzeba áż do śmierći dożyć.
Złota ile mieć mogę kazał záſzyć w trzoſy,
Sámo imię ućieczki wzruſza w głowie włoſy.
Ale niech nic nie biorę, przećię wezmę wiele,
Jeżeli Łodźią ſzczęśćia powiozę ASTELLĘ.
Tym ſkárbem cáły ſtátek pociech mych obciążę,
MOROXYT mnie do uſług wiecznych obowiąże.

ARGUMENT V.

MOROXYT zmowiwſzy ſię z niewolnikami Rybaká, Bat bespieczny pod Pałac EUFRATY kanałem po pod mur płynącym podprowadza, ASTELLĘ, MAMKĘ, y MURZYNKĘ z Więzienia wypuſzcza, y na tymże Baćie oſadza, dáie znać Xiężnie, ażeby zaraz z Pokoiu ſwego wyſzłá, y w Bat wśiadała.

SKoro MOROXYT rączy krok zámierzył w mećie;
Wyzwolić więźniow, choćby wynieść ich ná grzbiećie
Byle bliźnich rátować kiedy niemi miata
Zła fortuna ják plewą y w koło mąk wplata;
A widząc wyiſkrzone gwiazdámi Niebioſa,
Idąc z Páłacu Xiężney uważa, gdźie Foſa.
Wpada w Morze pod murem? czy ieſt tak przeſtrona,
Zeby Bat przepuśćiła przez śćiſłe rámiona.
Więc zmiarkował ſzerokość ſtátku y kanału,
Ktory dotknąć ſię nie mogł ſypanego wału.

Dukt

Dukt prosty ná Ocean, trzeba tylko żebrać
Łáski Gorney, żeby się pozwoliłá przebráć.
Názáiutrz iák zwykł wstawáć przed słonecznym wschodem,
Ták się z gracą uwiia rządząc swym ogrodem.
Powinności nie záśpi, ktoż tákiemu słudze
Przygáni? co sam wstánie nigdy go nie budzę.
Ku wieczoru Pomoráńcz, Cytryn znosi kosze,
Co z drzew spadły, y rzecze: powiedz Pánie proszę!
Co każesz z frukty czynić? iuż niemam prożnego
Mieyscá dla nich, dla Krolá, mam co naylepszego
Zyczyłbym Batem zwykłym wysłać do twey Siostry,
Poki reszty nie zwarzy wiatr połnocny ostry.
Nie trwałe będą, lepiey teraz co wźiąść zá nie,
Bo nádpsutych nie weźmie áni przeda tánie.
Odpowie mu Ogrodnik iużem ći zalećił,
Nie pytać mnie; á kiedy Xiężyc będźie świećił,
Wiesz z kim mam ułożony kontrakt z ktorym Brátem
Masz wozić ogrodny frukt y źimą y látem.
Kiedy BOG chce, wszystko się według myśli darzy,
Kupiec w chandlu rzecz podłą drogo przetowarzy.
Szczęśćie z wełny nayprostszey złote motki snuie,
Jedwab miękki zwikławszy na złość mierzwi psuie.
Ják w posłuszeństwie BOGU winna bydź fortuná,
Niewolniká przewozi do złotego runa.
Smok letargiem zásypia nád słuszną kradźierzą,
Kiedy tám woyska śćiány bez wzruszenia leżą.
KORNUT Tyran swą smoczą zachwytał pászczeką
Chrześćian, gdy z pobitych krew płynęła rzeką;
Uśpiły zabit został a w ták ludney Tessie,
Cichość się głucha stáłá iakby w pustym leśie.

Prze-

Przefzedł MOROXYT prosto do wiádomych ludźi.
Kołace we drzwi silno poki ich nie zbudźi.
Wstáwaycie! Pan wam każe! Pánu memu Batem
Podpłynąć gdzie ia zechcę: wszak to nie zá świátem
Mieysce, kędy z fruktámi bywam y zwyczaynie
Teraz z niemi potrzeba począć obyczaynie,
Bo co naylepsze wybrał Ogrodnik z pomiędzy
Innych obiecał wam dać w nadgrodę pieniędzy.
Czekayćież ná mnie z batem á bądźcie gotowi;
Aż ia przyidę, tym czásem poydę ku domowi.
Nie zábawię: á skoro przyniosę owoce;
Rusźćież rátkiem gdźie swiátło w oknie się migoce.
Przygotował MOROXYT w dźień żelazną sztabę,
Upatrzywszy gdzie w murze były kráty słabe,
Tám mocno záwadziwszy całey siły zażył,
Jedne złámał, á drugie iák mogł ták wyważył.
W tym ná Mamkę záwoła oraz ná Murzynkę!
Bierzćie dziecię choć śpiące uwińcie w pierzynkę!
Wychodźćie iák nayprędzey zá mną pospieszaycie!
Tám gdźie was poprowadzę, w milczeniu śiadaycie.
Stało się iák rozkazał wybawićiel, ktory
Boską nie swoią mocą pokruszył zápory.
Mamká oknem wyskoczy, Murzynká ASTELLĘ
Dawszy iey, biegnie zá nią przez ulic ták wiele.
Idą zá swoim wodzem ále y wodz w strachu,
Jeżeli drzwi zámknięte do EUFRATY gmachu.
Wielkiey się rzeczy podiął wpadł w kluby potężne,
Tyle ludzi zágubię y śiebie y Xiężnę.
Atoli záftał iák chciał bat z niewolnikámi,
Wszedłszy weń; rzuććież teraz co żywo wiosłami!

Skieruycie go pod ten mur, bo tám wysiąść muszę
Z pewnemi ludźmi przyide, y záraz ztąd ruszę.
Uczyniono zadosyć woli MOROXYTA,
Z kim wśiędźie áni się z nich żaden o to pyta,
Tylko dwie białogłowy widząc rozumieli
Bydź wprosżone, żeby ie tám gdźie płyną wźięli.
Otwarte drzwi przez Ogrod do Pałacu zoczył
Zadyszały w sypialny Pokoy Xiężny wkroczył;
Zawoławszy EUFRATO! ućiekay gdzie możesz,
Y z kim chcesz, bo iuż sobie iutro nie pomożesz.
Gdyż Krol ani ci myśli dłużey Trysztu dáwać,
Ná rozmysł musisz przed nim z Dworem twoim stáwać,
Y álbo przyznać Bogiem bałwaná Amoná?
Lub z wszystkiemi bydź w ćiemne więźienie wtrącona.
EUFRATA máiąca z MOROXYTEM zmowę,
Ufa mu że záwinął gruntowną osnowę.
Ná bespieczność ućieczki y nic nieznáiomą
Czyni się tego człeká, kto iest? niewiadomą.
Ale rzecze: z kądżeś ty? od kogoś przysłany?
Dokąd rádźisz uciekać przez murowe ściany,
Gdźie mnie myślisz prowadźić co dla mnie zá droga?
Czyś od Amoná przysłan? czy od mego BOGA?
Powiedz, od twego BOGA? ále nie czás prawić,
Zgadłaś kto tu przed ciebie kázał mi się stáwić.
Wychodz z temi co tu są, każ zabrać szkátuły,
Z kleynoty, złotem, idźcie zá mną do Gonduły.
Ażeby tylko MOROXYT Xiężnę sámo trzećią
Znalazł, przyznał fortunie że oná swą płećią:
Kosz iák gniazdo uwiłá w ktorym Corkę z Mátką
Uwieźie zásłoniwszy Opátrzności śiatką.

KLI.

KLIWIA fawerytką EUFRATY z mału,
LEDOFRON TARKWINOWI do..ał się z podźiału
Zabranym z Persow młodych, pięknie go wychował:
Iák Kolligatá w dobrych spráwach edukował,
Ci słysząc że przyiaciel przychodzi z przestrogą
Upadną do nog Xiężney, nie gardź Páni drogą:
Tą, co cię Niebo wiedźie, wiesz że Boskie Oko
Pátrzy ná tych co fałą grążą ie głęboko.
A w tym rzucą się wszyscy co mogło bydź sprzętu,
Biorą z Pokoiu y nieść myslą do Okrętu.
MOROXYT ich wstrzymuie, nie robcie rzecz nagłe
Poki z wámi nie poydę; nie ruszą się żagle.
Poznośmy wszystko pod mur, wroćmy raz y drugi,
Wszysto w státek włożywszy dopiero żeglugi
Zażyiemy, pod świętym luminárza kołem
Gdźie nas stáwi, tám BOGU uderzemy czołem.

ARGUMENT VI.

MOROXYT wprowadziwszy ná Bat EUFRATĘ KLIWIA y LEDOFRONA, y sam z niemi wsiada, rozkaże niewolnikom, áżeby szybko ná morze kanałem wysunęli, iednák nie w tę stronę kędy zwykli fruktá wozić, ale ku Wschodowi obracáć pod pewną insułę pustą y nieznáną, dla zarosłośći gęstwiną y dźiką zwaną, EUFRATA ASTELLE swoię z Mamką widźi, niewolnicy znáczną nádgrodę wźiąwszy, obiecuią ná záwsze bydź posłusznemi rozkazom MOROXYTA.

EUFRATĘ mruz przeymuie siedząc w máłym baćie,
Zapomniáłá o Corce y o owey krácie.

Ktorą przyobiecywał MOROXYT wyłamać,
Myśli że nie nowina prostym ludziom kłamać;
Raczey ma w podeyzrzeniu swoiego wybawcę;
Że ią niewodem zabrał iak rybę w sadzawce.
Miarkuie, tak mi było w Tessie ginąć, iako
Na morzu w słoney wodzie umrzeć lądaiako,
Ale nieh statkiem wiary pływam labiruię,
BOG dziełem ręki swoiey kędy chce kieruie.
Niech mię MOROXYT topi niegodziwie zdradza,
Zabrawszy moie zbiory na dnie morza sadza.
KLIWIĄ, LEDOFRONA biorą poty ciepłe;
Potym czuią po kościach oziębienie skrzepłe.
Każde z nich inszey myśli milczeniem nadrabia.
Tym samym się nadzieią w ufności osłabia.
Jedno drugiego w statku ze strachu nie widzi;
Fortuna czas igrzyska ma, kiedy z nich szydzi.
Patrzy miłym pozorem, kulą szczęścia toczy,
Jednych pieści, dla drugich wiąże sobie oczy.
Spokoyność na powietrzu spokoyność na wodzie,
Niebo wesołe widząc więźniow na swobodzie.
Cichość większa na bacie ledwo kiedy słychać
Jak ktore przy modlitwie zacznie smutnie wzdychać.
Niewolnicy strwożeni na co morzę tłuką?
MOROXYT nas do wioseł zażył biegłą sztuką;
Tak sądząc w skrytym zdaniu wszyscy co tam siedzą,
Gdzie idą? z kim się wiezą? o sobie nie wiedzą.
Aż skoro Tytan złote rozwinął przędziwo,
Przed swym przyiściem rozciągnął iasności ogniwo.
Dniowi oczy przeciera, nocy kładzie krępo,
Dzien ma prawo oświecać, noc prowadzić ślepo.

Po-

Pokaże się przed batem kępa iak zwierzyniec
Zagęszczona, MOROXYT powie: tu gośćieniec
Nasz, gdźie my bydź powinni zawiiaymy z wolna;
Tu wysiędźiem, tu nasz port, radość zobopolna.
Tu było pomiarkować niewolnikow chyżych
Iak wiosłami robili nabrawszy sił świeżych.
Przez wąską strugę weszli ná czystą głebiznę,
Kończąc pod lądem łodką prac swych robociznę.
Y kiedy wysiąść przyszło pod krzewiste chrusty,
ASTELLA płakać zacznie otwartemi usty.
MOROXYT rzecze: Xiężno tyś sama iedyna
Poznasz, czyia się w płaczu rozkwila dźiecina?
EUFRATA pomieszana idąc koło burty
Bardźiey uważa zkąd ią niosły morza nurty.
Mamka poznawszy Panią, śiebie y ASTELLĘ
Ukoioną przy piersi, przy ich nogach śćiele.
A iako zbytni smutek z nog człowieka ztrąca,
Tak nagła radość serce y zmysły zámąca.
Umrzeć można z żałośći, omdlewać z wesela;
Tę scenę wyprawiła z Matką swą ASTELLA.
Bo tylko co záyzrzawszy okiem ELIFIDĘ,
Krzyknie Xiężna! iużći ia z batu nie wynidę.
Niech tu skonam przy moim drogim depozyćie!
Weźmiesz go w swą opiekę iak mnie MOROXYCIE.
Omdlałą EUFRATĘ LEDOFRON z KLIWIĄ
Nie maiąc kordyału, prostą wodą myią.
Niewolnicy zdumiali porzucą łopaty,
Otożeśmy szukali przepłynąwszy straty.
ZORAIDA przy baćie widząc małą łodkę,
Pomyśli: tá mi stánie zá serdeczną wodkę.

Gdźiekolwiek się nią puszczę gdźie mię też zapędźi
Morska woda nasoli, wiátr w brzegu uwędźi.
MOROXYT iako w każdey okazyi śmiáły,
Woła na Xiężną mowiąc: niema ten pochwały.
Ktory dobrą rzecz zacznie, á źle ią zakończy,
Kto w pogodę stroy bierze deszczowey opończy?
Czegoż rozpaczasz! o coć chodźi EUFRATO?
Tak to BOGU dźiękuiesz ták mu wdźięcznaś zá to!
Ze cię śmierći okrutney wydobył z gardzielá?
Ze się z tobą dźiś wita ztracona ASTELLA.
Mdlałaś kiedy ią brano, mdleiesz gdyć oddaią;
Swięć ten dzień w ktory Nieba tobie dogadzáią.
Ażebyś te co bierzesz z Rąk wysute dáry,
Przez niedotkliwość nowey nie zćiągnęłá káry.
Dopiero EUFRATA ziadłszy włtydu płonkę,
Potrzegłá się y rzuca z oczow swych záslonkę.
Biorze Corkę od Mamki wychodźi z baćiku,
Siądźie z nią pod krzewiną w przyiemnym chłodźiku.
O! zgubo moiá droga iakżem tobą syta!
Gdy doydźiesz lat, zow Oycem swoim MOROXYTA.
Ja go zwać winna iestem moim opiekunem,
Ze mnie pogrzebnym nie dał okrywać całunem.
Przerwie komplement Xiężnie MOROXYT á sobie
Mowiąc: pomyśl o życiu, zapomniey o grobie,
Potrzeba niewolnikow uiąć nam sowito
Wzapłacie, á ná potym náznáczyć im myto.
Odpowie EUFRATA: ty sam bądź szafarzem
Mych pieniędzy, myśl o nas, bądź nam gospodarzem;
Weź klucze od KLSWII gdźie złoto, kleynoty;
Ugodź tych co mnie wieźli ná iakie chcesz kwoty.

Nie

Nie żałował MOROXYT zapłaty dla Flisow,
Przysięgli: że się w chytrych nie przemienią lisow.
Dokądbyśmy ztąd poszli nędzni niewolnicy?
Miley na morzu ginąć iak na służebnicy.
Łagodność MOROXYTA wzaiemnie upewnia,
O łasce EUFRATY każdy się rozrzewnia
Z powtorzoną przysięgą, że kędy żądani.
Posłać nas chcesz, poydziemy, choćby do othłani.

ARGUMENT VII.

Insułka nazwana TRYSTYNA, na ktorą MOROXYT EUFRATE uwiozł, lasem fruktowym y pięknemi drzewy zarosła pusta się zdała, y od ludzi zapomniana; tam pustelnicy mieli ukrycie przed okrucieństwem KORNUTA dla Wiary, tam lat trzy lubo utaiona mieszkała. KORNUT nagłą umiera śmiercią, ROXOLIM Syn iego na Tron osadzony, obwoływać w całym Krolestwie rozkazał, ktoby wiedział o Xiężnie EUFRACIE áby ią upewnił o łásce nowego Paná, że Elefantynę oddać chce, oraz bespieczeństwo wszelkie dla niey, byle powrociła do Tessy.

PRzykre wszystkim z początkow są nowośiedliny,
Osobliwie EUFRACIE: nie znaiąc TRYSTYNY;
Nigdy o niey nie słychać zakazały fata
Mieszkać w prostych zaroślach przez całe trzy lata.
Mieysce w prawdzie wesołe iakby ogrodniczą
Ręką drzewa sadzone, albo budowniczą
Strukturą pospoiane, w altanach suffity,
Domki małe każdy miał, dach dobrze przykryty; Łą

Łąki miękkiemi trawy, kwiatami przerosse,
Krzaczki niskie á palmy nad niemi wyniosse.
Cytryn, pomarańcz pełno, tám fruktow stolicá
Miła, sliczna, ciągnie się przestrona ulica.
Zrzodeł czystych zadosyć á gdzie płyną strugi;
Tam też gatunkow rożnych pieszczące papugi:
Inne po prętach chodząc krok leniwy włuczą,
Coś prawie nakształt dzieci gdy się gadać uczą:
Owo zgoła: EUFRATA dziwną BOGA sprawę
Uznáie, westchnie z serca! niechże tu w záſtawę
Zostanę z Corką moią, poki nie wypłacę
Długu grzechow, niech zginą dziedziczne Pałace.
A kiedy ná Insułę z batu zniesli rzeczy
Poiąć musiał, ktokolwiek miał rozum człowieczy?
Ják bolała EUFRATA niemáiąc pościeli
Dla siebie y dla máłey á drżącey ASTELLI?
MOROXYT to przeniknął y sam żalem zdięty
Mowił Xiężnie: choć mamy złoto dyamenty.
Posłać tego niemożna: nocleg będźie twardy,
Nie uczynią wygody, kolredy, kokardy;
O głodzie spać potrzebá, iutro ieść po trosze,
Poki Boska Opátrzność nie otworzy kosze.
Ná żywność náſzą, potym dosyć mieć będźiemy
Zá dzień ieden, choć się też trochę przepośćiemy.
Skoro świtać záczęło MOROXYT pobudźił
Niewolnikow, Miásteczko w bliskośći ułudźił
Fruktámi, ktorych w bacie nakładszy przedawał,
Y że z Tebaidy przybył; ták w Mieśćie udawał.
Pieniędzy zá to nie chćiał, tylko legominy:
Nikt nie spytał? dla iákiey czyni to przyczyny,

Zá pieniądze gotowe kupuie co teraz
Sądzi naypotrzebnieysze, wszak tám będzie nie raz.
Y ták czynił co tydzień, powoli sprowadzał
Zywność wszelką, wygodom EUFRATY dogadzał;
Wszyscy maiąc dostatek: protektorem zwali
MOROXYTA, z rąk iego skutek potrzeb bráli.
Xiężna nie mogąc się z swą ASTELLĄ náciesżyć.
Jednák często iey serce sztylet musiał przeszyć.
Co z tego dáley będzie, siedząc ná Insule,
Cwiczenie Jey ná żadney nie stánie Regule:
Raz záwoła KLIWII, potym LEDOFRONA.
Co mowicie? czy iużem z Corką odsądzona
Od Xięstwa Elefanty, czy iuż ná tey kępie?
Zycie położyć trzebá w obłudnym odstępie?
Zgodził się w odpowiedzi LEDOFRON z KLIWIĄ:
Nie trap się Xiężno! uznasz, że ći Niebá wiią
Koronę zá cierpliwość, á berło zá wiarę;
BOG iak zechce z KORNUTA, uczyni maszkarę.
Nádzieia nas omyla w nieznośnych niedolach,
Nádzieia gront uprawia w nieużytych rolach;
Nádzieia niby Mátká pogłaska pomuszcze;
To zágoi, to troszkę prętámi ochłoszcze.
Nád tym się mocno zámyśl zkąd BOG MOROXYTA
Zesłał, pono ná niego ostrym zębem zgrzyta
Zła fortuna, bo piękność, układność przy cnoćie,
Nie ośiada w podłości, ni w prostey lichoćie.
Spytay się go kto on iest? komu masz bydź wdzięczna?
Takowa niećiekawość dla Pánow nie zręczna;
Bo nie ná raz przyiaćioł potrzebá w przygodzie,
Nie pomogą iák przyidźie płynąć przećiw wodźie.

D Już

Już rozumiesz żeś z Corką stanęła u brzegu,
Że między szczęśliwemi mięszaisz się w szeregu.
Ale dalekaś lądu, bliższaś Oceanu,
Nie tak prędko weźmiesz ksztalt odmiennego stanu.
MOROXYT naszą drogą, MOROXYT przewodnią,
MOROXYT w ćiemney nocy trosk naszych pochodnią.
Trzymaymyż się go mocno, mieymy za Rafała;
Jak zniknie z nim upadnie w nas nadzieia cała.
Murzynka ktora miała ASTELLĘ w dozorze,
Godna podziękowania że szczęśiem na morze
Puściła się, iak żeglarz bez wiosła na łodzi,
Nie wiedząc kto iey za tę odwagę nadgrodzi.
Słowa do niey nie rzeczesz chodzi iako błędna,
Nie wiemy, za coś teraz w przyiemność oszczędna?
Mamka płacze że z dzieckiem wytrzymawszy biedę,
Jakbyś nigdy nieznała wierną ELIFIDĘ.
Zwyczay to wielkich Panow ale nie chwalebny,
Karesować na ten czas kto im iest potrzebny;
Skoro z prysku wygrzebią pieczone kasztany,
Smakuią w nich; ten co ie wygrzebł, zapomniany.
Rozerwana na oczach EUFRATY pawłoka,
Przystąpiła na ten czas pokora głęboka,
Kiedy się winną daie y prawie z ukłonem
Stanęła przed KLIWIĄ y przed LEDOFRONEM,
Nie dziwuyćie się rzecze memu zapomnieniu:
O was ia dotąd myślę iakoby w więzieniu;
ASTELLA zostawała, ia w strachu o życie,
Zważywszy to, rozumiem że mi wybaczyćie;
Dziękuię wam za szczerą przestrogę w tey mierze,
Przyrzekam że z was każdy moy respekt odbierze.

Pá-

Pámiętną będę záwſze żeście mnie w złey toni
Rátowali, á BOG wam łáſk ſwych nie zásłoni.
Zacznie od MOROXYTA, ná Nieba zaklinać,
Przez podżćiwość uznáną z prożbą zapominać,
Zeby wyznał po prawdźie Godność wraz z Imieniem,
Nie krył świátłá, co ná czás okrywa go ćieniem.
Odpowiedź MOROXYTA w máłym komplementcie.
Xiężno iedeśmy teraz iák ryby w odmętcie,
Kędy ſię karp y łoſoś zmieſza z podłą płotką,
Wodą iedną żyć muſzą, czy ſłoną, czy ſłodką.
Zacność tu nie popłaca procz ciebie wiadomey,
Mnie náleży dać pobor ſortunie łákomey.
Tu ſkoro ſwoy appetyt do woli náſyći,
I oydźieſz potym kto ieſtem iák kłębká po nići:
EUFRATA; trudnoć cię mam udręczyć tortury,
Ześ nie podło zrodzony znać z twoiey nátury;
Czekać będę á czyżże mogę tego dożyć?
Ze z wiadomością ktoś ieſt nie będzieſz ſię drożyć,
Niechayże wiem przynaymniey kto ieſt tá Murzynká,
Arabká? Afrykanká? ábo li Turczynká?
Spytay iey Przyiaćielu gdy iey powierzona
ASTELLA była, przecięć nie upośledziona
Bydź muśi w kondycyi, kiedy KORNUT zdániem,
Osądźił godną Corki moiey wychowaniem,
Krzywdę by mi uczynił, oddawſzy pogance
Dziećię moie, w niewolą zábráney porwance.
Wykonał rozkaz Xiężny MOROXYT w też tropy,
ZORAIDO nie ieſtżeś rodem z Europy?
Boś czarna ále wdźięczna, Azya, Afryká,
Podobno gniazdo twoie pod kluczem zámyka?

Czy twoia MOROXYCIE, czyli Xiężny dworność
O mnie wiedzieć, piękna ieſt teyPani przezorność;
Chcieć wiedzieć kto iey ſłuży, ale mnie nie pytać
Co ieſtem; Chrześcianką dobrą mię poczytać;
ZORAIDA mam Imię, krewność z Murzynami:
Herb Gora Kálwaryiſka ze trzema krzyżami.
Ztąd zacną bydź ſię ſądzę, żem w Regeſtr wpiſana,
Między ſług Rządcy Swiátá nád Pánámi Páná.
Zmieſzałá MOROXYTA rozumna repliká!
Już ZORAIDY więcey pytaniem nie tyka;
Atoli doſyć czyniąc EUFRATY woli,
Donosi o Murzyńſkim ſtanie y niewoli.
Milczenie odtąd Xiężny ogrodzone płotem,
W pytaniu ſię kto zkąd ieſt kto czym będzie potym.
Tylko powinną wdzięczność każdemu ogłaſza,
A o trwałość w przyiaźni ku ſobie upraſza.
Nie potrzebá Zakonne uſtawy układáć,
Ludziom dobrym áżeby nie ieść, pić, nie gadać.
Ná Tryſtynie nie było Klaſztoru Kaplicy,
Poſtow, paſkow, dyſcyplin, oſtrey włośiennicy;
Ale każdy paſſyą łamać ſwoię umiał,
Urodzenia zacnością, ſortuną nie ſzumiał.
Skromność życia, cierpliwość, pokora popłaca,
Utrata ſzczęścia tákim czáſem ſię przywraca.
Nikt nie był w zgromadzeniu coby rad proznował,
Zeby ſię z ſtráconego wieku nie ráchował.
Znaydzie robotę, kto chce: chociaż w mieyſcu puſtym
Uſchnie w pracy leniwiec, co był wołem tłuſtym.
Raz gdy EUFRATA według zwyczáiu wieczorem,
Chodząc roznemi ścieſzki zá zapachu torem,

Zá-

Záprowadzona w iednę zaroſłą uliczkę,
Ználazłá powieſzoną ná drzewie tabliczkę,
Ná ktorey ryſowane piſmo wiek zagładził,
Ledwo przeczytać mogłá że tám BOG oſadził
Sług ſwoich dla ochrony życia przed bezbożnym
Tyrańſtwem, kącik zrządził, ſchowaniem bezdrożnym,
Tryſtyną od troſk, ſmutkow, tę kępę názwali
Puſtelnicy, kiedy ſię po laſach chowali.
Niewymownie kontenta Xiężna że osiadłá
Tám gdzie Swięci znosili ciężarow kowadłá.
Bierzy do MOROXYTA z rádością iakoby
Skarb ználazłá, patrz rzecze: co to BOG zá proby
Wynayduie dla wiernych, będźieſz wiedział kędy
Jeſtesmy, od Amoná wyzwoleni wſzędy?
Zbiegli ſię wſzyſcy czytac owo piſmo Greckie,
Litery w drzewie znákiem, że ſą ſtároświeckie,
Ale rzetelnie swiadczą że te mieyſcá Swięte,
Fortecą przed ślepemi pogany zámknięte,
Dziękuią Niebu zátym Ray swiátu otwarty,
Ze w forcie Anioł z mieczem nie odbywa warty,
Wolny przyſtęp EUFRATCIE przy wiáry opoce
Czekać tám, poki tyran z złością ſię ſzamoce.
Wyprożniona ſzpiżárnia MOROXYTA trwoży:
Záczym przed EUFRATĄ potrzebę przełozy
Bytności ſwoiey w Mieście gdzie żywnosć ſkupował,
Xiężna mowi: raz rzekłam, żebyś ſam ſzáſował
Wſzyſtkim, wſzak ſą pieniądze, bierz według potrzeby;
Niech dla głodu w Tryſtynie nie ſpráwiam pogrzeby;
Płyń z Bogiem, á powracay ſzczęśliwą żeglugą;
Miarkuy w nocy żebyś tąż ſámą traſił ſtrugą.

Y ták co tylko wyśiadł MOROXYT z ſwey łodźi.
Widzi, że ſię poſpolitwo kupą w rynek ſchodźi
Słuchać Woźnego, ktory przez trąbę ogłaſza
Rzecz iákowąś, y iſtną wymową upraſza,
Imieniem śiedzącego iuż ná Tronie Krolá:
Po śmierci KORNUTOWEY młodego Roxolá;
Aby kto wie, kto ſłyſzy o Xiężnie EUFRACIE
Znać dał do Teſſy; będzie korzyſtał w zápłacie:
Gdyż tę Pánią nieſłuſznie KORNUT ſrogi trapił,
Krwie ſię Apoplektyczney w przeſzły tydzień nápił.
Syn iego Pan łáſkáwy po Oycu okrutnym,
Wſzyſtkim ſię oczywiście bydź podáie ſmutnym.
Oſobliwie tey Xiężnie od Krolow idącey,
Gdzieś ná wygnániu látá mizernie trawiącey,
Opowiedzcie: niech ſpieſzy, bez zdrády boiaźni
Do ROXOLA; wſzák iego doświadczy przyiaźni.
Rad MOROXYT że dobrą uchwycił gazetę,
Oddáie Miaſtu temu, ná záwſze waletę.
Prowiantu po troſze kupił y w bat włożył,
A co prędzey do lądu ná Morze odłożył.
Przybywa pod Tryſtynę z ochotą czekany
Od EUFRATY, od wſzyſtkich, mile wyglądany:
Ale też y MOROXYT nád zwyczay weſoły,
Wita ſię z LEDOERONEM ściſnąwſzy go w poły;
Z reſztą do Xiężny ſpieſzy y práwie zá progiem
Te ſłowá mowi: uznay Páni iák to z BOGIEM
Dobrze ieſt mieć ſpołeczność: choć ćię ná bezludnym
Mieyſcu zámknął; uſłyſzyſz iák nád tobą Cudnym,
Rok trzeći dwoch przed ſobą iuż bliſko dogania,
Ják nas ćień tey Tryſtyny w raz z tobą záſłánia,

Te-

Teraz iáwnie odkrywa y świátu pokaże:
Ze tych kocha, ktory się, przestępstwem nie maże.
Aco mogł słyszeć w Mieście, powiadał porządkiem,
Ty Xiężno pomyśl nád tym dowcipnym rozsądkiem,
Jáki sposob wynaleść? przed ROXOLA dworem
Donieść, gdzieś iest: by powrot twoy przybył z honorem.
O dziwny w sprawach Boże! mowi EUFRATA:
Coż to słyszę! co zá wieść koło uszu łata!
Czy iák w spaniu rzecz iáka niepodobna marzy?
Czy fortuna ná mnie zła co nowego zdárzy?
Ale niech y ták będźie choć nie znam ROXOLA,
Radź o mnie MOROXYCIE; ia nie umknę z pola
Przed Synem, kiedy Oyćiec nie mogł mię zástrászyć
Męki śmierćią, tym gębę Chrzesciance zászyć.
Otoż Xiężno iákom cię wywiozł szczęścia nawą
Rzecze MOROXYT: spuść się ná mnie z swoią sławą.
Powierz mi życia swego y fortuny co tu
Masz iák naywięcey, nie chciey odkładać powrotu
Do Tessy, ia zaręczę zá ROXOLA, że Cię
Jako Eneasz Oycá, wyniesie ná grzbiecie;
Dobroć w iego náturze, grzeczność polityká,
Od grubiaństw KORNUTA dáleko uniká.
Jutro nim słońce swoie woźniki záprzęże:
Wszystkie śiły do wioseł batowych nátężę.
Dwoch wezmę niewolnikow, dokąd ich obrocę
Wierz, że ćię rozweselę: ále nie zásmucę.

ARGUMENT VIII.

MOROXYT dwoch niewolnikow ná bat wziąwszy do Miástá MOKKO gdzie zwykł bywać przypłynął, wdáie się w rozmo-

zmowę z támecznym Obywatelem, że mu chce pod ſekretęm wyiawić, gdzie Xiężna EUFRATA z Corką przebywa, ażeby to donioſł ROXOLOWI; upewnia go: że od Krolá znáczną zátę wiadomość weźmie nádgrodę, ále MOROXYT Imięnia ſwego powiedzieć Mieſzczáninowi nie chciał.

LUbo miał bydź MOROXYT oſtátni raz w Mieście.
Ale kiedy w nim ſłyſzał o weſołym feście
Obwołánia powrotu wygnańcow dla wiáry,
Głos trąby iuż przeniknął podziemne pieczary,
Miło mu tám raz drugi y trzeci popłynąć:
Kędy ſię z iſtną prawdą nie ſpodziewał minąć.
Raczey rozſzczkę pokoiu przynieść do Tryſtyny,
Że potop dla Chrześcian uśmierzył ruiny.
Przechadza ſię po Mieście á z pilnością ſłucha:
Czy zefir iednoſtayną łaſką Krolá dmucha,
Czy ieſt ſtáteczne zdánie o ROXOLA cnotách?
Czy chytrość nie zásiadła w Domu iego wrotách?
Nic złego przeciw Pánu temu nie mowiono:
Owſzem dobroć przy mężnym ſercu ogłoſzono.
Cieſzy ſię Miáſto MOKKO zniſzczone haraczem:
Że mury iego właſne zryſowane płaczem;
Drzewem, Chruſtem, Chwaſtami, zároſłe werteby
Już ſłychać: że nie będzie przykrycia potrzeby
Puſtelnikom; bo ſkáły ſwe zápory kruſzą:
Wycięte zárośliny wiatr, ſłońce, oſuſzą.
Upatrzywſzy MOROXYT ná mieyſcu prywatnym
Mieſzczániná, rzecze mu: chceſz bydź dobrze płatnym?
Proś mię? podam ći ſpoſob, doſtąpiſz faworu
U ROXOLA; ieżeli poydzieſz bez uporu

Pro-

Proſto ná Pałac iego, opowieſz Gwardyi:
Ze z Krolem maſz co mowić, bez zdradney ſakcyi.
Skoro cię puſzczą; ſkłoń ſię áż do ziemie niſko,
Stoy zdáleká, pátrz śmiáło, nie przyſtępuy bliſko;
Mow ták: przychodzę Krolu Twoy wierny poddány
Z Miáſtá MOKKO, gdziem ſłyſzał mandat obwołany:
Ktoby wiedział kędy ſię EUFRATA kryie,
Czy umárłá z kłopotow? czy w uboſtwie żyie?
Ja wiem że z máłą Corką ſmutne chwile liczy.
Stęka że w ELEFANCIE nie oná dziedziczy:
We łzach codziennie pływa w niedoſtatku tonie;
Zlituy ſię dobry Krolu! á racz poſłać po nie.
Sługa tey Xiężny bywał u nas potáiemnie
Kupuiąc żywność dla niey, wziął mię nie dáremnie
Ná ſtronę, y rozkázał z tą nowiną ſpieſzyć
Do Ciebie, y przyrzekł mi: że Cię to ma cieſzyć;
Imię ſwoie ten człowiek przedemną zátáił,
Tylko z tą wiadomością pobieżeć naraił;
Obiecał: że mi Krolu opuściſz daninę:
Kiedy w Tebaidzie nową wynaydzieſz TRYSTYNĘ
Ták ſię zowie inſułka, ktora ſetne czáſy!
Z náturalney złupiłá weſołośc okraſy.
Teraz dziką, poſępną zoſtáła iáſkinią,
Szczegulnie dla tułaczow okowaną ſkrzynią:
Tám Xiężna EUFRATA bliſko trzech lat dyſzy,
Żeś Krolem pánuiącym nie wie, áni ſłyſzy,
Zyczyſz ſobie o niey mieć niezáwodne wieści?
Wierz Pánie: że prawdziwe ſą moie powieści.
Nie odrzucił poſłániec rády MOROXYTA:
Chętnie ſię iey, iákoby mocney liny chwyta.

Słowa nie lekko waży, syty obietnicą;
Wiara go ślepa wsparła nadziei kotlicą.
Iedzie zaraz do Tessy wchodźi w Pałac śmiało:
Zkądżeś człowiecze przysłan? żołnierstwo spytało;
Skromną dał im odpowiedź: samemu się sprawi
Krolowi, kiedy szczęście przed niego mię stawi.
Proszę, doniescie o mnie, sekret mam zlecony:
Zeby o nim Tessańskie nie wiedziały dzwony;
A kiedy Pana w dobrym chumorze uyrzycie,
Dzis ieszcze z czymem tu wszedł, wszyscy się dowiecie.
Powiedziano Krolowi że Mieszczanin z MOKKO
Iest tu, ma sekret iakiś schowany głęboko,
Tobie chce go powierzyć, byles mu pozwolił
Mowić z sobą; Maiestat w pokorę zniewolił.
Natychmiast kazał wołać Krol owego Posła,
W ktorym boiaźń z oblicza Monarchy wyrosła;
Ale maiąc w pamięci MOROXYTA słowa:
Udała mu się dobra y gładka wymowa.
To wszystko o czym mowił iako z karty prawi.
Nad tym Krol zamyślony! w oczach sobie stawi
Złość Oyca, ktory czystą wiarę kłucił, mącił;
BOG go też nagłą śmiercią mocno z Tronu strącił.
Po długim rozmyślaniu ROXOL ręką skinie
Mowiąc: przystąp życzliwy ku mnie Mieszczaninie,
Chcę mowic z tobą iako z dobrym Przyiacielem,
Nie z poddanym dziedzicznych dobr Obywatelem,
Uwalniam cię z podatkow, y wszelkich ciężarow
Do intrat należących, miey co chcesz Towarow;
Chandle prowadź bogate, Corki y twe Syny:
Zadney do mego skarbu nie dadzą daniny.

Spro-

Sprowadź mi EUFRATĘ gdy wiesz gdzie się tuła,
Wiadomyś w ktorey stronie TRYSTYNA Insula:
Nie wątp żebyś w podroży czás miał prożno tracić.
Sto fontow złota záraz każę ci wypłacić.
Zátrzymay się kilka dni áż náwę wygodną
Sporządzą, wyślać każę po tę Pánią godną.
Ciebie ieszcze Tytułem Admirałá flotty
Przyozdobię, gdy uznam rostropne twe zwroty.

ARGUMENT IX.

Krol ROXOL wysyła po Xiężnę EUFRATĘ okręcik máły nowey inwencyi, ozdobą y wygodą sporządzony. Mieszczáninowi dyspozycyą statku zleca, Echo Armatek y Trąb dáło poznać MOKOXYTOWI skutek poselstwá, zábiega drogę swoim bacikiem, y pod ląd Trystyny záwinąć każe, EUFRATA wybiera się do Tessy nie bez boiaźni zdrady; żegna Pustynią swoię przyzwyczáioną do spokoynośći.

DO kogo náleżało temu Krol zálecił,
Zeby kiedy dzień zgáśnie, w nocy świátło świecił:
A co prędzey okręcik nowy nową modą,
Wystáwił za kilka dni, z wymyślną wygodą;
Jest drzewo, iest rzemieślnik, są żagle, są sznury,
Jest złoto ná pozłotę, są w beczkach lazury;
Niech iák naydoskonalszą robion będzie fozą,
Własnie kiedy Junonę pawie w parze wiozą;
A wreszcie: sam pomyślę nád dobrym abrysem;
Radbym był ná tym státku pracowitym flisem,
Ják kocham EUFRATĘ, ále mi koroná
Przeszkadza, y przysługa táka zabroniona.

Zbudowána galera ſkoro w ſwoiey porze
ſtanęłá, zaraz z lądu zepchnięta ná morze.
Krol ſpieſzy zaproſiwſzy pobliżſze ſąsiady
Widzieć bat, czy nie máſz w nim, tu náganney wady?
Zgodne w pochwałách zdánie Páná ucieſzyło,
Ze niewidane ieſzcze w kráiu iego dzieło:
A wſzyſcy przy uporze ná tym punktcie ſtáną,
Niech ten okręcik będzie zwány Porcelaną;
Bo gładkość, luſtr y forma, kſztałt ma piękney wazy.
Nie znać, gdzie ieſt ſpoiana, ni zpadnienia ſkázy.
Nikt nie doyzrzy, kolor iey dodaiący glanſu,
Nie pozwala ku ſłońcu pátrzać y kwadranſu.
Do tey wyborney ſztuki ieſzcze y tę przyda
Inwencyą, málowáć z fortuną kupida;
Ktory iey záwiązane oczy rozwięzuie,
TRYSTYNĘ magneſowym paluſzkiem ſkázuie.
Już ze wſzyſtkim iák ROXOL chciał, gotowa flotá:
W kontr w barwie z tęczą wchodzi, świeci ſię pozłotá.
Dziesiątek Kawalerow w bogatym mondurze
Wybráno w zacność ſtroynych, w ſkromności poſturze;
Trąby, Kotły, Muzykę, y kilka Armatek
Wprowadzaią, żeby ie znioſł nie wielki ſtátek.
Nákoniec: Mieſzczanina KROL wokował z MOKKO?
W siaday, płyń tám, gdzie Boſkie zániesie cię Oko.
Odłożyli ſzczęśliwie ná Morze od brzegu:
Wiatr powolny pomagał do prędſzego biegu,
Fale grzmoty zniżaią, gładką drogę ścielą,
Ná znák że ſię z Niebieſkich wyrokow weſelą;
KROL pátrzał ucieſzcny z ták piękney żeglugi
Wyprawionych, do pokąd dzień pozwalał długi:

Ale

Ale gdy przez dálekość, z oczu wſzyſtkich zginął;
Pan ná Pałac, okręcik ná nocleg záwinął
Pod gaik, ná piaſzczyſtey zieloney wyſepce:
Gdzie wodá cichym nurtem brzegi płucząc ſzepce.
Miły pokoy wdzięczny wiatr podrożnych ochłodził,
Każdy ſobie przeiaſzczkę ták wygodną ſłodził,
Sen miękkorodnych ſkrzydłem drzymiących pomuśnie,
Ani wiedział z nich ktory pjędzey? poźniey, uśnie.
Mieſzczánin czuł dzień bliſki, znáiący ſię z koſą
Firmamentową, widział że dáleko z roſą
Echo ſłychać, dla tego obudził puſkarzá,
Niech ſtrzelenie z Armatek kilkakroć powtarza.
Czuły MOROXYT nie ſpiąc iák żoraw z kámykiem,
Albo łowczy ſtoiący z chárty nád przeſmykiem
Oczy w iednę wyſyła ſtronę, w drugą uſzy,
Rychło doieżdzac z trąbką zwierzá z kniei ruſzy?
Y ſłyſząc chuk ſtrzelenia, posilony dymem
Prochu; weſtchnie! day Boże! bydź mi znowu, czymem
Był, niechayże śmierc bliſko noszę zá kołnierzem,
Bylem żył y umierał zá wiárę żołnierzem.
Wpada ná doświadczony bacik z niewolniki,
Co raz zbliżáiąc ſłyſzy Trąb, muzyk okrzyki;
Słońce wſtáiąc z ſwoiego ogniſtego łożá,
Znáczy, że MOROXYTA ſzczęśliwa podroża.
Spotyka ſię łodź proſta z ſtátkiem pompatycznym,
Złotem ſklniącym y ludem nápełnionym ślicznym
Z Mokko Mieſzczánin, zdála MOROXYTA zoczył,
Ledwo w morze z okrętu z pociech nie wyſkoczył;
Ręce ná miłe z nim ſię powitanie wznośi,
Ten to moy dobroczyńcá całą gębą głośi.

Nie bárdzo MOROXYTA lud ſtroyny poważał,
Nie modną ſuknię wzgardą od siebie odrażał.
Przyſłowiu zá dość czyniąc: iák widzą ták piſzą.
Cnotę pod zdártym płaſzczem ołądzą chołyſzą.
Atoli iák zá owym w ſzlad płyną Rybakiem,
Ktory ſię zna ná dobrym y złym morza ſzlákiem:
Musi ná pewne mieyſce prowadzić nas przecie,
Zbłądźiwſzy miałby ſłuſzną zápłatę po grzbiecie.
Rozumiał to przewodnik, ále kiedy tyle
Wycierpiał dla bliźniego, przyiął y to mile;
Prośił tylko áżeby bez chuku chałáſu
Záwinął okręt pod brzeg widomego láſu?
Słuchać musieli Wodzá, á Mieſzczanin smielſzy
W rozkazie, gdy MOROXYT przy nim, iuż weſelſzy;
Maytkow do tężſzey pracy wioſłami przynágla:
Y ſznurámi podnosić każe wyżey żagla.
Nie minęło dwoch godzin, zá pomyslnym hyſem
Stánął okręt pod wdzięczney TRYSTYNY abryſem.
Okrągłość iák pod cyrkiel w oczy im uderzy,
Zeby to mieyſce puſtką było nikt nie wierzy.
MOROXYT wita náwę pięknym komplementem
Prosi żeby iákowym nie było to wſtrętem
Odeyście iego krotkie: Xiężnę uwiadomić
O łáſce Krolá, iże chce ſię iey pokłonić.
Powrocił y záprosił Imieniem EUFRATY
Gośći, z iákiemi będą przyſłáni tráktáty
Chce ſłyſzeć, y ciekáwa w ochoczym przyięciu?
Odbierzecie odpowiedź o iey przedsięwzieciu.
Wprowadził Poſłow w ſalę z palm młodych plecioną,
Oliwnemi gałąźmi, z wierzchu záſklepioną.

Stoł.

Stołki, krzesła, kanapy, porobione z darnia:
W pośrzodku z winnych liści wisząca látarnia.
Tám Panią wraz z málenką ASTELLĄ zástáli,
Z twarzy z miny Maiestat iákiś wyczytali,
Maiąc to za sen, albo ray wynaleziony,
Mowę zácząc nie wiedzą z ktorey ią brać strony.
Mieszczánin w prostym stylu respektu nie chybił:
Czołem biiąc przed Xiężną, dołek w ziemi wybił;
Powiadaiąc. że po Nię od Krola przysłany,
Ze dla niey z strachem morskie przebiiał bałwány.
Zmiłuy się Xiężno! pospiesz, kontraktbym utracił
Co mam z Krolem, że czynszu nie będę mu płacił
Jeżeli cię zprowadzę, znowu EUFRATY
Nogi ścisła, nadgrodzęć iák będę bogaty.
Uśmiechnęła się Xiężna iuż całowym śmiechem:
Młodzierz postrzegłszy rzecze: nie poczytuy grzechem.
W ystępku, ktory podłe urodzenie rodzi,
Nam o honor, a temu o podatek chodzi;
Ale wielkim rozumem ogrodź niedostatek,
Mowy, a swą osobą zdob przysłany statek.
Od Krola wyprawiony, ktory cię wygląda
Tęskliwie, powitania nayprędszego żąda.
Pełna rozsądku Pani w małey słow istocie,
Odpowie: wdzięczna iestem KOXOLA ochocie;
Lubo wstręt mieć powinnam od TESSY unikać,
Zeby w więzieniu z Corką nie chciał mię zamykać.
Odwykłam od Páłacow, od wielkości zgrai,
Niewiem iák się spokoyność z wżawą przyzwyczái:
Trzechletnią wytrzymałam ná puszczy pokutę,
Od wygod, pomp, honorow, mam serce odkute;

Ubo-

Uboſtwo: w ktorym ieſtem milſze mi nád Trony.
Bo z tego bliżſza ieſtem wieczyſtey korony:
Mieſzkanie ách iák miłe przy chlebie y wodzie!
Głod poſiłkiem, kto w cichey kocha ſię ſwobodzie.
Y gdyby o mey Corki xięſtwo nie chodziło;
Niechby to mieyſce w koło Woyſko otoczyło:
Lat, Mieſięcy, tygodni tu mi miła ſtratá:
Kości złożyć w TRYSTYNIE mowiłá EUFRATA
Gardzić łáſką Krolewſką byłby defekt pychy:
Spoſob zemſty zá krzywdę nieudolny cichy;
Pokora kárk náchyla, podeyść, gdzie przeſkoczyć
Nie można, ſzczęście chwytać, kiedy ſię da wtroczyć:
Odchodzę od wás, á ty MOROXYCIE wołać
Każ niewolnikow, aby ile mogą zdołać
Znieść ſzczupłe niedoſtatku mego w ſtátek ſprzęty.
Powiedz nie miáły po co podchodzić okręty.
Záwinął ſię MOROXYT około łądunki,
Widząc że EUFRATĘ mieſzáią fraſunki.
Kontent z odeyścia oney, niech ſię dywertuie;]
Ja tym czáſem ſpokoynie rzeczy popakuię.
Xiężna máiąca oczy nápełnione łzami,
Poſzłá w głębią puſtyni śiadłá pod drzewami.
Cichym łkániem wyraża żal ſwego rozſtánia,
Z TRYSTYNĄ; miłym mieyſcem dáie pożegnánia
Mowiąc: ty Swięta ziemio, co w raz z Puſtelniki
Niewinnemi znosiłaś trzy látá grzeſzniki.
Dziękuięć zá wygody, w ktoreś ſię siliłá
W wydániu fruktow, żebyś wygnańcow żywiłá!
Zegnam was pálmy gładkie! obrośłe topele!
Swiadczcie, że z wámi mieſzkać ná uſtroniu wolę.

Zá

Záłuy mnie wdzięczny gaiu, wy krzaczki krzewiſte,
Załuycie rzeki biegłe, y wy zrzodła czyſte.
Zegnam cię ſpokoyności naymilſze okrycie
Od zdrad świata, kto w tobie upodobał życie.
Szczęśliwa mnie fortuná ná woynę wyzywa:
Jákoby gwałtem duſzę od ciała odrywa.
To ſłyſząc: martwym ſłuchem drzewá trawy, kwiáty;
W ſłowachby wyraziły żal tey Páni ſtraty.
Atoli ſzumiąc liściem, wdzięczności znák dáią:
Ze zniknioną oſobę dzisiay poſtradáią.
Brzoza ſwą brodę długą przed Xiężną ſchyliłá:
Nie z pod ſercá, lecz ſkory łeź choynych dobyłá.
Siągaiąc nog EUFRATY koło niey idący,
W ſuchym mieyſcu ználazłá zdroy nowo płynący.
Poſpieſzyłá do Poſłow záſtáwſzy ich w ſali,
Wſzelka gotowosć, tylko ná Ciebie czekáli
Xiężno, mowi MOROXYT; bierz ſię w okręt siaday,
Po co z ASTELLĄ płynieſz? wyrokow nie baday.

ARGUMENT X.

KROL ſpodziewaiąc ſię EUFRATY, ſtraż poſtawił, áby znać dáwałá o iey zbliżeniu, poznawſzy Okręt nowy, wyieżdza morzem przeciw niey, z wielką pompą wprowadza ná ſwoy Pałac, náznaczywſzy bogato meblowany apartament, mowę do Xiężny ma ná wielkiey ſali, Xiężna wzáiem do KROLA, ktory poznawſzy MOROXYTA, zacność iego wſzyſtkim opowiada, y zá co wdzięczen bydź mu powinien. EUFRATA z podziwieniem ſłucha nie wiedząca kondycyi MOROXYTA.

TO pewna: że ieſt przykro rzeczy ſpodziewaney
Oczekiwać, wyglądać, ile obiecaney.
A nie rychło iey ſkutek w nadziei uznawać,
Nieſpokoyność pozno ſpać, rano każe wſtawać.
Tak ROXOL niecierpliwy ſpodziewanych gosci.
Z obiadem czekaiący, iuż trzeci dzień pości,
Appetyt utracony nie dba o wieczerzą:
Choć mu pod uncyami potrawy wymierzą;
Z galeryi przez długą patrzy perſpektywę,
Klnie poſſa, że obroty iego ſą leniwe,
Statek wini, że nie ieſt chybki, a Maytkowie
Nieſpoſobni, mieć muſzą w łopatach ołowie:
Straz na wieży czatuie oſtrowidza okiem,
W świt, w południe, pod wieczor, y iuż ciemnym mro-
Wzrok wysila, a doyzrzeć czego nie maſz, trudno(kiem
Zwieść Krola, nie rzecz, choć mu czaſy ſchodzą nudno.
Aliżci ſkoro zorze na ſwoy nocleg zmierza,
Krol prędko biegnącego poſtrzeże żołnierza,
Spyta z czym ſpieſzy? a ten zmordowany cwałem,
Dyſząc rzecze: naſz okręt zdaleka poznałem;
Wpada na bat gotowy Krol, Kawaleryą
Obywatele TESSY zkąd morza okryią,
Zbiegłſzy ſię widzieć prágną, iakie przywitanie
Syna będzie z tą, ktorą Oyciec na wygnanie
Przymusił, radość wielka w Poſpolſtwie widoma
Ze Xiężna wraca wſzyſtkim dobrocią znaioma.
Muzycznych inſtrumentow echo ſię rozlega,
Tym czaſem okręt chyżo do brzegu przybiega.
Zmrok też iuż ſwoie czarne iedwabnice rzucił,
Każdy do domu z pewną nadzieią powrocił.

Cze-

Czego noc zábroniłá, tego dzień pozwoli:
Nápatrzyć się EUFRATY z ASTELLĄ do woli.
Setne strzelenie z armat powietrze zburzyło,
Morze w fálách wysokich w báłwany spieniło.
Poty w cichosci stoiąc poki Corka z Matką,
W żegludze Neptunową obsłonione siatką.
Pochodniámi Zamkowy oświecon dziedziniec,
Przeciw niemu lamp mnoitwem pali się zwierzyniec.
Trwoga w Włościach postronnych, kto widział z dáleká,
TESSA gore! a przecię nikt z niey nie ucieka.
Dworzan pod iedną barwą wysypane roie
Służą Pánu, gdy Xiężną wprowadza w pokoie.
Obite glansem stoły, bo z Perskiey fabryki,
Chcący ią do obmierzłey przywabić Afryki.
Szelest w Apartamencie; Márszałek Nadworny
Páiuka wskrámia, mowiąc: kto tu iest niesforny
W szánowaniu urzędu mego? wychodź wcześnie,
Pod Areszt wzięty będzie ná iáwie nie we śnie.
Dopiero uciszeniu poradziłá groźbá,
Czego wymoc nie mogłá z dyskrecyą prozbá.
Krol też zaczął do Xiężny w pięknym stylu mowę,
Z respektu ledwie u nog iey nie złożył głowę;
Przepraszam Cię zá Oycá moiego grzech gruby,
Ze twoią delikátność w proste chciał brać kluby.
Niech dobroć twego sercá błąd występku miia;
Syn nie wiedział, że w Oycu byłá tyrannia.
Nie rozumiey, że ROXOL w złe KORNUTA szlády
Zámierza, że z rownemi sobie szuka zwady,
Mnie pokoy záwsze miły, byle był bez szkody
Honoru, stráty Państwá, y złotey swobody;

Czułem gwałt nie w podobney do Oyca náturze
W zamknięciu siedząc, że Cię z TESSY tęgie burze
Wyniośly z życiem y z krwie twoiey drogą ceną
ASTELLĄ, ktoż zgadł? gdzie was fata w świát záżeną.
Pierwszy krok moy do Tronu, szukać EUFRATY
Na ziemi, insuł morzu rozstawiłem czaty,
Etyopia świádkiem, wielu ich krążyło?
Szczęścia prosząc, żeby mi zgubę przywrociło.
Skracam wywod szczerości, gdzie nie polityká
Rządzi, ale sumnienie niech Krolow przenika,
Uciśnienie Wdow, sierot, że o zemstę woła
Do Niebá, niech ia wynidę z rzędu tego koła?
Odbierz Elesantynę Xiężno, dochod roczni
Oddać káżę, ty sobie z podroży wypoczni:
Każdy dzień w domu moim Festynem ogłoszę,
Aże w nim przemieszkánia z twey łáski wyproszę.
Xiężna w rozum bogata, á w słowá nie skąpa,
Z Krolem mowiąc, nie z kárty po syllabách stąpa.
Ná podziw słuchaiących rostropność z ust płynie,
Drogość umysłu poznać w układnym terminie:
Nie zawiedłam się Pánie co Prorockie duchy
Wrożyły, gdy Cię ieszcze wiklono w pieluchy,
Ześ z żywotá swey Mátki z dobrocią wychodził,
Ná toś płakał, że Oyciec okrutny Cię zpłodził.
Wrużonoć Tron z Koroną, Berło nie Aswerá,
Przed ktorym z stráchu piękna omdlałá Esterá.
Zgádli że twoy geniusz dobrocią nárobi,
Skinąwszy berłem, miłość sobie przysposobi.
Nie ruszam z igrzebánych w grobowcu śmiertelnym,
Wiesz, zá co KORNUT dla mnie był niemiłosiernym?

Ty

Ty gorzkość czásow przeszłych słodyczą nádgradzasz,
Gdy wygnankę w Twoy Páłac z honorem wprowadzasz.
Wiernosć moię ku tobie Krolu absolutny,
W ten czás zmienię, kiedy śmierć przyśle wyrok smutny.
Zbior łask Niebo nádgradza w niezliczonych kwotách,
Kiedy pámiętać będziesz o nas dwoch sierotách.
Widome łzy ROXOLA w záperzoney cerze,
ASTELLĘ z rąk EUFRATY ná swe ręce bierze.
Cáłuiąc śliczne dziecię: uczuł w sercu bliznę,
Niewinność mu zádáłá bez szkody truciznę.
Po skonczonych offertách pátrzy Krol wesoło
Ná ludzi xiężny, chociaż máłe widzi koło,
Lecz z między nich iednego bystrym okiem pasie,
Zważaiącym tę pilność coś dziwnego zda się,
Alić ják w wyrzuconym Jowiszá piorunie,
Krol krok do MOROXYTA skwápliwiey posunie.
Usta z ustámi złączy, zápomniał o Tronie.
Ledwie mu nog nie ściska przy niskim ukłonie.
Nową scenę fortuná grać záczynie ná sali,
Jeden pokorę Krola gáni, drugi chwali;
Zbyteczna uniżoność, gdzie iey nie náleży,
Ná stan Monárchy często chárdy grzbiet náierzy.
Młody Pan wychowany w groźney Oyca ryzie,
Záraz naypodleyszemu stráchu w oczy liżie.
Rozumie że go ládá chołotá pokona,
Szkodą sławy, náturá w podłość wzwyczáiona.
Tákie Ministrow zdánia, Senatorow sądy,
Ze początki nikczemne, złe prowadzą rządy
Kiedy Krol EUFRATY sługę czci ze zbytkiem,
Toć nam roskaże przed iey przyklękać przybytkiem.

Xiężna rowno z drugiemi podziwieniem zdięta,
Zkąd przyiaźń z MOROXYTEM ROXOLA powzięta?
Czeka z niecierpliwością táiemnic wykładu,
Dokąd nie doſzłá tego ukrytych drog ſzládu.
Aż kiedy Krol przy boku MOROXYTA wiedzie,
Wnet krytyká ſzemrzących osiadłá ná ledzie.
Bo ROXOLA wiek młody wdoyzrzáłym rozſądku,
Z granic powagi ſwoiey nie wybiegł porządku.
Nie trzebá mowi ná mnie, zá to pátrzyć krzywo,
Ani ſobie z młodości mey obiecáć żniwo.
Kłoś przeſtáły prędzey ſię od zdziebłá ukruſzy,
Poźnieyſzy, kiedy głowę wiátr nim prędko ruſzy.
Wiádomo wam, że burza zmieſzałá mię z błotem,
Pod ciężkim Oycowſkiego gniewu będąc młotem,
Ktoż wiedział? zá co ná mnie brał ſię do ſztyletu?
Zá co do oſobnego zámknął gabinetu?
Záraz powiem przyczynę wysiedzenia w łápce;
Zem z ſzlubu ſię wymowił bogatey Arabce.
Dwánaście lat máiącey, kędy piłki, cygi,
W zábáwie: á nie iárzmo Małżeńſkiey intrygi.
Przychodził co dzień do mnie, ále nie z kareſem,
Raczey z złością y záwſze z iednym intereſem;
Jeżelim ſię námyślił, iam go zbył ukłonem.
Odchodząc dał mi cięgę przez grzbiet lwim ogonem.
Raz Uryańſkich Pereł przynieśli przędziono,
Złoto Arabſkie w bryłach zá nim przytoczono,
Widziſz, rzecze: proſtaku! Corká ALKAZARY
Krolá, tákieć przezemnie prezentuie dáry?
Ná tom mu odpowiedział: czyiaż to przyczyná?
Dla złotá pereł więzić niewinnego Syna;

Zá-

Zápłakáłem, á Oyciec rzucił mną o ſtopnie.
Leżącego ná ziemi w pierſi nogą kopnie
Odtąd okná grubemi dywany zaſłonił,
Promienia ſłonecznego obaczyć zabronił.
Głodem morzył raz ná dzień káwałek ſuchará,
Wody kubek; tá była mey porcyi miára:
MOROXTY Syn Xiążęcia Libii Kádetem
Oddány KORNUTOWI, częſto ſtał z muſzkietem,
Przy pokoiu ſypialnym pouſałość wzięta,
Ztąd zemną, żem czcił iák czcić należy Xiążętá.
Lubiłem z nim rozmáwiać, ſądząc co rozumie,
Ze on więcey ná demnie znał, widział, y umie.
Ze mi co czáſu zbyło do nauk, choć zgrzyta
Dyrektor ná mnie, biegnę ſzukać MOROXYTA,
A kiedym oſadzony był w ciemnym tárásie,
On nie widząc mnie dáwno, z pilnością pyta ſię.
Kędy ieſtem? áż ieden z moich pokoiowych
Pokázał mu, gdzie siedzę, y do okien owych
Przyprowadził w noc ciemną, zákląwſzy ná ſekret,
Inaczey czekałby go pewny śmierci dekret.
MOROXYT w troſkach cieſzy, on mnie w głodzie żywi
Zem mu wdzięczen, że go znam niech was to nie dziwi,
Wiem, żeście MOROXYTA wſzyſcy dobrze ználi,
W złotogłowach uboſtwo ná fortunney ſzali
Mało waży, á cnotá gdy ziarko przyłoży,
Nad prożność bogactw bywa zápłácona droży.
Nieſzczęście zwykło byſtre mieć ná ludzi oczy;
Zyzem rzuci, ugánia, zábiia, iuż troczy,
Kogo upátrzy, chociaż w celu nie záwadza,
Tráfi ná bok, wśzrod ſercá pociſkiem ugadza.

Wy-

Wypátrzył ktoś, że bywał MOROXYT pod oknem,
Płotki w Miescie y w Zamku rozwlekły ſię włoknem,
Przylgnęły do KORNUTA, mnie przechodzą mrozy,
Słyſząc iużci z tych nici zkręcono powrozy.
Wártá w koło obtoczy moy gabinet ciemny,
Oyciec przyſzedł, ále płácz przed nim był dáremny.
Po kilka razy chciałem do nog iego padać,
Odtrącił mnie, á kázał do kárety wsiádać,
Wy y ia nikt nie wiedział dokąd záwieziono,
W mieyſcu między ſkáłámi, Morzem, záſadzono.
Tego Zamku Dydoná Fundatorką byłá,
Plác rzemykámi z ſkory Jeleniey mierzyłá,
Tegoż dniá MOROXYTA wzięto do kátuſzy,
KORNUT ſerce okrutne ná niego záiuſzy.
Gdyby Mitrá Libiyſka głowy mu nie wſparłá,
Pociągnąłby Tyrańſki puginał do gardłá,
A ták nie ukoiona cholerá złośniká,
Oddáłá do Ogrodu w pęcie niewolniká,
Ztamtąd iák wyſzedł, niewiem niechay ſam opowie:
Jam mu winien ſwe życie y naymilſze zdrowie.
Spoyzrzą wſzyſcy po ſobie, á że myśl ukryta
Przed ludźmi, więc kto myślą krzywdził MOROXYTA,
Strofuię ſię wewnętrznie, kto ſłowami ſzczypał,
W ſtráchu żeby BOG miáry z wierzchem nie odſypał.
Do tego gniew Krolewſki, ryk Lwá, Mądrych trwoży,
Co pazury nie zmogą miecz oſtrza przyłoży,
BOG zwierzchność Krolom nádał, y ſam niemi rządzi,
Kto przeciwnym, ten w ſpráwie y rozumie błądzi,
Nie czekáno powtorney Krolá zápowiedzi,
Czego MOROXYT godzien, ten tego uprzedzi;

Z ukło-

Z ukłonem z dziękczynieniem, że Mitra Xiążęca
Dla ROXOLA zniżona, affekta záchęca
Senatu do usługi, byle sercem sprzyiał
Ku niemu, niewiádomość przebaczeniem miiał,
A łáskaw był y w łáskę Krolewską oddáwał,
W káżdey spráwie Pátronem Protektorem stáwał.
EUFRATA rozumie, że iest ná operze
Nowo zkomponowaney, milczenie w tey mierze
Záchowuie, tylko czás sposobny zákłáda,
Kiedy się z MOROXYTEM do woli nágada.

ARGUMENT XI.

ROXOL prosi EUFRATY, żeby sobie w domu iego wypoczęłá, obmyślaiąc rożne dla niey zábawy. EUFRATA wymáwia MOROXYTOWI utaienie zacności swoiey, oraz przeprasza zá niewiadomość, że niebył ták szánowany, iák mu należało, wieczną wdzięczność zápisuie łaskom iego, do Elefantyny tęschni. KROL obiecuie ią wysłać we dwá Miesiące po weselu MOROXYTA, ktorego żeni z krewną swoią Xiężniczką KORSARY, Imieniem TESPINĄ, ná co Xiężna EUFRATA pozwala.

ODprowadził Krol Xiężnę w piękny appartament,
Prosząc do wszelkich łásk iey o ten addytáment,
Zeby co z sercá czyni, z łátwością przyięła?
Czás iáki w domu iego z podroży spoczęłá.
A że prośba Krolewska zmieszána z rozkazem
Nie cierpliwa puścic ią w rozmyślániu płazem

Lepiey z chęcią zezwolić poki się nápiera,
Poki klámká drzwi iego do weyścia otwiera.
Z respektem EUFRATA Krolowi dziękuie,
Zá powinność tę wolą Monárchy przyimuie
Mowiąc słowá: ztąd moy zysk y z fortuny pola:
Bydź posłuszną skinieniu wielkiego ROXOLA.
Tym czasem rożnych zabaw dla Xiężny szukáno,
Opery, komedye z wielkim kosztem gráno;
Echo wdzięczney muzyki, głos śpiewakow przedni
Zmysły ludzkie cieszyły, á godziny w te dni
Z kwadransámi zbiegały, zaś w sámo świtanie
Trąby myśliwskie budzą, kto ná polowanie
Miał ochotę, iuż znalazł rozstáwione sieci,
Niż Tytan wstał, á ieszcze świetniey Luna świeci.
Tu pámiątkę ogrodu widzieć piękney Fedry
Chłodnik Hipolitowi osadziłá, cedry
Wyniosłe ma nád wieże, zdroy ze skały płynie
W srebrnych kroplach, iák więc złą chwastką szarłat gi- (nie.
Y tu ná tym marmorze kto chce wierfze czyta,
W ten sens: o skało twarda! iákoś nieużyta,
Jak Hipolit zkámieniał, niechże też mych tokiem
Żal wzbudzi w tych, co tędy chodząc rzucą okiem.
Tu fontanny spiżowe w stołokietnym sznurze
Duktem wody ściśnione ták się pną ku gorze
Okiem ledwie doyzrzáne gdzie swą metę máią
W ten czás widzieć, iák znowu w konchę powracáią.
Owo zgoła: dom miłych delicyi, roskoszy,
Pan dobry, wszystkich nęci, nikogo nie płoszy.
Wiek złoty Ethyopom z ROXOLEM záwitał;
KORNUT zabiiał, więził, cudzą własność chwytał;
Pod-

Poddaństwo odetchnęło wypuszczone z pługa,
Zna się do powinnego wypłacenia długu.
Ochota prac mistrzyni mało ma zakrętu:
Gdzie Panu z serca życzy poddany prowentu;
Rządy publiczne idą iak z rąbku wywinął,
Praw na pamięc wiadomy w niczym nie ominął.
Krol młody pracowicie statuta układa
Z Senatem, z Ministrami długo w noc przesiada:
Miłość do siebie garnie Oycowskim rygorem,
Kocha, lecz karze, ktoby z nim poszedł uporem?
Umie dobrym nadgrodzić, złych surowo karać,
O całość Państwa, o wzrost sławy swoiey starać.
EUFRATA notuie obroty ROXOLA,
Myśląc: dobraż to szkoła, dla młodych zła dola,
Nauczy ie rozumu z kłopotow praktyki
Szanowania fortuny, manier, polityki;
Nauczy bydź pokornym Paludament zdarszy
Brak w pospolitwie umnieysza, kto w honorach stårszy?
Nie da poznać, áż skoro purpurę pręcikiem
Wytrzepie, y osądzi Tronu namiestnikiem.
Pieszczoty od Rodzicow są trucizną dzieci,
Gdzie poydą zda się, że ich zły wiatr zkąd záleci;
Wszędzie źle, wszędzie tęskno, dom Niebem, dom Ráiem,
Nieprzyiemne nikomu dzikim obyczáiem.
O niczym nie umieią w kompánii gadáć;
Tylko co márą, y co może ná nich spadać.
Nadzieiá z koła zrywa, młodość pustą wzrusza:
Ze się przed siecią cieszy z połowu, nápusza,
Potym kiedy go ściśnie niedostátek, biedá,
Wszystko opuści, w niczym rády sobie nie da.

Bo mu zbytnie wygody drogę zagrodźiły,
Do mądrości, do męſtwá siły osłabiły.
KORNUT prawdá zbytecznie był ná Syná żwawy,
Wiedząc że mu dziedzicznych Páńſtw należą ſpławy,
Oſtrym nie raz grzebieniem grzbiet dobrze wyczesał:
Patrzmy iákiego Krolá Oyczyznie wykrzesał.
Właśnie na tę myśl Xiężny ROXOL do pokoiu
Jey wchodzi, MOROXYT z nim w Libiyſkim záwoiu,
Jako Xiążę udzielny powinien ſię ſtroić,
Wątpliwość, że Sukceſſor, w kraiu uſpokoić.
Przyiemna EUFRACIE Krolewſka wizytá,
Ztąd milſza że w kilka dni widzi MOROXYTA;
Zbywſzy Páná ukłonem, Przyiaciela sięga
Tymże sercem, iak gdy go ſtroiłá siermięga:
Fortuny, zdrowia, życia moiego záſzczycie!
Witam cię ná tym mieyſcu, godny MOROXYCIE!
Nie śmiem ci w oczy ſpoyzrzeć, ráczyſz ie zaſłonić;
Ale czáſu zeſzłego trudno mam dogonić,
Ktory mnie ſkrzywdził na tym, że nie znáiąc Ciebie,
Zażywałam iák ſługę, ſzárzáłam w potrzebie.
To wiktu kupowaniem, to w kuchni Marſzałkiem,
Oſzczędność twoię znałam, z mym chlebá káwałkiem.
O zacny Káwalerze! iákże ci odſłużę
Łaſk zbytek; bo do tego mam siły nie duże,
BOG Mocarz Świátá, ciężar trzymáiąc ná dłoni,
Niech za mnie całość Xięztwá Libii ochroni.
Niechay Niebo deſzcz złoty ná twe pola zleie,
Niech po łąkách fortuná z Nilu perły sieie.
Niech rzeki w twoim Páńſtwie ſtáną ſię Paktolem,
Z Mitry Koronę zrobią, żebyś dziś był Krolem.

Kro-

Krolu Etyopeyski bądź mym Ewiktorem,
Nadgrodź MOROXYTOWI respektow faworem.
Ja w stanie owdowiałym tyle mam sposobu;
Bydź mu wdzięczną, poki mnie nie wniosą do grobu.
Potrzebaby mi było zarobną kądzielą
Zywić się ná ustroniu z Corką mą ASTELLĄ,
Albo w TESSIE kark poddać, ginąć Chrześcianką
Albo zostać z krwi wierney z Potomstwem Poganką.
Ná co MOROXYT mową nie báwiący długą:
Szczęście to dla mnie Xiężno, żem był twoim sługą!
Y záwsze nim bydź prágnę, tego nie wspominay
W czymem służył, dobroci sercá płacą sprzyiay.
ROXOL słowem Krolewskim czyni obietnicę,
MOROXYTOWI oddać, dobr swych połowicę
Gdyby potrzebá chciała, ále że Lybii,
Bogatey w niwczym wesprzeć nie znaydę rácyi,
Serce mu swoie oddam, z ktorego wyczyta,
Czym uszczęśliwić myslę życie MOROXYTA,
Afryká wiedzieć będzie, iak Krolowie płacą
Tym, co dla nich Oyczyste Mitry ná czás tracą.
Rozeszły się osoby w zupełney korzyści,
Ze co ktore przyrzekło w sámym skutku ziści.
EUFRATA ASTELLĘ nauką zábáwia,
Krol z MOROXYTEM, nie wiem, co cicho rozmáwia;
ŁEDOFRON raz przyszedłszy do swey Páni z ráná,
Czy iuż Elefantyna od nas zapomniana?
Czy się Xiężna swoiego dziedzictwa wyrzekłá?
Czyli swoy wyiazd z iákiey przyczyny odwlekłá?
ASTELLA w gorę rośnie w gładkość morskiey trzciny;
Czás iey drogę pokazać do Elefantyny.

Stráci humor Xiążęcy, nátchnięta pokorą,
Mniemaiąc że u Krola siedzemy komorą;
W prawdzieć nam wszystkim dobrze, w zbytku opływa-
Służący, respekt, honor Paná tego známy, (my.
Ale dla Ciebie z krzywdą, bo ginie intratá,
Z ktoreyby w posag byłá ASTELLA bogata.
Słusznie mowisz, odpowie Xiężna, LEDOFRONIE:
Znam ia to; że czas drogi w prożnych chwilach trwo-
Nie trzymay o doyzrzáłym w látách moich guście:(nię,
Nie podległy lekkości młokosek rozpuście.
Jeżeli się tu báwię, toć lepiey gdzie proszą,
Ják tám, zkąd odgrażáiąc z właśności wynoszą.
Zápomniałeś, iák KORNUT ze mną się obchodził,
Przypomniey; że dobrego Syna dla mnie zrodził,
Táć to bydź ułomnosci nászey zwykła wadá,
Gdzie nas nie mász, tám dobrze, tám roskosz osiadá.
Gdzie iesteśmy chociażby było nam náylepi,
Niespokoyność honoru Ray cierniem záślepi.
Wiem co czynię, y poki Krol każe, zabáwię,
Łaski ktore mi czyni, pomogą mey sławie,
Nie záwsze przyzwoita Pánu sługę słuchać;
Raz spárzona, ná zimną wodę zwykłam dmuchać.
Wyszedł LEDOFRON iákby w łazni zmyty mydłem,
Słowem Páni przeszyty, iákby w serce szydłem,
Uznał iednák że w śmiałey mowie był nátrętem,
Wzáiemnym iest trącony od niey komplementem.
Krol przychodzi do Xiężny dobry dzień powiedzieć,
Czy zdrowa czy spokoynym snem spałá? chce wiedzieć,
ASTELLI rączkę máłą hegnant wielki ściska,
Cáłuiąc ią, zniża się, bo dla niego niska,

A

A dziecię wdzięku pełne gdy ſię z tego śmieie
Tym ſkrytſzy ogień w ſercu Krolá z wolna tleie.
Bo nie w czas płomieniowi wybuchnąć z zárzewa.
Poki pora miłosci węglem nie dogrzewa.
Ze iuż ſtoł zaſtáwiony Marſzałek znać dawa.
Rozerwána z Xiężniczką Krolowi zabawa;
Nie ſmaczny obiad, komu godziná przeſzkádza.
ROXOL EUFRATĘ wziąwſzy ná iey mieyſce ſadza.
Kiedy według zwyczáiu przyniesiono wety.
Kładą złote talerze, odmienią ſerwety.
Xiężna myśli, zkąd záczać w ułożoney plancie.
Jakby ſię ráda znaleść prędko w Eleſancie?
A iako w polityki ćwiczona rzemieśle.
W zápomnieniu zoſtáie, długo siedząc w krześle.
Dyſkurſow nie uważa, oczy w iedney mierze
Trzyma w krągu, podobne Zodyaczney ſwerze.
Krol poſtrzegłſzy, że iakiś ſmutek Xiężną ráni.
Spyta, co ci w mym Domu nie miłego. Páni?
Powiedz ſzczerze: á ia w to weyzrzawſzy. pogodzę
Nieſtráwnosć po obiedzie krwią włáſną oſłodzę.
Xięzna ná to, o Pánie! o łáſkáwy Krolu!
Pierwſzy oſtátni w dobroć ſłynący ROXOLU!
Komużby ſię u ciebie ſprzykrzyło wiekować?
Musiałby ten w rozumie zupełnym ſzwankować.
Dom twoy ludzkość osiádłá. grzeczność w nim pánuie.
Doſtátek nieſkończonych kłębkow ſzczęście ſnuie.
W każdym pokoiu pokoy zmierzcha. czyli świta.
Echo ze wſzyſtkich kątow gości głoſem wita.
Dwor twoy zacne Panięta iákby Wioſna kwiátem
Łąki zdobi, ták oni pięknych ſarb bławatem.

Oczy

Oczy ludzkie weselą, podziwienie wabią,
Urodą w czystym życiu pochwały cnot grabią.
Wieleby mi potrzeba czasu prawdę wyznać,
Rządom twym bez podchlebstwa doskonałość przyznać.
Na tey kończę szczerości moiey w krotkiey chwili;
Z ROXOLEM żyć naydłużey, umierać naymili.
Ale zważ Krolu miły iaki iest stan Wdowy?
Znosić rządcow wybiegi poddaństwa narowy.
Posłuszeństwa zapomnią rebellią zrobią,
Powinność w inwentarzach zuchwalstwem wyrobią.
Niewiem, czy mnie poznaią w Xięstwie Elesanty?
Czy złożą, iak był zwyczay, rożne prowianty
W magazyn kuchnie moiey? czego od TARKWINA
Zabitego nie czynią, y wszelka danina
Intrat moich odpadła, bom z życiem uciekła
Do TESSY, dziedziczney sie własności odrzekła.
Gotowiznę zabrawszy z ktorey dotąd żyłam,
Z tyle ludźmi trzy lata w puszczy zdrowie kryłam.
ASTELLA wieku swego doszedłszy terminu,
Od nieznanego ludu obstąpiona gminu,
Nie będzie wiedzieć drogi, iak w las wprowadzona
Zkąd weszła, gdzie wynidzie, gdzie Oyczyzny strona?
Zaległe sprawy kraiu głowę iey zamącą,
Supplik nacisk skrzywdzonych z pamieci wytrącą:
Repliki każdy zechce od dziedziczki zdania,
Czym pospolstwo zachęci siebie do kochania;
Zaczym moie sumnienie gwałtem mnie wyciąga
Z domu twoiego Krolu: niech się nie urąga
Y teraz y na potym sąsiad nieprzyiazny,
Ze za mnie w Elesancie nastał wiek żelazny.

Niech

Niech wprowadzą zá sobą rząd iák przedtym bywał,
Kiedy z chandlow kupieckich Mieszczánin opływał
W bogactwo, z pracy swoiey pan wieyski áżeby
Z rol zyznych nie kupował, lecz przedáwał chleby.
Y poki ieszcze w czerstwym czuię się bydź zdrowiu,
Artykuł gospodarski mam ná pogotowiu
Dla ASTELLI, niech z wolna w młodości się uczy
Dbać o sobie, á ták iey nędza nie dokuczy.
Nie wątpię Krolu dobry, że uchá nákłonisz
Spráwiedliwości; á mnie, podroży nie wzbronisz.
Zważywszy nieudolne sił moich obroty
Nazwiesz pochyłym drzewem stan káżdey sieroty.
Portret twoy w serca mego zámknę gabinecie,
Ażeby w Afrykáńskiey trzeciey części świecie,
Famá wieczney pámięci o ROXOLU brzmiáłá,
W Elefantynie o to będę się stáráłá.
ROXOL słuchał EUFRATY, y iey dánych rácyi,
Z żalem odpowie: cudzych nie lękam się Nácyi;
Zeby w moie Krolestwo bezpráwnie wkroczyli,
Twoiey Elefantynie w czymkolwiek szkodzili;
Mam skárby, mam y Woysko ćwiczone do boiu,
Nie szukam woyny, bo mi miło żyć w pokoiu.
Cudzych gránic nie prágnę, swoich wydrzeć nie dam,
Jeżli dobr nie przykupię; pewnie ich nie sprzedam.
Tobie Xiężno trudno mam zátámowáć drogę,
Ani ná walnych szlákách rozstáwiać załogę,
Serce pod progi domu moiego założę,
Ktore Cię iáko widzę, dłużey wstrzymáć może.
Już nie dla mnie swoy wyiazd chciey proszę przedłużyć
Ale dla MOROXYTA co Ci umiał służyć.

H Uczyń

Uczyń y dáruy z łáſki czáſu ośm tygodni,
Zeby przyſzły ſzlub Jego odprawił ſię godniy;
Posłałem po TESPINĘ Xiężniczkę KORSARY,
Krewną moię, ktorey iest Oyciec w wieku ſtáry,
Nie wiem, czy żyie? oná Dziedziczką iest Xięſtwá;
Zyczę iey z MOROXYTEM cnotliwym Małżeńſtwá.
Po dwudzieſtu dniach ſtánie, ále nie wie Pánná
Po co iedzie? ná co ią budzi zorza ranna?
Ják piſałem wrodzoną práwá mego mocą,
Zeby Morzem ſpieſzyłá do mnie dniem y nocą.
Zwáżże teraz EUFRATO żądzy moiey ſłuſzność,
Zważ że MOROXYT práwnie ſkłada w tobie ufność,
Ze ſłużbę iego wieczną tą płacą nádgrodziſz,
Kiedy iarzmo związkowe przytomna osłodziſz.
Ogłoſzenie Krolewſkie ſłuchaczow rozrywa,
Kiedy ſię EUFRATA od ſtołu porywa,
Z dziękczynieniem poſpieſza ręki cáłowánia,
Reſpekt ią dla niey umknął, więc niſko ſię kłánia,
Y mowi: Krolu dobry! zwać Cię mogę cudnym:
Bo kogo los fortuny przytrząſł prochem brudnym,
Ty poki łaſk twych dáieſz, lubiąc ochędostwo,
Sowicie złociſz ołtarz poſtrzegſzy uboſtwo.
Mnieś z puſzczy wyprowadził, MOROXYTA żeniſz;
Komu fawor obiecaſz, ſłowá nie odmieniſz.
Niech świát, á zwłaſzcza w pokoy kwitnąca Afryka
Imię ROXOLA ſłáwi, Vivat mu wykrzyka.
Podź MOROXYCIE do nog Páná ſwego padniey
I ziekuy mu, á moy wyiazd utrzymać nayſnadniey
Owſzem proſzę, ábym ztąd byłá nie puſzczoną,
Poki cię Męża z przyſzłą nie powitam Zoną.

ARGU-

ARGUMENT XII.

Xiężna EUFRATA odchodzi z ſali do ſwego apartamentu z MOROXYTEM, ktorego prosi o relacyą, iakim ſpoſobem wyſzedł z więzienia od KORNUTA, y iak ſię doſtał do Ogrodnika. KROL rozkazał mieć wſzelką gotowość ná przyſzłe weſele, TESPINA Xiężniczká Korſary nieſpodzianie prędzey przypłynęłá morzem, ktorey po kilku dniach ROXOL wyiáwia wolą ſwoię, y życzenie iey MOROXYTA, ná co pozwala, EUFRATA wyieżdza do Elofantyny, KROL prosi ią o ASTELLĘ w czásie wieku podobnego: odbiera deklarácyą od Xiężny.

KOntent Krol że ſię wſzyſtko myślom iego dárzy,
MOROXYTA z TESPINĄ ſzlubow związkiem pa-(rzy.
EUFRATĘ zátrzymuie, wewnętrzne weſele
Czuie, że dłużey pátrzyć będzie ná ASTELLĘ.
Xiężna nie mniey kontentá że świádkiem zoſtánie
Złączenia MOROXYTA, y w dobrym go ſtanie
Odiedzie, y że iuż ma wyiazd pozwolony,
Byle ten ákt ſzczęśliwie ſtánął zákonczony,;
Wychodzi z ſali biorąc MOROXYTA z ſobą
W ſwoy pokoy; teraz mam czás do mowienia z tobą,
Proſząc żebyś mi o tym rzetelnie powiedział,
Jákoś wyſzedł z więzienia? gdzieś dla Krolá siedział,?
Jákoś do TESSY wrocił, iák do Oprodniká.
Doſtałeś ſię nie znány w niewolnicze łyka.
Powiedz? żebym opátrzność ſławiłá cudowną;
W niey złożyłá w mych troſkách nádzieię gruntowną.

MOROXYT ná to: á ktoż tey głębi docieczeł
Zá co BOG umártwienia ſtworzeniu przewlecze?
Ktoż go ipytał zá co mnie chłoſzczeſz biczem krętym?
A ia trzymam o ſobie żem dobrym y świętym;
Aż ſkoro záyzrzę w kącik ciemnego ſumnienia,
Wſpomnę z niecierpliwości, Niebu złorzeczenia:
Zem ieſt zrodzony z Xiążąt y tym abſolutem,
Mogę bydź Krolem, mogę zrownać ſię z KORNUTEM;
Woiowałem z nim w myślach, brałem go w kaydány,
Zemſtą nie ubłáganą zadáwałem rány,
Konceptuiąc afrontá, iakiemi go ziuſzyć,
Ják oſtátnią krwi kroplę w nim zburzyć, y zruſzyć.
Ktoż ſtrofował KORNUTA, zá co on mnie więzi?
Ze pień moy rodowity obfity w gáłęzi,
Ják ich wicher podedmie, z wielu ſtron záſzumią,
Zápewne Páńſtwá iego część znáczną przytłumią.
Weszło to w myśl Krolewſką, wnet warte zprowadził,
Co mnie ſtrzegłá, á żebym nie ieden mi rádził
Wyiść, kiedy chcę, do ſwoiey LIBII ſię przebráć,
Chociaż w podrozy moiey bedę chlebá żebráć.
Zbieram Woyſko, zaciągać zámyślam Rekrutow,
Zaoſtrzam zbroie ná kárk wynioſły KORNUTOW
Zwycięſtwo otrzymuię, grzebáć káżę trupy,
Zołnierzy kontentuię zábranemi łupy;
Prożną myślą nádęty iuż beſpiecznie idę,
A nie widzę czuiącą ná mnie z boku bidę,
Ktora w punkcie mey plánty zrobioną fabrykę
W nic obráca y czyni nádemną praktykę.
Ják wynioſłych BOG zniża, mściwych zemſty broni,
Jáko nowe nieſzczęścia ſpieſzno zá mną goni.

Umyſł

Umyśł moy z wodną bańką w oka mgnieniu ginie,
Albo łodka bez wiosła na wart zgubny płynie.
Bo Kupcy z Ferucyi iadący z towarem
Do TESSY, niby iakim podpaleni żarem
Skoczą ku mnie, biorą mnie, y w tył ręce wiążą
Z muła zdiętym tłomokiem kark y grzbiet obciążą.
Mowią do mnie, ia im też smiele odpowiadam,
Nie umiem ich języka, oni też co gadam
Nie rozumieią, y tak pędzą mnie iak bydlę
Przed sobą, iuż poznaię w czyim iestem sidle:
Widzę, że z kądem wyszedł, tam mnie znowu wiodą;
Na targowisku stawią między ludzi trzodą.
Ogrodnik trzos pieniędzy tym Kupcom wyliczył,
Mnie wziąwszy w swoim kunsztcie ogrodniczym ćwiczył
Puł roku byłem w szkole, ciężkiem plagi bierał,
Gdym w strachu nie doyzrzałe frukta z drzewek zbierał.
Ktory zaś nazbyt dostał, spadłszy stłukł się z drzewa,
Znowu bił, zamknął na noc z owcami do chlewa.
Kiedym się iuż wyuczył Ogrodniczey sztuki,
Nie brałem plag, ustały w Panu groźby fuki;
Kochać mię zaczął dom swoy ze wszystkim powierzył,
Roboty nie wyznaczył, godzin nie odmierzył.
Nakoniec w takim byłem u Pana kredycie,
Maiąc sposob wykraść Cię Xiężno, y twe dziecię.
Jużes to na TRYSTYNIE słyszała odemnie
Dłuższą mową, nocbyśmy trawili daremnie,
Tę tylko weś uwagę a miey ztąd pożytek,
Jak Niebo ukarało moiey dumy zbytek.
Przykry był do zniesienia dla mnie areszt Krola,
Od Monarchy do chłopa bierze mnie niewola,

A żem go w politycznym więzieniu nie zyſkał.
Zaſługą cierpliwosci, áż kiedy mną ciſkał,
Grubiáńſki traktáment pokora dociekłá
Ze ſię pychá od czyſcá udałá do piekłá.
Kiedy ſię o Weſelu wieść publiczna pląta,
Pałac nowy młodemu Páńſtwu czystość ſprząta.
Miłość łożko uſtáwia, poſłuſzeńſtwo sciele
Gdzie ieſt zgodá w Małżeńſtwie tám co dzień weſele.
Krol rozkázawſzy wſzelką mieć gotowość, żeby
Ná niczym nie ſchodziło, y żadney potrzeby
Nikt Pánu nie zánosił ſumma w gotowiznie
Odłożona ná honor ROXOLA Oyczyznie.
Sam wchodzi doEUFRATY Krol, tá z MOROXYTEM
Dyſkurs kończy: Krol rzecze: rádbym też był przy tym,
Coście z ſobą mowili: ále záraz zgadnę
Ná przypomnienie wáſzych awantur napadnę,
Nie potrzebá powracać złego gdy minęło:
Dziękować BOGU że tám poſzło zkąd ſię wſzczęło.
Zapomniey o tym proſzę, bądź w dobrym chumorze
Nie łay ſzczęścia: kiedy nam ſzew po nici porze.
Przeydźmy ſię do ogrodu? bát ſtáwić kazałem
Ktorym płynąć możemy do morza kánałem:
Dáno mi znáć że iákiś Cudzoziemſki ſtátek
Nie dáleko ták piękny iákby świeży kwiátek
Malowanie wyborne okrywa bandera,
Gdy nim rzucać záczyna wiatrowa himera:
Z trąby ſłowá wychodzą ogłáſzáiąc ſamę,
Ze tym ſtátkiem fortuná piękną niesie dámę.
Xiężna iáko ciekáwa ſkwápliwość w zákręcie
Pokaże, ſpieſzy z Krolem widziec co w okręcie
Bu-

Budnym płynie, y czyli do brzegu zawinie?
Czy nie chcąc bydź poznaną, rączym biegiem ginie.
W ogrod tylko co weszli kuryer wysłány
Z listami do Korsary, stáwa zmordowany
I opadłszy małey łodzi sámym prawie wiosłem
Dáiąc znáć, że to spráwił po co został posłem.
Opowiáda Krolowi Xiężniczki ochotę
W tę podroż: iák nie chciała poczekać ná flotę
Ktore iey Oyciec dawał z kilkaset żołdakow
Broniących, od rozboiow ná morzu piratow.
I wor okryty osoby przystoyne bez bráku
I sámy Kawalerowie iák ná wędy chaku
Zmartwieni pozostáli, życząc káżdy sobie
Poznać KOROLA: oddać winny respekt tobie.
Xiężniczka nie cierpliwa ná Oycá nálega,
Ze nim dwor wybierze się, czás złoty ubiega
W porze cichosci wiátru y pewna pogodá,
Maytkom ulży, á serca do żeglugi doda.
Oyciec swey Jedynaczce dosyc czyni woli,
Wybrać się iák chce sámá z żałością pozwoli;
Łzami głowę iey skrapia, z sercá błogosławi:
Niech cię kochána Corko Fortuná tam stáwi;
Gdzieś płynąć zámyśliła, nie baw długo w TESSIE
Wracay do mnie, bo niewiem czyli obaczę się
Z tobą, láty przycisnion: miłość niech cię wzrusza
Do Oycá, do Oyczyzny, w powrocie przymusza.
Ták ná los szczęścia Pánná w ten okręcik wsiádłá
Ktory widać, máło spać, á mniey ieszcze iádłá.
Budząc nas rowno z świtem co dzień Maytkom płáci,
Spiesząc ledwie ich swemi nie názywa bráci.

Krol

Krol ukontentowány w pocieſze opływał,
Prędzey máiąc Xiężniczkę niżli ſię ſpodziewał
Grzeczność y ſerce Páńſkie myslą w Dámie mierzy
Ze ná ſkinienie iego ták ſkwapliwie bieży.
Uprzedza przez komplement przybycie TESPINY,
Ze radby mocy przydał do máſztowey liny,
Przyciągnieniem do lądu Teſſáńſkiey gránicy,
Ná iey grunt nie potrzebá wyrzucáć kotſicy:
Miłość ią tu przytrzyma prożbá brátnia ſpráwi,
Gdy Siostra w domu iego iáki czás zábáwi.
A teraz nie cierpliwym okiem okręt pasie,
Affekt ſtáwia przy rudlu ſerce przy kompasie:
Z wyſłánym kuryerem ſala łodź odbiia,
Wiatr brużdzący ná morzu nie káżdemu ſprzyia.
Ten płynie przeciw wodzie tá zá wodą ſunie,
Ják deſzcz nieſpodziewany z máłey chmurki łunie.
Gdy TESPINA zá ſzczęścia pewnego powodem,
Záwita pod brzeg TESSY iuż ieſt pod ogrodem,
Widzi: że iey támę tu fortuna znáczyłá,
Gdzie czekáiących ná ſwoy przyiazd oſądziłá.
Jákoż ledwie wydołáć mogły morzá nurty,
Przyſtáwieniem wygodnym do wyiścia przez burty.
Kiedy Krol ná witánie obie ręce wściąga,
Sercem Bráterſkim Siostrę z okrętu wyciąga.
Y ſtáwia w pośrzod tłumow zewſząd zgromadzonych,
Plác obſzerny ogrodu ściſkiem nápełnionych.
Xiężniczká nieznáioma nie wie gdzie ukłony
Pierwſze oddáć; ná wſzyſtkie obráca ſię ſtrony:
Zmieſzána, iák gdy zwierzá chałas łowczych płoſzy,
Zal mu mieyſc w ktorych buiał záżywał rozkoſzy.

W cu-

W cudzy las zápędzony biega obłąkany
Sieci mu w oczách ſtoią: czy grube parkány?
Poznał Krol delikátność nátury w TESPINIE,
Wziął EUFRATĘ rázem z nią ludzi zgráie minie.
Záprowadza ná Pałac, lecz przez mocne warty,
Gwałtem nacieráiących pozwolił upárty
Uſpokoić ánimuſz naſyceniem woli,
Káżdy potym cdſtąpi odchodząc, álboli
Obaczywſzy czego chciał wdzięczen będzie gdy mu
Nie zábronią, po co ſzedł, z daleka do Rzymu.
Y ták było bo ſkoro ſkończyłá przemowę
TESPINA do ROXOLA, wnet ludu połowę
Ubyło: á iey ſłowá wárte były druku,
Ktorych cichość ſłuchałá ſkromności bez chuku.
Odetchnąwſzy przyklęka nie iáko przed Brátem,
Ale Krolem, y iego Tronu Máieſtatem;
On dla niey reſpekt czyni z fatygi uwalnia,
Podnoſząc ią: z głowy iey upadłá tuwalnia,
Bo zwyczáiem Korſary rządzi ſię TESPINA,
Twarz kryiąc iedwabnice do włoſow przypina.
Y ná ten czás dopiero odſłonić ſię godzi,
Kiedy w Kościoł álbo też do Monárchy wchodzi.
Wtedy káżdy zobaczył Dámę urodliwą,
Uwierzył y uznáwał zá Dyanę żywą,
Ze Ją Brátu Apollo ná proźbę ROXOLA,
Z Niebá przyſłał Afryckie uſzczęsliwić pola.
Krol wzrok topi w TESPINIE, á MOROXYT duſze
Z ſercem, z wolą zupełną chociażby paſtuſze
Suknie przyiąć, byle iey ſłużyć przez wiek cáły,
Grot zá nią nosić z Łukiem, y z kołczanem ſtrzáły.

Wieczerza wczás wydána z bácznością ná gości,
MOROXYT bez nákazu ſuchotámi pości,
Spodziewa ſię náźáiutrz ſmácznego śniádánia,
Gdy go miłość zgotuie z Xiężniczki poznánia.
EUFRATA wdzięk, kſztałt, rozum, kiedy w Pánnie zwáży,
Przyzna, że ſię MOROXYT ſłuſznie dla niey zdáży:
Ale nie chce przod nocy guſt iego pochwalić,
Oleiem ogień kropiąc budynek zápalić.
Przegląda iak w zwierciedle śliczney twárzy członki
Przez delikátność w cienkie przyodziane błonki.
Białość śniegu zmieſzána z rosą gdy rozkwita
Febus wſchodzący z nią ſię ná dobry dzień wita.
Oczy kolor ſzafiru błyſzczącego świecą,
Ná kogo weyzrzą ogień nie wzgaſzony wzniecą.
Uſtá máło mowiące káżdym ſłowem wabią,
Im mniey mowią: tym więcey ſerc miłością ſłabią.
Mármurowey gładkości otoczona ſzyiá,
Ręká nogá tey, ktorey dziesięć lat Grecya,
Krwáwą woyną ſzukałá, odważáiąc życie;
Xilka Xiążąt, Hetmánow poſzło ná zábicie.
Y kiedy EUFRATA iákby w záchwyceniu
Doſkonáłość ſtruktury widzi w tym ſtworzeniu.
Myślą rzecze: o Boże! iákiżeś ſam w ſobie!
Mogąc tylo talentow dáć iedney oſobie:
A w tym od ſtołu wſtáie Krol y wſzyſcy zá niem,
Xieżniczce wczás potrzebny zgodzili ſię zdániem;
Niechay ſobie z dálekiey podroży wypocznie,
Aż ią ſłońce wſchodzące oświeci widocznie;
Zá dobrą noc MOROXYT y ROXOL policzył,
Ktorey im czás przychylny z ſwey łáſki użyczył.

Bez

Bez trudności ſprowadził pożądáną Pallas,
Bo w niey mądrość z pięknością kto ią rowną ználaz?
TESPINE ſen nie bierze áni oczu zmruży,
Nie wie w czym iey fortuná w Afryce usłuży.
O bogactwá nie stoi bo ie ma w konſarze,
O tym nie myśli żeby tá zostáłá w parze;
Ufa Brátu że iego zápiſane kárty
Siostrze, nie ná komedyi zprowadzili żarty,
Ale musi bydź iáki interes ukryły,
Sekret pieczęci ſznurkiem przez ustá záſzyły.
Y ták dni kilka będąc Xiężniczká u Brata,
Przypádłá iey do gustu grzeczna EUFRATA;
Spieſzy do niey iak tylko rano z łożká wstánie,
Rozmowę z nią zá ſmáczne poczyta śniadánie.
Oderwać ich nie można od dyſkurſow długich,
Obiad nie regularny tych gniewa, á drugich
Podziwienie tentuie; z kąd bez końcá ſzepty
Dwoch dam, á zgánić im to, trudno o recepty.
Krol przywykł rowno z słońcem powstáiącym wstáwać,
Pan Metr grzeczności przyuczon wizyty oddáwać;
Gościom w domu będącym, o wygodę ſpytáć?
O czym ſię teraz trudno w Kronice doczytać.
Kiedy w łożku chciał ználeść Xiężniczkę z KORSARY,
Z dyſkrecyą odchyla ſpuſzczoney kotáry,
Ale pościel oziębłą widząc ſpyta Pánny?
Kto TESPINIE przerywa ſen ſmáczny poránny?
Służbista rzecze: Krolu iest tu iákaś Wdowá,
Z ktorą moiey Xiężniczki w dzień y w noc rozmowa,
Swit ią ztąd wyprowadzi, połnoc ledwo wraca,
Nie wiem czym im godziny czás przychylny zkráca.

Nie gniewa to ROXOLA owszem rad tey chwili,
Ze EUFRATA TESPINĘ do siebie przymili.
Zábrána przyiaźń w domách wiele dokázuie,
Przystęp spráwi, o co kto szczerze konkuruie?
Záczym kiedy Xiężniczká gościem w swey Alkowie:
Krol bytność w dniu iutrzeyszym przez pazia zápowie.
Brát wybaczy choć Siotrá nie będzie ubrána,
Prosząc o darowanie parę godzin z rána?
Wyraża rozkaz Páński posłane pacholę;
TESPINA odpowiada: ia sáma iść wolę
Do Królá, bo lubo go mam honor mieć Brátem,
Wiem to że iest Monárchą rządzi Máiestatem.
Ieszcze nie domowiłá słow á ROXOL wchodzi
Spyta Siostro! czy mi się wniść do ciebie godzi?
Tá chyżo ku drzwiom skoczy portierę odsłánia,
Rękę Krolewską czcić chce, głowę skromnie skłánia,
Rzecze Krol: dobrym názwę dzisieyszy poránek,
Ześ do swey EUFRATY nie zbiegłá przez ganek.
Dla tego się z wizytą moią wczesnie kwapię,
Acz cię? iák płoche ptaszę łatwiey w klátce złápię.
Teraz wiedz po com przyszedł ná co codzień czuwam,
Zásłonkę woli moiey przed tobą odsuwam;
Poufáłość Bráterska wolne ma mieć wrąby,
Więc nie wątpię że moie przyimiesz dziewosłąby.
Nie wzgardzisz MOROXYTEM Xiążęciem Libii?
Z KAMBIZESA słáwnego Persow Familii.
A z Mátki Heroiny owey Meotyki
Krolewny, co zuchwałe zniosłá Kretenczyki.
Intrat milionowych ma pewne dochody,
Co do osoby znász go, iák piękny y młody;

Cnot

Cnot gniazdem á zwierciadłem przykładnym Młodzierzy
W obyczaiach wybornych nikt przed nim nie zbieży.
Miiam to wszystko, ále sercá twego badam
Xiężniczko, ktorym chociaż Krol iestem, nie władam:
Poradź się go á myśli swych szczerą istotę
Wynurz, zdeym płaszczyk wstydu, przyodziey prostotę.
Jeźli zaś moię zechcesz odrzucić opiekę?
Ja wzáiemnie żeś Siostrá z żalem się wyrzekę,
Odeślę do Korsary Oycu twemu szczerze
Ręką własną opiszę błąd twoy ná papierze.
  Twarz Pánny w oczách Królá wydáie się rożą,
Gdy iey kwiátu rozwiłość kolor z roży wrożą;
Albo iey łzys swego użyczy rumieńcu
Skoro wstydliwa słyszy o nowym Młodzieńcu:
Opłąnąwszy w poważnym stáwi się chumorze,
Mow Krolu zemną w łasce, ále nie faworze.
Dopiero proponuiesz y záraz odgrażasz,
Nie słysząc odpowiedzi prożno się urażasz;
Wszák sámá tu stánęłam świádkiem oczywistem,
Z domu Oycá wybiegłszy zá iednym twym listem;
Nie pomogły łzy stárcá choć niemi twarz płukał,
Trudność moiey żeglugi wgłębi sercá szukáł;
Odwága mey młodości spycha mię ná morze,
Neptuná nie wiem nie znam że Trydentem porze.
Kárki pysznych bałwanow że z ich szumu piány
Odmiáta, komu szczęście da port obiecány.
Zadney nie podlegałam náwałności burzy,
Okręciku máłego szárga nie ponurzy;
Z złotołuskich delfinow dość miałam rozrywki,
Ják z nozdirzy pryskáiące wyrzucáły cywki.

I3 Choć

Choć fala uderzyła w ſtatek chucznym gruchem,
Igraiąc zámiaſt ſkały, miękkim dmucha puchem;
Nikogo nie obrázi tylko ſwym zámachem,
Maytkow drzymiących cuci ſwawolnym poſtráchem.
Toć znać, że wyrok Boſki tu mi kazał płynąć,
Niebeſpieczne ſzkopuły zdáleka ominąć.
Ty co każeſz uczynić nie boię ſię węzłá,
Przyſzłych ſzlubow, áżebym ná lepie uwięzłá.
Z chęcią pod twoię władzą zdáię moię wolą,
Rządź mną, wiem że mię w grubą nie przedaſz niewolą.
MOROXYT choćby nie był Libiyſkim Xiążęciem,
Obieram go ſwym Mężem Oycu memu Zięciem.
Niewymowną w tym rádość ROXOL pokázuie;
Zá wymowione ſłowá TESPINĘ cáłuie,
Do EUFRATY prowadzi ſam klámkę drzwi chwyta,
Odzwiernemu kázawſzy iść po MOROXYTA;
Czy wieſz że co zá Feſt ten u nas EUFRATO?
Oto dziś z piękną wioſną złączyło ſię láto.
BOG urodził ná ſwoiey Empireyſkiey sferze,
Że MOROXYT TESPINĘ w ſzlub Małżeńſtwá bierze.
Xiężna udáie iákby o tym nie wiedziáłá
Co ſię ſtáło, choć Pánnie czeſto wſpominałá
Przyiąć co ieyKrol będzie, kocháiąc ią rádził,
Gdy nie dármo z Oyczyſtych progow wyprowadził;
Ale iák jeſt potoczna ná marmurze kula,
Przyſzedłſzy do TESPINY do ſercá przytula,
Mowiąc: z krwie CYRUSA pochodzące plemię!
Okupie długow moich ſpuſzczony ná ziemię.
Winnam MOROXYTOWI tyle, że wyliczyć
Summy nieumiem, tylko od ſercá mu życzyć.

Nádgrody, ále z tobą będzie miał ſtokrotną,
Kiedy z łáſką dla niego ſtáwiſz ſię ochotną.
Wypłácić bym mu chciałá iedynaczką moią,
Lecz do tego iey ſtánu látá nie przyſtáią:
Bądź zá mnie rękomią; á BOG ci zápłaci
Zyciem zgodnym, Libią, Korſarę zbogaci.
MOROXYT przeczuł w czym go rozkaz Królá ruſzył
A ták wierzy, że Bożek Lucyny ſtrzał wzruſzył.
Zadna ſię nie opárła o ſerce TESPINY,
Znáiąc ią bydź dáleko zdrożney záwſze miny.
Wſzákże w więkſzym ſzácunku bywa rzecz wątpliwa,
Nád tę, kto ią ſnádnemi ſpoſoby nábywa.
Wielu ieſt co ſkarb życia ſzczęściu dáią fantem,
Nim ják ſtrzáły cieſzą ſię ſkruſzonym Brylantem.
Między płonną nádzieią y pewną uſnością,
Ten Kawaler oſadzon, kiedy przytomnością
ROXOLA EUFRATY TESPINY przerażon,
Tu śmiercią, albo życiem? ſpotkać ſię odważon.
Honor drogo ważony pot z czołá wytłoczył,
Ze Krol publiczną wolą w ten interes wkroczył;
Nim tá DAMA przybyłá głosił od tygodnia,
Moy Máryąſz nie wiedząc czy zechce przychodnia.
Omylony w ſwym zdániu, bo z tych trzech ich twarzy,
Fortuná poznać dáwa, iż ſię wſzyſtko zdárzy.
Weſołość w oczách igra, uśmiech wdziękiem rzuca,
W czym poł obumárłego z letargu oczuca.
Dopieroż gdy Krol rzecze: MOROXYCIE y tu
Przytomny cieſz ſię z twego, ktory maſz kredytu
U TESPINY, że Ciebie mieć chce ślubnym Mężem
Ja y EUFRATA; ná to świádectwem przysiężem.

MO-

MOROXYT ták wſpaniały, ták przy modeſtyi
Odpowie: Krolu! każ mi odſtąpić Libii?
Niech nie będę Xiążęciem Xiężniczki poddánym,
Byle ieżelim godzien był od niey kochánym.
TESPINO! odtąd rządź mną; Xięſtwem moim właday;
Tron ſercá mego práwem dziedzicznym osiáday.
Dziś Cię Apollo z lauru koroną uwieńcza,
Dziś z ſwą Siostrą Dyanną pierścieniem záręcza.
A zaś do Krolá mowiąc: krok bliżſzy poſunie
Ty ſzczęścia mego Dáwco, Ty moy Opiekunie,
Tobie poświęcam w życiu dni moie godziny,
Ześ pozwolił bydź ſługą, y godnym TESPINY.
EUFRATO! Tyś Fortun moich wynálazkiem,
Tobiem winien że Krolow záſzczycam ſię bláſkiem,
Gdyby mię BOG do Twoich uſług był nie użył,
Pewniebym tey nádgrody z Niebá nie wyſłużył.
W tym liga ziednoczona tę párę przymuſza,
Dziś zápalać pochodnią dziś Hymeneuſzá
Feſt ten niech będzie głośny przy poważnym ślubie,
Dość w tych ſłowách kocham Cie, ia też Ciebie lubię.
A Bogini Cypryiſka usilnie ſię krząta,
Pokoy z czyſtych kareſow chędogo uprząta;
Syná woła, y káże ſtádło mieć ná boku,
Użyczyć po doſtátku miło ci wyſkoku;
Kupido iáko do tey uſługi ieſt rączy,
Z wypełnieniem powinnym to Małżeńſtwo łączy.
Miłość wſzczepi z ktorey liſt niezwiędły wykwita,
Kiedy ſię kolor Roży z Nárcyſem powita.

Po zákończonych Godách, káżdy ſwoim gniazdem
Rad ſię cieſzyć, choć z przykrym przyiaciol roziázdem.

Wi-

Witánie bywa miłe, pożegnánie ſmutne,
Rozdział ſerc ſympatycznych Tyrańſtwo okrutne,
Coż gdy práwo nátury TESPINIE dogara,
Oycá prędko wyglądać bez rządu KORSARA;
Zostáwiona? ktoż tám wie ná czyim ią lądzie
BOG ſtáwił? czy ná morſkim záchwycona prądzie?
EUFRATA z ſobą nudzi, że długa gościna,
Niedbałą Pánią przyzna iey ELEFANTYNA.
W práwdzie godne pámięci ſłowá LEDOFRONA,
Wywrożą że w właſności ſwoiey zápomniona.
W tym TESPINA nádchodzi z MOROXYTEM Mężem
Do EUFRATY y weſtchnie, áh iuż ſię roſprzężem
Z Tobą kochána XIĘZNO! ſam czás nas rozstrzyga,
Intereſſow machiná z Afryki wyściga.
Oyciec moy láty znurzon życia dokonywa,
Chybić Błogoſławieńſtwá, widzę mi ubywa;
Ná dálſzym ſzczęścia mego w tym ſtanie zápędzie,
Z łaſk Boſkich, z Rąk Rodzicow, wſzyſtkiego przybędzie.
MOROXYT długo milcząc da ſłuſzną rácyą
Zważ XIĘZNO opuſzczoną odemnie Libią:
Niebo ią ma w dozorze, ledwo do niey tráfię,
Z Mappy doydę ſzukaiąc Xięſtwá w Geografie.
EUFRACIE iákby Doktor kordyału zádał,
Ták kontentá, że iey ſię prędzey wyiazd nádał;
Bo nie chciałá bydź pierwſzą z TESSY do porwánia;
Kompanią rozrywać, uknować rozſtánia;
Jednák rzecze: Jużci ſię nam trzebá uchynąć.
Wam PANSTWO MŁODE y mnie, choć będziemy ſłynąć
Niegrzecznością, że Páná rázem pożegnamy,
Uzna On, że przyczyny ſpráwiedliwe mamy.

Teraz z Pałacu wyſzedł, y My też przy chłodzie
Podźmy zá nim, ſłużmy mu, bawmy Go w Ogrodzie.
Ja idę po ASTELLĘ, w parze ſię prowadźcie:
Nim nádeydę zá Wámi, o podroży radzcie.
Ták było: że MOROXYT z Młodą ſwoią Pánią
Z wolna idąc, EUFRATY chod poważny gánią.
ASTELLA wyſkákuie bieżąca wprzod Mátki,
Co raz ſię ſchyli y rwie rożne w bukiet kwiátki;
Atoli wſpoł złączonych Krol z dála poſtrzega:
Przez długą perſpektywę trákt gościom zábiega;
Zápraſza przy zwyczayney ſwoiey polityce,
Zeby ozdobą byli w ſkończoney Fabryce,
Grotta w ſkale wykuta cztery Fontan z rogow
Leśnych Faunow wytryſka, ná ochłodę Bogow
Kąpiących ſię w ſpiżowey pozłociſtey wannie,
Náiady wodne Nimfy, ſłużą ſwey Dyannie.
Suffit złotem ſkulptora Práxytelá ryty,
Marmur gdzie ieſt ſpoiany, przed okiem ukryty,
Zdáie ſię z iedney ſztuki machiná wycięta:
Ják z woſku lána á nie z twardey ſkáły rznięta.
Jowiſz Piorunowładny walną rádę ſkłáda,
W błyſkáwicy przychodzi, Tron złoty osiáda
Wułkan, Sáturn, Mars, Neptun, ſtánęli iák żywi,
Ná rozkaz Oycá Bogow, wſzyſcy nie leniwi.
Juno z pawiem, Minerwa z Sową pod nogámi,
Wenus z Synem, Cerera z plennemi ſnopami,
Dyanná z ſmyczą chartow weſzłá ogień wznieca,
A Irrys poſługaczká tym Boſtwom przyświeca.
Parnas gdzie Muzy ná Wierſz wyſmażáią mozgi,
Dowcip metrow nie znáiąc ſzkolnych plag y rozgi.

Nie

Nie zámknięta w dzień y w noc ieſt Bibliotekà,
Mądrość ſwych Dyſcypułek w káżdym czásie czeka.
Nie przepomniał Praxytel z lutnią Orfeuszá,
Wydrożyć iák do ſkokow ludzi, láſy, wzruſza.
Amfioná z piſzczałką zwołuiąc kámienie,
Ná Tebaidy Miáſtá nowe założenie.
Rzeká byſtro płynąca Afrykańſka Nigra,
Ná lądzie iey wycieſał Lwá, ziadłego Tygra;
Z drugiey ſtrony wiſzącà cudnym zgięciem ſkáłá;
Kunſzt wydał co náturá świátá częsci dáłá.
Coż ci ſię zda EUFRATO tá Grotta? Krol rzecze:
Uznaymy iák obdarzył BOG ręce człowiecze;
Nie wiem kto tey robocie może wadę zádać
Nad tą; że Marmur ciepłym tchem nie może gádać;
Nie podobna nie chwalić Dzieło świátá cudem,
Twym ſumptem zákończone Praxytelá trudem
Byłby guſt zły, myśl podła, głowá niedołężna,
W ganiących nową Grottę, odpowiada XIĘZNA.
Coż kiedy czás nie baczny prędko lotny goniec,
Wśrod delicyi martwić zwykł dać metę y koniec
Wſzelkim rzeczom, kres zmierzać trudno go ſkaſować
Z gory ma pozwolenie rządzić, rozkazować:
Y mną zaczyna władać iák ſwą wolność pycha,
Bo z Domu Twego Krolu práwie mnie wypycha;
Znaſz ſtan moy; wieſz potrzeby, iákoś w mądrość tánty;
Pozwol w tych dniách do moiey brać ſię ELEFANTY:
A iákom Cię obrałá ſwoim PROTEKTOREM,
Bądź pámiętny, pogląday, łáſkawym pozorem
Ná tę, ktora poki duch iey w żyiącym ciele
Siebie z Corką z ſwym Xięſtwem pod Twe nogi ściele.

Ogłoſzona Krolowi EUFRATY podroż
Nie da prosić ieſzczę ią do tygodnia odłoż!
Milczenie Pańſkie chociaż pozwolenie znáczy.
Jednák żal rozłączenia bez przyſady świadczy:
Nie odchodź ieſzcze: alić TESPINA tęż ſamę,
Wnosi zápowiedź, że iey intereſſow tamę
Krol zna: á iák rozſądzi, y łaſkáwy przytem.
Nie odmowi do Oycá płynąć z MOROXYTEM:
Przydaie dzięki Panu; ufa że zwycięży
Attak żalu, ále ten ſwoy odpor nátęży
Łatwość czyniąc do biegu, łez bliſkich y ſkorych
Gdyż przez ich támę, bywa ná śmierć wiele chorych.
A natura z płci białey wziąwſzy ſwoy podatek.
Płaczu przyzwoitego: przecie ná oſtátek
Zgáni szlochy zbyteczne, niby wſtyd mi dacie;
TESPINO! patrz iák mężny chumor w EUFRACIE.
Ale uſt nie przekonał wdzięczności w TESPINIE.
Przyſkoczy do Nog Krolá ſkoro impet minie.
Pierwſzych paſſyi łzy otrze, rzekąc: nie wyſtarczę
Łaſk twych zmierzyć, więc ſerce zá piora frymarczę,
Ktore, niech tyle z siebie kropel krwi wyſączy.
Ile z Afryckim piorem átrament ſię łączy.
Ná pochwał twych wynioſłość ROXOLU przyiemny
Wſzyſtkim, maſz też od wſzyſtkich w chołd affekt wzáie
Sciągnąłeś mnie Dobrocią z dálekiey KORSARY, (mny.
Dałeś poſt nowienie, bo moy Oyciec ſtáry
Xięſtwem rządzić nie zdoła, mnie Mężá obierać
W kráiu dzikim, gdzie trzebá lud ſwawolny scierać.
Dáłeś mi MOROXYTA wzięłam z nim doſtátki,
Cnot kaſſę, iákby zrodzon z ſámych Bogow Mátki.

Coż

Coż mi więcey dać mogłeś nád to com iuż wzięłá
Z twych rąk: w twym domu, życiem ſzczęśliwe záczęłá?
MOROXYT w rownym będąc obowiązku z Zoną,
Męſkim ſercem okrywa iawny żal záſloną;
Mowić chce, sił dobywa, ſłow brzmienie połyka,
Z reſztą z Grotty uchodzi, z ogrodu umyka.
Przeczuł Krol że ſię trzebá rozſtáć z EUFRATĄ,
TESPINĄ MOROXYTEM, zmartwiony utratą
Rzekł: Proſzę dzień iutrzeyſzy ieſzcze mi daruycie?
Ciężkościom wraz zebránym łáſkáwie zfolguycie.
Wyśli zá tym z ogrodu ná Páłac: ále tu
Szmer powſtał, gdy do ſwego káżdy gabinetu
Wſzedł ſmutny, á nikt nie wie co ſą zá racye?
Krol, dwie XIĘZNE, MOROXYT dziś medytacye
Jákoweś záczynáią, żałość czy pociechá
Ztąd wyniknie? z pilnością nádſłuchuią echá.
Słyſzeliście, że mądrzy Krolowie w ſekrecie
Mieć chcą, co mowią: o czym rádzą w Gabinecie;
Názáiutrz wie Dwor cáły, co Krolá dolega:
Ze Gości miłych wyiazd iuż w krotce nádbiega.
Pan dyſkretny przyimuie ich potrzeby, że ſię
Dłużey báwić nie mogą, áni mieſzkáć w TESSIE
Dwá okręty wygodne niech czekáią, áże
Do lądu ie przyſtáwią w ktory punkt rozkaże,
Co potrzebá z legumin z naylepſzey zwierzyny,
Ten poydzie do KORSARY, ten ELEFANTYNY.
Procz tego w káżdy okręt dzieſięć bárył złotá
Náłożyć, żeby lekką z tąd nie poſzłá flottá;
Srebrá po kilka beczek topionego wſtawić,
Spieſzyć ſię z tym, y nád dwie godziny nie báwić.

Obiad wczesny, stoł wielki niech záſtáwion będzie?
Zámały, ieźli osob sto przy nim nie siędzie.
Sług EUFRATY, TESPINY, do ſkárbu wprowadzić,
Dać, co sobie obiorą; mnie ſię w tym nie radzić.
Niżeli Krol wyprawę Gościom w drogę wprzątnął,
Kto czego miał zlecenie, bez zwłoki zakrzątnął:
Pan ktory regularnie ſłużącym wypłaca,
Smiele rozkaże, ják chce, y gdzie chce, obraca.
Nikt ROXOLA kto Go zna, nie widział ſmutnego,
W chumorze niezwyczaynym ják dniá dzisieyſzego
Radby ſłońcu rozkazał, gdyby go ſłuchało,
Swiatłá ná kurs choć parę godzin dárowało:
Ale trudno obchodząc płot, pominąć kołu;
Czás rządził żeby Gości záprosić do stołu:
Ktorzy lubo do potraw wyśmienitych siedli
Smák gorzki czuli, bo żal tłumiąc piołun iedli:
Milczenie uſtá wſzyſtkim pieczęcią zámyka,
Chyba to tu nie bankiet wnet Krolá przenika.
Error nie przyzwoity Monarchom wyiawić
Słabość, gdzie ſię powinni mocnym ſercem ſtáwić.
Odmienił záraz twarz w znák, á czoło posępne
Rozumem wypogodził, miłe y doſtępne.
Nie ten ROXOL grożący ſwą dopiero miną:
Nie ten, co go KORNUTEM zwano przed godziną;
Wſzyſtkich w koley zápraſza wielkim pić kielichem,
Zdrowie odieżdzaiących, choć to było ſztychem:
Ledwie nie rowne śmierci to wymowić ſłowo:
Jutro płynąć ſzczęśliwie, iuż wſzyſtko gotowo.
W dniu dzisieyſzym EUFRATO! co tu ſię zádziwiſz
Gdy mnie álbo umorzyſz, álboli ożywiſz.

Wnie-

W nieodmowioney proźbie obiecaſz ASTELLĘ
Zá Zonę, ktora teraz lat liczy nie wiele
Poczekam, ieżli każeſz, niechay zdrowa rośnie,
Czáſu pora da poznać, kwiát kiedy przy wiośnie.
Zgodne dwie częśći Roku BOG złączył May z Látem
Wola Jego złączyć nas Małżeńſkim tráktátem.
Pierwſzy krok EUFRATY w mym domu to ſpráwił;
Ze iáko cud od BOGA zeſłany ſię ziáwił;
Widząc ſię czułem, iákies wewnętrzne weſele
Miłość przylgnęłá, kiedym całował ASTELLĘ.
Wſtyd mnie siebie ſámego że wiek nie zbyt młody,
Afrontuie ROXOLA, gdy z dzieckiem w záwody
Iść każe, nie wynurzam co mnie ſkrycie bodło,
Y czyie zdánie ſercá, z drogi nie odwiodło.
Bez wieſzczkow Afrykańſkich ia ſam pewniey zgadnę,
Frukt wziąwſzy z cnot ſzczepiony, nie ná zły nápadnę.
W krotkich ſłowach zámykam przeciąg mego ſzczęścia,
Nie odmáwiay XIĘZNICZCE zá Krolá zámężcia.
Ach coż to mowiſz Krolu! rzecze EUFRATA:
Czy mię znowu fortuná w oſtre koło wplatá?
Dalekam w myśli, náwet ſen áni mi marżył,
Iżby Krolá z Wazalką ſzłubnym węzłem ſparzył?
A iákoś Krolu przyznał, że wſtęp moich krokow
Tu ſtáwiony, z przeyzrzenia naywyżſzych wyrokow
Niechże ſię y w tym wola Wſzechmocna wykona;
ASTELLA ROXOLOWI przeznáczona Zona.
Po tych ſłowách Krol rękę EUFRATY cáłuie,
Kto był przytomny, káżdy z oſobna winſzuie.
Maryaż nieſpodziany zowią Bożą wolą:
Cáłey Etiopii wrużąc dobrą dolą.

TES-

TESSA brzmi ná ten odgłos, lampy oliwiane
Gotuie, by zá mrokiem były zápalane
Ná Wieżach, po ulicách, przed káżdym Pałacem.
Owo zgoła: to Miásto wesołości plácem.
Czy można? áby piora pisaniem przenikły
Sercá, ktore wśzrod pociech niememi bydź zwykły.
ROXOL kontent z pomyślney obietnicy wzięcia;
EUFRATA że Monarchę ma pewnego Zięcia.
Dosyć pioru opisać rzeczy powierzchowne,
Lubo z wnętrznym człowieká zdániem nie iest rowne.
To pisze co mu każe, posłusznie dogadza
Wszystkim, kto go ná grontcie pápieru osadza.
Ták y dla mnie powolne nigdy nieokrzepnie,
Ile kiedy z łáskawych Muz ktora weń szepnie.
Ja też tyle pozwalam rozszerzyć się pioru,
Gdzie z pochwał nie z uszczerbkow nábiera wigoru.
Coż więcey o tym pisać, á tym trzebá kończyć,
Ják ciężko serc spoienie czás każe rozłączyć;
Zalem usta zámknione oczy otworzone,
Ná widok, łez gdy káżdy dąży w swoię stronę;
EUFRATA wziąwszy z TESSY wielkiey ceny fanty,
Spieszy do opuszczoney od niey ELEFANTY;
MOROXYT z Swą TESPINĄ płynie do KORSARY,
ROXOL przy pożegnániu mierzy żal bez miáry.

ARGMENT XIII.

ROXOL *w tęsknieniu zostaiący po miłych gosciach, záczyna mądre y łáskawe rządy Krolestwá swego. Wszyscy szczęśliwemi się uznáią pod słodkim Jego Panowaniem.* EUFRATA

też

też ſame dobrych rządow uſtawy czyni w ELEFANTYNIE. ASTELLA pomnaża ſię wzroſtem, rozumem, z roſnącemi z nią wraz cnotámi: przez co ná całą ETYOPIIĄ y ELEFANTYNĘ wſławiona Dáma konkurrentow doſtałá. O czym częſte wieści dochodzą ROXOLA, ktory poſpieſza dla záręczyn z ASTELLĄ.

DWá ſpoſoby ma Miłość ná uſpokoienie
Tęſcłnicy, pierwſzy: żeby było oddálenie.
Drugi: w mocną zaprząc ſię honoru robotę,
Chcąc z myśli wyſokości wydać świátu cnotę.
Ták ROXOL utęſchniony po Gości odiazdzie,
Zaczął pracą chwalebną w ſwym dziedzicznym gniazdzie
Co ſrogość Oycá ludzi z kráiu wypędziłá,
Dobroć Syná w poddáńſtwo znowu zgromadziłá.
Porzucone domoſtwá, z uprawnemi grunty,
Odżałował kto mściwe chciał záczynać bunty:
Teraz w ſwoiey właſności ná nowo osiada,
Gdy nie Tyran, lecz dobry Pan, Kroleſtwem włáda.
Zániedbáne zárośle cierniem sianożęci,
Do wydania pożytku goſpodarzá nęci.
Wycina oſtre głogi, ná tych mieyſcách roſną
Miękkie z kwiatkámi trawy, wraz z weſołą wioſną,
Wiek złoty po żelaznym głośną ſamę bierze,
Z rol zyznych dziesięciny oddáią Cererze:
Ktorey w Etiopii Kościoł páięczyną
Był odziany; bo nikt w głodzie nie ſpieſzył z dániną:
Owo zgoła: ſzczęśliwa po nieſzczęſney porze
Dobroć Krolow napełnia ludźmi, ziemię, morze;

Cisną się pod łaskáwe tego Páná skrzydłá
Ci, ktorym pod KORNUTEM Oyczyzna obrzydłá.
Y gdyby pomieszczona bydź mogłá Afryká,
W Herbie ROXOLA. gdyby złość, nie polityká
Z sąsiadámi, niepokoy łakomstwem zmięszałá;
Całaby się rostropnym rządom dziś poddałá.
Hándle Kupcow Tessańskich port miáły zámknięty
Zá KORNUTA, kto złote? kto srebrne miał sprzęty?
Chowáć musiał po sklepach; te zaś wydobyte
Swiecą, co były śniedzią, pleśniną pokryte.
Co do Rządow publicznych wdáwáć się obawiam
Jákie były, te nád mnie wiadomszym zostáwiam.
Dość że słodkiey swobody Krolestwá postronne
Zazdroszcząc, do ROXOLA były przyiściem skłonne.
EUFRATA iákoby zmowiona z ROXOLEM,
Tym porządkiem záczęłá z ELEFANTY polem
Gospodarstwo odnáwiáć, ná odłogu pustym,
Gdzie wychłudło z lenistwá, zrobiłá go tłustym;
W nikczemność dobrowolną ubostwo záglądá,
Prożnowánie od Pánow wspomożenia żądá.
Poki wieśniaká żywi z ostátnich ziem snopek,
Z żoną, z dziećmi wysiedzi w cudzym Państwie chłopek.
Ale XIĘZNA do dáwnych trákt ma Inwentarzow
Wiele po Wsiách, y Miástách było Gospodarzow?
Ktorzy ieźli pomárli, toć Potomstwo żyie,
Czemuż pług Oyczystego gruntu dziś nie ryie?
Wynálazłá obrotem Syny, wnuki w chatách
Chłopskich, iák pustelnikow, znáć po sukien łátách:
Dzieci pełno á káżde gołe bez koszuli,
Wstyd wrodzony; nie mász czym pokryć, dłonią tuli:

W kro-

W krotkim czásie wypada Komiſarzom władza,
Niech Synow po umarłych Oycách ſwych oſadza.
A młode pozoſtałe błączące ſię wnuki,
Do potrzebney kráiowi oddáwać náuki:
Oſobliwie do Rzemioſł z przyrodzoney chęci,
Cieślow, Kowalow, pilność náuk, robot, nęci;
Y co w kráiu potrzebne, á ludziom wygodne,
Młynow wymyſł, intratę czynią ſztuki wodne.
W Miáſtách, Miáſteczkach, wolność záraz obwołáno
Od podatkow, áżeby drogi náprawiano:
Bruki, Moſty zepſute, Kamienice brudne
Wybielać, á zwyczáie wypleniać obłudne.
Kto zubożał? wſpomoc go, weyzrzawſzy w przyczynę,
Gdzie niedbalſtwo zrobiło w pożytku ruinę.
Stáráć ſię by do dáwney przyprowadzić pory,
Folwarczne gronta zásiać, rozmnożyć obory.
Te uſtáwy w rok ieden były wykonáne,
Rząd dobry w krotkim czásie pokazał odmianę;
Rygor ná złych, á dobry dla dobrych záchować,
Ktora Wdowa w ſwym ſtánie chce mądrze panować.
Ták z Rządow EUFRATY w Afrykańſkim świecie,
Wzor bierze Xięſtwo w nowym obfitości kwiecie.
Rozkwitłe plon przynosi, zboż pełno po gumnach,
Lud z kłoſow wience wieſza ná rożkow kolumnách.
Nie tylko ſię z tey miáry poddáni weſelą,
Ze im dobrze; lecz przyſzłą Dziedziczką ASTELLĄ
Słyſząc o Jey rozumie w wieku niepodobnym,
Ják ieſt byſtrym do náuk, y cále ſpoſobnym.
Boſkie práwa z boiaźnią, Mátki nápomnienia
Z miłości pełni, nie chcąc obrazić ich cienia:

Dobroć nie porownána, pokorá złączona
Z powagą, znáć że rządzi nią zacność wrodzona.
Nátura z swych wnętrznznosci urody dobyła
Dla ASTELLI, iákże się z darow wysiliła.
Co wielom rozdáć mogłá, to w iedney Osobie
Skład cudny, piękność twarzy przy wzrostu ozdobie.
Rozgłoszona cnotámi XIĘZNICZKA w Afryce,
Nie w iednym Xiążąt dzielnych spráwuie tęschnice;
Choć ią nie zna: átoli kocha sympátycznie
Slepa miłość, wzdychánia wzbudza ustawicznie.
Nie dość ná tym przestáwać, co ucho przyimuie;
To pewnieysza: gdy włáśne oko upátruie.
Gust zwiedzion bydź nie może bo ci dway szpiegowie,
Wyszledzą co im miło, zysk máią w obłowie.
Więc częstych Gości miewa EUFRATA w Domie
Kto poznał to, czego chciał, wziął wędę łakomie.
Odieżdzaiąc zostáwia serce w ELEFANCIE,
Kupido grot uwięził w niewinnym Amancie:
Ták, że y młode láta w niewinności porze,
Gdy ich miłość záczyna trzymać w swym rygorze.
Im większym przymileniem młode twarze zdobi,
Tym do częstych ná potym prob serca sposobi.
Pierwsze myśli, obroty, umysłu wzruszenia,
Stopniem czyni, z kąd dalszych w prágnienie odmienia:
Pierwey pod słodyczą, niż żołcią, mozoli
Zniewoleniem, wprzod innych; sámá się niewoli.
Jeszcze tego nie pozna kilkoletnie dziecko,
Kto go kochał y kto w nim topi się zdrádzieckoʔ
Owszem: ten się do zábaw iey prędzey pomieści,
Co niewinną ASTELLE káresuie, pieści.

Nie

Nie czekáiąc do wzrostu: przyszły czás poprzedza.
Dwoch Xiążąt co raz częściey EUFRATĘ náwiedza;
Obay iednych zámysłow lubo sekret táią,
Jednák że są Rywale: wstręt w sobie poznáią.
A że rzecz nie potrzebna, dwom mieć iednę żonę;
Jeden przed drugim sercá odkryie zásłonę.
Rány czuiąc żądáne nieudolney ręki,
Zważmy iák nas wzięłyby tey dzieciny wdzięki.
Dopieroż gdy lat więcey życia wiek przysporzy,
Wielu tá piekna Pánná Amantow pomorzy,
Wielu więźniow ięczących w serdeczney kátuszy
Cierpieć będą, litość ią nád żadnym nie wzruszy;
Pewna Tryumfatorká, zwycięstwem młodź rośnie;
Wżart obroci słyszące kto wzdycha żałośnie;
Woynę wzbudzić potrafi zaboycow námnoży,
Gdy ná iednych łáskáwa, ná drugich się sroży.
Lepiey nam ná los szczęścia puścić swe zápędy,
Niech nam słáwi, szlák poda; kto z nas y ktorędy
Dopełnić tey, co obay, prágniemy korzyści?
Co komu obiecáło Niebo, skutkiem zyści.
Ták się stáło że owe udzielne Xiążętá
Wyználi przed EUFRATĄ, co ich zá ponętá
Do Jey domu zwabiłá; ASTELLI przymioty
Wzięły nas w mocne kluby, á miłość w obroty.
Rozwiąż Páni rozsądkiem niezliczone węzły,
W ktorey sercá ná płonney nádziei powięzły?
Wyrok twoy iáki padnie ná nas dwoch Rywalow,
Kto fawor łásk otrzyma? kto zysk weźmie z żalow?
Passyi nászych? byłby błąd y nágana rzeczy,
Brać dziecięciem ASTELLĘ, kogoż ubespieczy

Wiek nie rządzący sobą, ále twoie słowá
Obietnice tu wspomnieć może zacna Wdowa.
Przeymuię wielkość szczęścia dla mey máłey Corki
Rzecze ALEZNA: że godnych Xiążąt o nię sporki.
Nie cieszy mnie to przecię, owszem żal pobudza,
Kiedy was nie wiádomych nádzieiá ułudza.
Bo przypadkow ciężary skał czás ná mnie zwalił
Zá KORNUTA, Syn iego ROXOL się użalił
Nad nędzą zágrzebioney EUFRATY w parowach,
Szukać kázał iák zwierzá myśliwcom ná łowach.
Do TESSY sprowadzone przyiął zucztą Mátki,
W wytwornym obmyśleniu zlecone dostátki;
Były mi przypomnieniem ubogiey TRYSTYNY,
Las Pałacem, obicia z gatunkow drzewiny;
BOG, ktory Opátrzności swey dobr nie ochránia,
Serce ROXOLA, cudem do ASTELLI skłánia,
Prosi Krolá co niemogł przez proszenie sprawić,
Rozkaże Mátce Corkę chcącemu zostáwić,
Delikatność w tym Páná honor mi przynosi;
Gdy ASTELLĘ swą Zoną publicznie ogłosi.
Zważcieſz moi Xiążętá? czy mogły mię smucić
Dáry tákie? tylko się do nog Krolá rzucić.
Wdzięczna bydź wam powinam, dom niech nie odstręcza;
Ze ROXOL Corkę moię w Małżeństwo zárręcza.
Przyrzec mogę; wspániałá ludzkość Krolá tego,
Miłość u was pozyska, przyiaźń u káżdego.
Nowiny ELEFANTY zápuściły molá,
W myśli kocháiącego ASTELLĘ, ROXOLA;
Coż iest? ieszcze się kwiátek z pączká nie wywiie,
Iużci dwoch Káwalerow o zerwanie biie.

Pię-

Piękność dziewczyny ſławna, portret Jey Ateny
W Bibliotece maią iak Greckiey Heleny.
Pallas Miſtrzyni młodzi co w nich mądrość wlewa
Lekcyi dać nie chce, rzekę: zámkniey, bo ſię gniewa
Ná ſwoich uczennikow, zátopiwſzy oczy.
W obraz, nikt w átramencie piorá nie umoczy.
Zaden ná ſwoy pożytek nie nádſtáwi uchá,
W krotce ſzkołá zoſtánie y niema, y głucha.
Málarze zyſku chciwi nim zorze západną
W ſzpaler ukryci, wdzięku cney ASTELLI krádną.
Ten nád tego ſwę ſztukę podobieńſtwy ſadza,
Chodząca po ogrodzie, nie wie kto ią zdrádza?
Y ia nie wiem ták myśli ROXOL? może czyie
Wzruſzyły w ták rozumnym zwierzęciu paſſye?
Ze zámowioną wezmę Niewolnicę práwem,
Nie z miłości, lecz iákim obrzydłym záſtáwem.
Ułatwię raz żądany, y ſercu y głowie,
Statecznych myśli: intryg prágnienie ponowię.
Dwieście mil do EUFRATY z wizytą poiadę
Pokoy zrobię, pogodzę konkurrentow zwadę.
Nikomu ſię Krol ſwoiey podroży nie zwierza
Dokąd? po co? w iákowey imprezie zámierza?
Mieć tylko w gotowości lekkie Ekwipaże,
W ktory im dzień wraz z ſobą wyieżdżać roſkaże.
Co bez odwłoki czyniąc iednego z pokrewnych
Xiążąt wziąwſzy zá świadká do kontráktow pewnych.
Ktoremi chce utwierdzić ſwoie zaręczyny
Z ASTELLĄ, ſporo ſpieſzy do ELEFANTYNY.
Gość nieſpodziany ſtánął w EUFRATY podworzu,
Nie wie komu dziękowáć? czy ziemi? czy morzu.

Zá

Zá nágły ſpadek Krolá? o więcey nie pyta:
Wybiega z Corką Páná ná Pokoiách wita.
Y mowi: kogoż widzę? kto moy Dom poświęcił?
Monárchy nawiedzeniem, znać cię BOG záchęcił
Do cnoty, dla ktorey ma w opiece sieroty,
Słońcu záświecić kazał przed moiemi wroty.
Zbytnią XIEZNA pokorą powagi uchylaſz,
Lubo nią ſercá ludzkie do siebie przymilaſz.
Idź práwi, zemną iáwnie ſzczerości terminem,
Zow mnie Zięciem y ſámym zwiy kochánym Synem.
Mogłaś wątpić, gdy ſkronie Koroná opaſze,
Rozerwą ſię áffektá y umowy náſze.
Otoż patrz? y widz moiey podroży przyczyny?
Ze ztąd z ASTELLĄ Twoią mieć chcę záręczyny.
Nie nápieram ſię ſzlubu zá Monarchow torem
Iść ták trzebá, iák ma bydź ná Zięcia z honorem.
Swiádek Zaręczyn Tenże ſam przyſłány Xiążę,
Mym Imieniem Małżeńſtwo umowione zwiąże
Ceremoniy zwyczáiem; z Twoiey łáſki Zonę
Witać będzie w poł drogi woyſko wyznáczone:
KROLOWI áſſyſtować zwykło do Káplicy
Zamkowey, gdzie mam przysiądz ſwey Oblubienicy.
Radbym Moiey ASTELLI lat wzroſtu przeciągnął,
Stan moy w miłym pożyciu z nią ná Tron osiągnął:
Czekać muſzę poki mnie ptáka ná papierze
Miłość trzyma, przewłoki niecierpliwość bierze.
Nie odmawia EUFRATA w ſłowie ſię nie zátnie;
Bierz Krolu iáko ſwoię, głośno, czy prywatnie.
Raz oddałám, to co mam naymilſzego ſobie,
Corkę, Syná Kroleſtwo znáydę iutro w Tobie.

Ska-

Skutek żądz, pokoy czuie, w niespokoynym Pánie.
Miłość wzbudza niewolą ná przykre czekánie:
Tylą ran serce Krolá ASTELLA káliczy,
Ile Krol przechodzącey PANNY krokow liczy:
Gdy westchnie, gdy przerzecze, iuż prawie ná iátki
Cwiertuią serce w Krolu kochánia zádatki.
Te czuiąc; czem mię práwi żywego płatacie?
Rychłoż się w poimanie Zwycięzscy poddacie?
Ty zuchwała Dziecino! Ty w swym małym ciałku
Moc Olbrzymow osłabiasz, rwiąc ią po káwałku?,
Piękność twoiá im częściey przedemną się snuie,
Cięższe więzy w subtelney siatce ROXOL czuie.
O! talia toczona w Jowiszá tokarni,
Wzdy mię po wytrzymánych torturach przygarni.
Czás Tyran! kiedy kázał wymiaru lat czekać,
Trzebá z ELEFANTYNY do TESSY uciekać.
Więc żegna EUFRATĘ od ASTELLI stroni:
Rozumie że go Dziecko od ogniá ochroni:
Ale skoro iuż z miłych granic się oddála,
Większy pożar tęschnicá y miłość rozpala.

ARGUMENT XIV.

ROXOL powrociwszy do TESSY, woysko swoie lustrować káże, oraz gotowym bydź do woyny, ná odebranie dwoch Prowincyi przez Numidow Krolá záwoiowanych od Etiopii. Obywatele zbogaceni pod dobrym Pánem, summy składáią ná tę imprezę. MOROXYT z TESPINĄ Zoną, y małą Corką MEROPĄ, płynący morzem do EUFRATY, zginęli. O czym EUFRATA uwiadomia ROXOLA, ktory kilka słá-

tkow máłych y większych wyſyła ná Morze wrożne mieyſcá, ná ſzukánie ich wielu Káwálerow proſzących oto.

JUż nie miła Krolowi owſzem zmierzła TESSA.
Gdy w drodze ułożone wſzczyná intereſſá;
Około wielkich czynow myśli ſię zákrzątnąc,
Záwádę od miłości dáną w bok, uprzątnąć.
Nim ASTELLA dorośnie, nie puſzczę náwiaſem
Szkody Pańſtw moich, dobrym nie pogárdzę czáſem:
Ktory mi łáſkę czyni nie zágradza połá
Wſłáwić, z woyny młodego przymus wiedzie Krolá.
Oyciec moy nád Chrześcian záboyſtwem ſię báwił,
Znáki dotąd widome, iák ſię ſprośnie ſkrwáwił;
Wieki tego nie zátrą, piáſki nie záſypą:
Ze KORNUT Męczennikow náſycony ſtypą.
Tyrannia nie ludzka dodałá ślepoty
Bić, mordować bezbronnych, uciſkáć sieroty,
Nie widząc: że ſię obcy Narod w náſz gront ryie,
Dwie od Etiopii podbił Prowincye:
BELTYKA urodzayna dwákroć w Rok płon rodzi,
THEBAIDA obfitość fruktow z drzew wywodzi.
Złotym iábłkiem te wyſpy z dáwna názywáli,
Teraz ſię z ich pożytkow Krol NUMIDOW chwali.
Więc nie ſłuſzna żeby Syn temu nie zábieżał,
Co Oyciec przez niedbalſtwo ze ſzkodą záleżał.
BOGA wezmę ná pomoc: w kirys ſię uſtroie,
Woynę ztoczę, odbieráć będę, co ieſt moie.
Przybliżony ku TESSIE okiem wieże ſiąga,
Stánąwſzy, záraz Senat do Rády záciągá,
Miniſtrow, y ſerc wielkich w woynách Generałow,
Myśli im ſwe otwiera do bitwy zápałow.

Nie był żaden ktoryby Krolowi odradzał
Od pięknych dzieł, owſzem Go każdy przyprowadzał
Całość Oyczyzny ſwoiey w Monarſze przywrocić
Dumnych NUMIDOW zgnębić, cuglow im ukrocić.
Woyſko naſze prożnuie płatne generalnie,
Na coż chlebem twym ſyte, czas ma trawić marnie?
Niech żołnierz młody, zdrowy, ktory dobrze żyie
Za wolność, za Oyczyznę, za Krola ſię biie.
Chciwość ſławy, sił, ſerca, Krolowi dodaie,
Mężność co raz tym większa w umyśle powſtaie;
Już otwarcie wynurza woli ſwey oſnowy,
Kto pokoy miał, bydź musi, do bitwy gotowy.
Nie zaſtraſzył wyrokiem tym Etiopii,
Imprezy nikt nie gani, przy ſłuſzney racyi:
TESSA Miaſto bogate miliony ſkłada,
Krol przez Poſła NUMIDOM, woynę wypowiada;
W ludnym Mieście gdzie pełno rzemioſł, konſztow ro-
Nie obaczyſz warſztatow od roboty prożnych. (żnych.
Zbroie nowych inwencyi pod kowadły ięczą,
Już wypolerowane ſrebrnym wdziękiem brzęczą;
Armaty zaśniedziałe z dawna w Arſenałach
Uyzrzyſz iak w złotym blaſku, błyſzczą ſię na wałach.
W dzień w nocy ſłychać ſtępy, kędy ſą prochownie:
Wody ſzumią gdzie pławią, na pałaſze głownie;
Nikt nie ſtęka pod pilnie nakazaną pracą:
Kiedy z ſkarbu bez krzywdy każdemu zapłacą.
Rzemieślnik ma ſię dobrze, Miaſtu zyſk uczyni:
Zonę z dziecmi wyżywi, ma co ſchować w ſkrzyni.
Nie wyſzło nad poł roku wſzyſtko w gotowiźnie
Czeka, dać pomoc ſwoiey kochaney Oyczyznie:

Zołnierz skacze z radości, bić się y dziś gotow
Ochotny, wyczwiczony woiennych obrotow.
Czás nastąpił ciągnienia woysku pod BELTYKĘ:
Etiopia pierwszą ma woyny práktykę.
Wzniesiona podziwieniem, czego nie widziałá;
Strácić że części kráiu? dáwno zápomniałá.
Teraz widzi okryte ludźmi Regimenty,
Ják przechodzą codziennie z woiennemi sprzęty;
Ják powolni; posłuszni, swoim Wodzom, stárszem,
Ják wesołym w okrzykách postępuią marszem.
Tu káżdy życzy sobie widzieć swego Krola,
W iákim stroiu zá Woyskiem przybrał się do polá?
Scisk w ulicách, á Zamek w koło w obleżeniu,
Przymusił Páná w prędszym nád zámiar ruszeniu.
Wyieżdza ná Arabskim z dziedzińcá Rumáku,
W tákiey minie, iákoby sam szedł do Attaku:
Z żywością oczy rzuca ná poddánych strony
W tey posturze że iest Syn Marsá y Bellony;
Zbroia ręką Wulkaná z twárdey stali kuta
Ná ROXOLU, co w skárbcu pleśniałá KORNUTA.
Herkules strzały przydał záprawne ná Hidrze,
Niech własność iadem zá iad, od NUMIDOW wydrze.
Kilkadziesiąt tysiączna wysypie się Rzesza
Z TESSY zá Kroiem swoim, y konna, y piesza:
Wyprowadza o mil dwie, kędy płynąc Nigra
Po niższe wały zburza, z bałwanami igra.
Tám Monarchá założył mieysce pożegnánia
Z Poddánemi, z siadł z koniá, głowę wszystkim skłánia.
Dziękuiąc zá ich miłość; Neptun Bat przystáwił,
Lud ręce w Niebo wznosząc, Pánu błogosławił.

Już

Już po cáłey Afryce rozniesione ſłuchy:
Młodych Xiążąt y Hrabiow rozgrzewaią duchy.
Na pomoc ROXOLOWI, ſobie na zyſk ſławy:
W zebraney kompanii siadáią do nawy;
Płyną Morzem Káſpiyſkim: Scylle na nich warczą;
Maytkowie łopatámi robić nie wyſtarczą:
Bo wart wrzący choć okręt od niego umykał,
Częſto w otchłań bezdenną łákomo połykał.
Ledwo ten prąd grożący śmiercią, ominęli;
Większe niebeſpieczeńſtwo z dáleká uyzrzeli:
Skáły w Morzu ukryte názwane ſzkopuły:
Oſtrym grzbietem nie tysiąc okrętow rozpruły;
Ale piękna impreza zgodnych chęci liga,
Przeſzła mieyſca ſatalne, ROXOLA dościga.
Łączy ſię z nim ná Morzu nikt nie wiadom kto tą
Ták zuchwale naciera o bok z iego flottą?
Trwoga w Woyſku powſtałá, tuſząc że to zdrádá:
Ktora w czás woyny ſztuką ná tráktcie zásiada.
Do broni káżdy ma ſię, iuż tylko wyſtrzelić,
Przegráną czy wygráną zdobyczą ſię dzielić;
Lecz kiedy do przypiętey przy okręcie łodzi,
Káwalerow przyſtoynych kilku ná nię wchodzi;
Podpływa pod Bat, kędy ná wyſokiey ſzyi,
Znák widać że tám kleynot ieſt ETIOPII.;
Nie záwodnie tráfili, bo uprzeymym duchem,
Przyciągnieni do Krolá miłości łańcuchem;
Słyſząc o cnotách Páná: á że woynę wznieca,
Męſtwem ſwym innym Krolom czułość Páńſtw záleca.
Oświadczą przyiaźń ſzczerą; to nas przywiązáło
Do Ciebie; że w tych czáſach woiennikow mało.

Niewieściuchow dostatkiem zachaczonych wędą
W prożnowaniu, kondziele u kominkow przędą.
Nie słychać o záciągah Mars kręci wrzeciono
Przy piękney Deianirze w twarz iey miley pono
Zayzrzeć, niż w stal hartowną, choć tá zá zwierciadło
Stánie, czy mężne serce, w Ryczerzu osiadło?
Wstyd nas wielki ROXOLU! żeś nie do Namiotow
Obozowych urodzon, y Marsowych potow.
A upał dni gorących morzá, słonce, wody,
Ná ktorych iesteś, zdrowiu, mogą przynieść szkody.
Záczym my pobudzeni twym pięknym przykłádem,
Dążemy co nayrychley zá twey flotty szládem.
Służyć Ci, honor zyskiem; á serc nászych siły,
Do kropli krwie będą się z NUMIDAMI biły.
Krol w poważney posturze miły, grzeczny, choży,
Wdzięczność podziękowánia Káwalerom złoży,
Mowiąc: y iam pociągnion iest, á ile ze mnie
Oddam pámięć zá miłość pomoc wam wzáiemnie
W czás potrzeby, ieżeli tá kiedy przynagli,
Záłowáć nie potráfię rozwinionych żagli;
Y Woyska, y pieniędzy, á siebie w zástawę
Kłádę, że w káżdą wászę przywiążę się sprawę.
Nie dłużey nád rok báwiąc ROXOL z Numidami
Woynę skraca: gdy widzi pod swemi nogámi
Tryumfalne zwycięstwo, Tebaidę Beltykę
Odebrał, osłabioną charáczem kálikę.
Lud ow záwoiowany z tłumami do Páná
Ciśnie się, chcący iego uscifkać kolána;
Ale przystęp przytrudny, więc w Niebo ślą głosy
O! iák dáwno zesłaney pragnęliśmy rosy.

Ná náſze ożywienie, y dla wyſchłych gruntow,
Jużeśmy zmowę mieli rzucic ſię do buntow.
Nie ſłychać Rządzcow owſzem wiązać ich, zábiiać,
Niewoli niewymowney w báwełnę obwiiać.
Jupiter użalony co piorunem władnie,
Cieſzył ſię, że grom nagły ná Numidow ſpadnie.
Skutkiem zyiścił nádzieie, BOGU trzebá wierzyć:
Ze cierpliwość weſelem zwykł ludziom wymierzyć.
Dzięki jemu y Tobie waleczny ROXOLU,
Ześ twe ziarná wyłączył od złego kąkolu.
Odtąd zielenieć będą łąki, w zbożu niwy,
Gdy wiemy że iuż námi rządzi Pan właściwy.
Krol obſtąpiony gminem, ná obſzernym błoniu,
Głoſem dosiąc go nie mogł, choć ná rosłym koniu;
Atoli ci co bliżey Pańſkich ſtrzemion ſtáli,
Mowę Kroláá ſwym wrzaſkiem innym powiadáli:
Cieſzy mnie miłość waſzá me poddáńſtwo właſne;
Powziąłem wzgląd, ná waſze uciſki nie záſnę.
Czułym bydź chce gdyby was ciężarem przytłaczał,
Rządzca łákomy ręce w pracy krwawey maczał.
Bądzcież y wy powolni, co zwierzchność rozkaże
Z woli moiey, náznaczę we Wsiách, w Miáſtách ſtraże;
Gdybyście brykać chcieli, przytrą oſtrych rogow,
Nie ufaycie pomocy przychylnych wam Bogow:
Dobry ieſtem ná dobrych, zły ná złych, więc uſty
Krolewſkiemi to mowię: że kárać rozpuſty
Wſzelkie będę; y groźnym ſądem kárać winy,
Dobroci moiey umiem miárkować przyczyny.
Nie ma ROXOL rácyi z woyſkiem dłużey báwić,
Powraca do ſwey TESSY zyſk niepłonny wſławić;

Z Pro-

Z Prowincyi odebránych, bez ſtráty żołnierzá,
Z Numidámi wieczyſte uczynił przymierza.
Obywatel Teſſáńſki ſłyſząc że Krol zbliża.
Chorągwie iák zwyciężſcy pod nogi uniża
Mowiąc: witay Hektorze, witay Alexandrze,
Nie Troiá tu, nie dámy w łup gości Káſandrze;
Nie posiągnął po cudze Krol náſz, bo po ſwoie.
Etiopiá dłużey trwáć będzie nád Troię.
Nie wydziera Helenę Menelauſowi,
Nie łudzi Penelope ná złość Uliſowi;
Właſność ſwoię odzyſkał ſpráwiedliwą woyną,
Niech teraz głowa jego koroną ſpokoyną
Cieſzy ſię: Wy Bogowie zdrowia mu udzielcie;
Nas poddánych długością rządow uweſelcie.
Záſtánowił Krol w iazd ſwoy, Oratorow ſłucha
Mowiąc: niech was wygráney mey cieſzy otuchá,
Y upewnia, że poki rządzić ná ſwym tronie
Będę, pláce murámi TESSANSKIE záſłonię.
W Handlách bądźcie rzetelni przy porcie ſpokoyni,
Skromni w ſtroiách, potráwach, nie ſkąpi, ni hoyni,
Zycie pomiárkowane, długow nie záciągać;
Nieprzyiaznych z ubostwá wzgardą nie urągać.
A kiedy już w Zamkową wieżdza ROXOL bramę,
Káwalerá obaczy iákoby kto Dámę
W męſkie ſzáty uſtroił, z twárzy y z tálii,
Cudzoziemiec bydź musi nie z Etiopii;
Nie pytáiąc kto on ieſt? ſzyſzaká uchylił.
Wdzięczną miną ják wſzyſtkich, ták Gościa przymilił;
Ręką ſkinął żeby ſzedł gdzie Krol z konia zsiędzie,
Między Káwaleryą godną ſtánął w rzędzie.

Ták

Tak uczynił, bo gdy Pan od wielu witány,
On też zkąd? z ktorych kráiow? ciekáwie pytány.
Zátrzymáły moy pośpiech, wiátry, nie tám niosły
Gdziem dążył, choć Maytkowie prácowali wiosły.
Doczytasz się MONARCHO w EUFRATY liście
W czym mnie wysłałá, bym tu stánął osobiście.
Záſzczycony zostáię Siostrzeńcá honorem
EUFRATY, á zowię się z Hrabiow RYXYDOREM;
Rozkaz Xiężny záſzedł mię áżebym z ZALANTY
Oyczyzny mey pospieszał, do Jey ELEFANTY:
Ználazłem ią strosk aną zábawić mi nie da,
Tylko niespodziewaną drogę zápowiada;
Masz statek w gotowości, masz spokoyne morze;
Płynże spiesznо do TESSY, proszę RYXYDORZE.
Krol strworzony nim listu otworzy pieczęci,
Powiedz wprzod Káwalerze ieźli mną nie skręci
Wieść fatalna? EUFRATA, ASTELLA, czy zdrowe?
W nich Krolestwá, w nich sercá, złożyłem połowę.
Co mi po Tryumfalnych laurach, wieńczyć skronie,
Co z zwycięstwá NUMIDOW, co mi po koronie.
Co po skárbach? po cegłách złotych, w depozycie,
Co po mnie? gdy ASTELLI śmierć wydarłá życie?
Stoy Krolu! bądź cierpliwy odpieczętuy kártę,
Insze znaydziesz nowiny, twych smutkow nie warte
EUFRATA z Corką zdrowa słyszałem nie wiele
Od niey, że nam zginęli wielcy Przyiaciele.
Ochłod Krol y bez zwłoki list EUFRATY czyta;
Gdzie donosi o zgubie z Zoną MOROXYTA:
Ze się do niey z KORSARY z MEROPĄ wybráli,
Zá Miesiąc w ELEFANCIE stánąć obiecali;

Kiedy czás zámierzony w czekániu záſłynął.
Rozumiem że im Auſter chłodny żagiel zwinął:
Nie pozwolił podroży wzburzonemi wały,
Zámyſł miłych przyiacioł wiátry rozerwały.
Wyſłáłam Kuryera łodzią ſzybkopłynną
Wiádomego tey Wyſpy, wiem że w ſtronę inną
Nie zbłądził, iákoż dotarł, liſt máiąc odemnie,
Czy ukochánych Gości nie czekam dáremnie.
Nie zaſtał ich owſzem dziw ſwym przybyciem wzruſzył
W BARBARZE, bo ták káżdy z Dworſkich ludzi tuſzył:
Ze ſzczęśliwie ſtáneli w Xięſtwá mego brzegu,
Maiąc Morze ſpokoyne do ſzybkiego biegu.
Ledwom żywa Krolu moy! ſmutek w ſercu mieſzczę.
Jedyna mnie nádzieiá ożywia, że ieſzcze
U ciebie ſię znáyduią: niech wiádomość ſkora
Z twey łáſki doydzie ſmutną, wlot przez RYXYDORA.
Kończąc liſtu czytánie Krol nagle ſię mieni,
Raz zbledniele y znowu iák ſzkarłat czerwieni.
Trwożą ſobą ci wſzyſcy co byli przytomni,
ROXOLU! wzdy cokolwiek ná ſwe zdrowie pomni.
Wierzcieſz mi, Krol odpowie: że ſerce prorokiem.
Prawdziwym; bo gdym zayrzał RYXYDORA okiem,
Wſtręt miáłem, czyli boiaźń, kiedy liſt oddáwał
Od EUFRATY, iákobym czuł, ná co zákráwał.
Otoż piſzą że zginął MOROXY I z TESPINĄ,
Wraz z Corką ich MEROPA; z tą przyſłan nowiną.
Wolałbym był TEBAIDĘ, BELTYKĘ utracić,
A ktoż mi táką ſzkodę wydoła zápłacić?
Będę ſzukał po morzu, ná ziemi y kędy
Zánieść mogły od wichru gwałtowne zápędy.

Sam

Sam tylko czás co mierzy dni życia w klepſydrze,
TESFINĘ MOROXYTA z MEROPĄ mi wydrze.
A teraz do EUFRATY wyſyłam ſztafetę
Z reſponſem, że nie trzebá ieſzcze dać waletę
Zginionym; ktorych, Neptun w nurtách morża pławi:
Troſkliwemi nowiny, rad przyiacioł bawi:
Aż iák ſłońce kiedy ſię z chmur grubych wyſunie,
Zeſir miły, deſzcz ciepły, ná ſpragnionych lunie,
Ták oſchłość naſzych nadziei moia EUFRATO
Wioſna wigorem rzeźwi, zyſk przyniesie láto.
RYXYDORA zá twoim XIĘZNO pozwoleniem
Zá trzymuię, z potrzeby z nim ſię rozmowieniem;
Rozerwę myśli rządne, ták mnie lepiey pozna
Y Ja iego, w czym zechce, łáſki moiey dozna.
Dwor Teſſańſki iákoby roy pſzczoł wyſzedł z ula,
Ták z proźbą nieuſtanną ciſną ſię do Krolá;
Zeby im wolno ſzukać MOROXYTA, ieźli
W otchłań morſką nie porwan? wſzędzie go ználeźli.
Nie odmawia nikomu owſzem cnotę chwali,
Ze do krwie ROXOLOWEY ſercá przywiązali;
Lekkie były Gonduły, Bochloty y łodzie
Są gotowe, ſzypko ſię uwiiać ná wodzie.
Z ſkárbu mego bierz káżdy ile ſię podoba,
Gdyż ná morzu nie zwykłym, przypada choroba.
Albo wpaść w ręce zboycy ieſt ſię czym wykupić,
Woli z złotá niż z życia ſchwytanego złupić.
Kto z was o MOROXYCIE poweźmie ięzyká?
Niechay co prędzey ſtátkiem do mnie ſię przymyka.
Czy żyie? czy utonął? czy gdzie ieſt w niewoli?
Niech wiem, bo przeciw Niebá nikt nie płynie woli.

Wdzięczność w pámięć zákopię, á dostátkiem zbioru
Nadgrodzę mu fortuną, dam stopień honoru
Wam, ktorzy z własnych chęci przysługę czynicie,
Czy z złą, czy z dobrą do mnie nowiną wrocicie.
Tu żywość ogniá poznać w zacnych ánimuszách,
Jáką siłę głos Krolá wzbudził w młodych duszách.
Już władzą Bożki morza chcą wydrzeć z Trydentem?
Káżdy w swą bieży stronę pod żaglem rozdentym.
Złotá, skárbu nie tchnąwszy, sławę w chietnicy
Máią, zá styr pomyslny nádzieię w kotwicy.
Miłość przeciw Monarsze y rudlem y liną,
Treść szczęścia, MOROXYTA wynáleść z TESPINĄ.
Y tylko z pożegnániem do Krolá się tłoczy
Ochotnik, ázeby go Páńskie doszły oczy;
A wpisáły ná regestr, kogo życia zbáwi
Neptun? kogo walecznym w lądách TESSY stáwi?
ROXOL melancholiczny w rozrywce szczegulney,
Z Siostrzeńcem EUFRATY zábáwia się wspolney.
Bo kto widzieć chce Krolá z ráná? czy wieczorem?
Zápewne iest w Ogrodzie z Hrabiią RYXYDOREM.
Cicho sobie notuie, że látá momentá,
Dwá przećiwne przemogły Krolá Elementá.
Wodá topi przyiacioł, ogień broi wiele,
Grot chárrowny rospala, iák wspomni ASTELLĘ.
Sen sprácowanych ludzi słodkim záchwyceniem,
Posila, że znikomym wzrok násyca cieniem;
Y nic ich nie odstrásza robotá iutrzeysza,
Ani zwadki, czy będzie większa álbo mnieysza?
ROXOL nie wiem co widział zá prognostyk we śnie:
Gdyż máło śpiąc, nád zwyczay z łożká wstánie wcześnie
Obu-

Obudzić RYXYDORA káże y w Galerze
Czeka go, procz styrniká, Maytkow z sobą bierze.
Jeszcze Faeton swoich woźnikow ognistych
Nie zaprzągł, áni skroni przybrał promienistych.
Jeszcze zorza záspánych oczy nie zátarłá,
Już się z Krolem Galera ná morze wyparłá.

ARGUMENT XV.

ROXOL z RYXYDOREM ná Galerze będąc zwierza się, iáką pássyą kocha ASTELLE, oraz iáko zmartwiony iest strátą MOROXYTA TESPINY, y Corki ich. Kiedy o tym mowią: Bacik iákoby rybacki pędzi szybko, y iákoby prawie iuż máiący KROLA dopłynąć: ná ktorym człowieka widząc w stroiu possyliona, chcą wiedzieć zkąd, y dokąd ták śpieszy? Ale ten w kilku tylko słowach odpowiedział: że z ELEFANTYNY do TESSY; co usłyszawszy KROL, powraca zá nim, złych, álbo dobrych dowiedzieć się nowin:

ZA zwyczay, kto się kocha? kogo kłopot ściśnie?
Serce czuie kowadło pod młotem nie pryśnie.
Nudzi przez dzień, á skoro nocy się doczeka,
Prágnie rána, co prędzey z posłánia ucieka.
Choroba to nie láda; wstyd iey przed Doktorem
Powiedzieć, ulżyć nie chce, stáwia się oporem,
Ktoż sekret zleczyć może? gdy pácyent niemy,
Lekarstw ná táki defekt, nigdzie nie znáydziemy.
Jedyny sposob folgi, przyiaciel dowodny;
W frasunku kordyałem, w gorączce plastr chłodny.

Kiedy przed nim wynurzę co mnie wewnątrz swędzi;
Ubolewa wraz zemną, cieszy a nie zrzędzi.
Takiego konsidenta ROXOL ma w Galerze,
Ktoremu ran ukrytych powierza się szczerze;
Y nie tai, iakowe dręczą go drobiazczki,
Ze dla nich użyć musiał dzisieyszey przeiaszczki.
Nie urągay się z tego rzecze RYXYDORZE:
Ze y Krolow choroba po iunkturach porze,
Z tey ziemi prostak każdy, teyże trunny wiekiem
Przyciśnion co Filozof, dość że iest człowiekiem;
Tym się tylko od ludzi delikatnych rożnią:
Ze czucie ich, roboty bezmierne zaprożnią.
Nie zna kmiotek miłości, bez passyi czyni:
Biorąc żonę; potrzebna iest mi gospodyni.
Ja rok dziesiąty woynę nie pod Troią wiodę,
Nie Helena, lecz dziecko, dokucza mi młode.
O tym mowiąc y teraz, pot czuię na ciele;
Znak wstydu, żem trzechletnią pokochał ASTELLĘ;
Z Matką do mnie przybyłą, kiedym wziął na ręce,
Całuiąc ią, Anioła widząc w tey Panience,
Im częściey z niewinnemi moie łączę usta,
Tym mocniey lgną, bo w nich są niezwyczayne gusta:
Rozumiem Hrabio! że wiesz od EUFRATY o tym,
Ześmy są zaręczeni iuż pierzcieniem złotym.
Młodsze Panny ach! gdyby starszą była rychło,
Zeby serce w bezdennym ięczeniu ucichło!
Wierz mi moy RYXYDORZE: nad Lwa y nad Tygra,
Rani miłość z kim łożny Bożek się rozigra,
Zwierz w oczach, oszczep w ręku, iuż go śmierć nie mi
Chłopiec nie znany, Krolow postrzałem zabiia. (ia,

Nie

Nie w tym iestem co byłem humorze y zdrowiu,
Ociężałem, przy sercu noszą font ołowiu.
Zá nic rożne zabáwy; nic nie rozweseli.
Poki w oczekiwaniu będę mey ASTELLI.
Nie dość ná tym, żem miłość przed tobą wyzionął,
Moy przyiaciel MOROXYT wraz z Zoną utonął.
Dziecinę iednę máiąc y tę z sobą wzieli.
W iedney podobno wszyscy zálani kąpieli.
TESPINA Siostrá moiá bliską byłá z Mátki,
Mąż iey ták mi przychylny, iáko przykład rzadki
W człowieku: żeby życie dla obrony czyiey
Chętnie stáwił, chociaż był Xiążęciem Libiiey.
Zważże: iákowe na mnie ze wszech stron pociski
Fortuná wymierzyłá, iák mi gradus śliski.
Podsuwa, z ktorego gdy nagle się poślizne,
Pod marmurem ugoią zátrętwiałą bliznę.
Nie mogąc słuchać dłużey KYXYDOR trágedyi,
Krolu! iam przywykł w kraiu moim do komedyi,
Młodegoś mnie człowieká, dobrych myśli zbáwił,
Rozumiem że nas Charon iuż przez Styx przepłáwił,
Ktoż to słyszał? álbo kto ná pismach wyczytał?
Zeby Pan na Kupidá z nárzekániem zgrzytał;
Cieszy się goły bęben z tákiego rekrutá,
W dzierżawie mieć Monarchę, więźniem Absolutá.
Jeżli kochasz ASTELLĘ? toć ią iuż masz w ręku,
Nikt piękności iey nie wziął, nikt nie uiął wdzięku.
Jowisz dla niey postaci wołu nie przybierze,
Ni w łabędzia, ni w Orłá odzieie się pierze.
Jeżeli wiek ASTELLI ieszcze nie sporządza
Bydź Zoną, á widzieć ią każe twoiá żądza?

Pros

Proś EUFRATY: wiem że to, czego chcesz, za razem
Uczyni, bo łask Twoich, wdzięcznym jest obrazem,
Jeżeli się tak stanie, pokoy zrobi z walką
Passyi twych, EUFRATA, zabawi się lalką.
Tym czasem poki was szlub, poprzysiężną Xięgą
Nie zwiąże, miłość wiarę nakaże, pod ciegą.
Rozweselił ROXOLA RYXYDOR żartami,
Nie trzeba widzę gardzić zdrowemi radami.
Moy Hrabio! y podobno o ten sęk zawadzę
Przez prozbę, EUFRATĘ y z Corką sprowadzę.
Kiedy ten nieodmienny umysł ułożyli,
Dway kompani z daleka łodkę obaczyli,
Czy zimorodek pływa? skrzydła brudne pleszcze;
Prognostyk nawałności, lub na długie deszcze:
Skoro bliżey podpłynie, uyzrzą bat rybaka;
W machinie morza, zda się podobien do ptaka.
Skrzydlastym lotem szyie przez bałwanow grzbiety,
O Galer Krola trąci mowiąc: ustąp mnie ty;
Bom Postylion, prawo wiesz, że lądem wodą,
Mam trakt wolny obracać iak mogę z wygodą.
Spytany z kąd y do kąd? powie z ELEFANTY
Do TESSY: w reszcie, miiać umiem takie franty;
Y iak strzała kiedy ią łuk wypuści tęgi
Leci statek, szlad wodney zostawuie pręgi.
Zaglow kilka ktorego z nich pociągnie sznurem,
Raz na wierzchu, to znowu, zda się płynąć nurem.
Naucz się Krolu rzecze RYXYDOR: spacerem
Wsiąść na Galer, popłynąć, z iednym Kawalerem.
Doznałeś iako Panow niewiadomość zważa,
Wzgarda Twoiey Osoby z letkiego Pocztarza.

Mo-

Monarchá czy po wodzie? czy po lądzie iedzie,
Niech iák mu przynależy, zwykły konwoy wiedzie,
Powaga w zupełnosci y beſpieczność życia,
Nie natrze przekupiony z kątnego ukrycia.
Dobrze mowiſz: odpowie Krol do ſwego Hrabi:
Twoy rozſądek każdego do siebie przywabi,
Rozumu biegłość, ktora w przeniknieniu byſtra,
Godna u mnie tytułu pierwſzego Miniſtrá.
Podobno nam potrzebá na Pałac poſpieſzyć,
Albo złą álbo dobrą nowiną ſię cieſzyć.
Powracaymy co prędzey co ieſt? co nas czeka?
Mnie niemáſz, tam z znáiomych nie znaydzieſz człowie (ká.
Owſzem życzy RYXYDOR Krolowi powrocić
Co prędzey, ieźli ieſt co ſmutnego, odrzucić,
Co pomyślnego przyiąć, nie z zbytkiem weſela,
Swiát álternátą ſzczęścia żyiących podziela.
Rozkażą ſtyrnikowi rudlem nagle ſkręcić,
Maytkow do wioſeł dobrą nádgrodą záchęcić;
Dwie godzin z powrocemem báwili ſię w drodze,
Już ſą pod murem TESSY, ná morza odnodze.
Wysiadł Krol z ſtátku práwie przed ſámemi ſchody
Ogrodu, záraz ſpyta Murzyńſkiey urody
Jeſt tu kto? odpowiada Officyer z wárty:
Jeſt z ELEFANTY przyſłan, z iákowemiś kárty;
Wołać go, záraz przyſzedł, liſt zámknięty lákiem
Oddáie, Pan iákby mu w ſęk záwadził chákiem
O ſerce, ále ſkoro pieczęć od koperty
Oderwie, MOROXYTA TESPINY offerty
Wyczytuie, y krotki komplement EUFRATY:
Cieſz ſię zemną ROXOLU z opłakáney ſtráty.

Pismem nie zatrudniamy, bo Morscy więźniowie
Sámi pospieszą, káżdy swą biedę opowie.

ARGUMENT XVI.

Po odebrániu pocieszných nowin z ELEFANTY, Krol nagle w chorobę wpadłszy; RYXYDOROWI zleca odpisać, y Imieniem Jego o pospieszenie do TESSY prosić MOROXYTA z Zoną. Ci skoro przybyli, opowiadáią swoy przypadek: iáko od KARYNA Herszta rozboynikow morskich zábráni byli, y ELMEZA Zona iego od śmierci ich wyprosiła. Czynią relacyą o niewoli swoiey, z ktorey przez staránie ROXOLA są wyzwoleni. MEROPE Corka iák iest w tumultcie porwaną, nie wiedzą od kogo: Wychwalaią biegłość rozumu y urodę ASTELLI, oraz iáką iest pomocą rządow EUFRATY.

W Ten czás Malarz nadworny ná pálcu się wspinał,
Zeby z twarzy Krolewskiey istny oryginał
Odmálował, w iákiey był widziany postawie;
Nagła rádość, lub smutek, poburzą krew w żawie.
RYXYDORA do swego prosi gabinetu,
Dobywa schowanego z szkátuły sygnetu,
Odpisz moy Przyiacielu tym, co do mnie piszą.
Wyraź, że młode siły, chorobę przewyższą.
EUFRACIE respekt winny odemnie ofiaruy,
ASTELLI serce trwałe choć w słabości dáruy.
MOROXYTA z TESPINĄ wiesz iákom záprosił;
Skwapliwe ich przybycie przywroci mnie do sił;
Postylona, co tylko w drogę mu należy
Każ wypráwić, nim słońce złoty włos náieży.

A zá

A zá miłą nowinę dać mu złotá cegłę:
Wszák ſą w ſkárbie po Oycu mym zdáwna záległe.
Przynágleni do iazdy MOROXYT, TESPINA,
Zá powrotem lotnego iák piorun Marzyná.
Ciężkie było rozſtánie z EUFRATĄ, z ASTELLĄ,
Máłość ſłow przy wzdychániu, wielkość łez topielą.
Z dálekiey ELEFANTY zá wiátrem przychylnym
Dążąc, prędko ſtánęli Goscie w razie pilnym.
Już zdrow Krol, z łożká witáie, y tylko ſię mignie,
W oczách mgnieniu áni zna, czy leżał w málignie?
Wita z ucałowaniem y Sioſtrę y Brátá,
O! cudownie wroceni, od wieczności świátá!
Rządzca wod, wieloryba, władzą ſwą przymusił:
Zeby was z ſwych wnętrzności żyiących wykrztusił.
Czy mogłem ſię ſpodziewać pogrążonych ná dnie
Otchłáni, co unosi drwá, á ludzi kradnie?
Ná niezgodę z okrętow, gorą płyną trzáſki,
Potrzebnych ſwey Oyczyźnie, zamulaią piaſki...
Wieleż nocy w marzeniu miewałem ſny ſmętne?
Ják was w nurtách záwiłych poią trunki mętne.
Jáko pod zgniłą kłodą mizerny nádgrobek
Macie, zámiaſt kolumny kárłowáty bobek.
Gdzież ieſt MEROPE? ktorey nie widzę wraz z wámi,
Czyście ią zoſtáwili w KORSARZE z Pániami;
Pilnuiącemi zdrowia, oraz Jey ćwiczenia?
Zal mam do was y czuię ſłuſznie ukrzywdzenia.
Ach! Krolu odpowiedzą: pozwol ſkołatánym
Wytchnienia, práwie lotem zá rozkazem dánym
Od Ciebie, tu ſtáwamy day czáſu godzinę,
Usłyſzyſz drogi náſzey fatalną nowinę.

Kocháiąc EUFRATĘ iáko Mátkę włáſną,
Czy z iutrzenką wſchodzącą czy gdy zorza gáſną;
Nie uchybi wſpomnienie nas oboyga o niey?
Nieſpokoyność nas kłuci, iákby ſpieſzyć do niey.
Tá wzaiemnie nie iednym liſtem nas dogrzewa
Ze nas prágnie, że ſercem ztęſchnionym ſpodziewa.
ASTELLA drukowanym prosi chárákterem,
Stylem, konceptem, w rowni zá tym Kawalerem
Wybraliśmy ſię raptem z dwochroczną MEROPĄ,
Chcąc Cię Krolu náwiedzić, witać z Etiopą;
Odnowić wdzięczność náſzę, ktorąśmy Ci winni,
Ze ciż ſłudzy co byli, y teraz nie inni.
Czas nam dzień w dzien pogodny bez odmiány ſłużył,
Sternik z żaglem przez wicher roboty nie ulżył.
Igrało morze z cicha dla nas ku zábawie,
Ták iákby ná ſtoiącym pływa łodka ſtáwie;
Aż w tym rázie maytkowie wioſły morze tłuką,
Wiádomi iáką KARYN záżywa ich ſztuką.
Herizt zboycow morſkich, że im iuż zábiega w oczy
W tym Piratow náſz ſtatek do koła obtoczy;
Nie wiemy co ſię dzieie, bo nas nie przeſtrzegli
Ci, co z námi przez zakręt niebeſpieczny biegli.
Zgiełk cháłas tylko ſłychać, okręt nam tamuią;
Wpadſzy wiążą nas, wſzyſtko co mámy rábuią;
Pieniądzmi, kleynotámi, koleyno ſię dzielą,
Po ſtárſzemu, ná koniec, y náſzą pościelą.
Sterniká, maytkow, ludzi náſzych, biorą w dyby,
A w tym człowiek iákowyś znáć łowiący ryby
Przybiegł czołnem, chcący ſię obłowić z zdobyczy
Nic nie wziął nád MEROPĘ; á tá z ſtráchu krzyczy.

Zważ

Zważ Pánie ucisk sercá moy y MOROXYTA!
Kiedy nam z rąk związánych rybak dziecię chwyta.
Wartę mocną przydáno, sámi wziąwszy wiosła
Łobią niemi tak tęgo, że nas wszystkich niosła
Chmura iáko powietrze, álbo kámyk z procy,
W kilka godzin stáwamy pod kępą wszrod nocy.
Wynoszą skrępowanych y w chruścianey chacie
Skłádaią, á co było ná obszernym bacie
Zabieraią, co prędzey chowaią po dziurách,
Sług nászych, zsworowanych prowadzą ná sznurách.
Na záiutrz KARYN do nas przychodzi z wizytą,
Z mieczem gołym, y strzelbą kulámi nábitą,
Obieraycie śmierć sobie, widzicie oręża,
Żonę żelázem zgolę, kulą tráfię Męża.
O Boże! zawołamy, ktory iestes świadkiem
Niewinności, Ty nászych dni kieruy ostatkiem.
Umrzeć trzebá bez czásu chociaż wiek nie zwiędły,
Za coż nam Párki dłużey przędziwa nie przędły.
Zoná KARYNA wpadá Imieniem ELMEZA
Záwoła, okrutniku! Tyrańska impreza
Tobą rządzi, ále ia wolę ginąć stára,
Niżeli pięknych osob tá niewinna pára.
Wydrze miecz z ręku zboycy, pámiętay KARYNIE
Przez gniew Bogow! śmierć strászna w krotce cię nie
Pomiárkuy: wieluś ludziom miłe życie skrocił? (minie.
A żadnemuś go nie dał, ná świát nie przywrocił.
Wszystkoś zábrał co mieli, iescze ręce iuszyć
We krwi ich chcesz, związáni nie mogą się ruszyć.
Snádno bezbronnych strzelać, snádno mieczem ścinać,
Snádno drzewo schyłone ku ziemi náginać.

O3 Dla

Dla kogoż ty morderco! ſkárby w lochy kupiſz;
Podrożnych łápaſz, goniſz, z fortun, z życia łupiſz.
Poznaſz ty ſam ſwoy koniec, y fortunę ſzczodrą,
Kiedy cię bogatego z właſney ſkory odrą.
Zmiękczony zboycá ſłowy prorockiemi Zony,
Zwolniał, ſtoiąc nád námi długo zámyślony,
Rzecze: coż każeſz czynić z tą w domu záwadą?
Com zábrał, iuż nie wrocę; niechay gdzie chcą iádą.
ELMEZA rzecze: ż kimże? o czym máią płynąć;
Ták im z nędzy ná wodzie iák na lądzie ginąć.
Dáruy mi ich; ia ſpoſob żywności obmyślę,
Pánią z owcámi, Páná z bydłem w láſy wyślę.
A w tym nas rozwiązáli, ále náſze członki
Poczuły, z twardych łykow kręcone poſtronki.
ELMEZIE dziękuiemy, że ſię nas náparłá,
Zrąk złości záiuſzoney przez siłę wydárłá.
Spytałá nas zkądeście? iák was po imieniu
Zwać mam, o wáſzym nie chcę wiedzieć urodzeniu.
Mnie odpowie TESPINA, MOROXYT Mężowi,
Kray náſz Xięſtwo KORSARY ku ſłońcá wſchodowi.
Wygánia zemną owce w Gay dziwnie weſoły,
MOROXYTOWI zdáie krowy tłuſte, woły,
Pokaże po kámykách biegące potoki,
Dla bydłá, dla nas zimne do nápoiu ſtoki.
Záleca pilność, żeby zwierz drápieżny z kniei,
Wypadłſzy nie brał z Trzody po iednym z kolei,
Do ſpánia pokázuie z trzcin plecioną budę,
Potráwy nam obieca przynosić nie chude;
MOROXYT wygłodniały czeka ná przeſmyku,
Rychłoli co ELMEZA przyniesie w koſzyku;

O!

O! iák z dobrym iedlismy náſz obiadek ſmákiem,
Stoł obſzerny mogłby go przykrywać przetákiem.
Jákie co dzień dwá rázy mieliśmy bánkiety,
Ale dáleko lepſze z pięknych fruktow wety.
Sáme do nas sięgały ſáme wpádły w ręce,
Nie dayże ſię náginać ſkrzywioney ołęce;
Lubo ſobie z nas fatá zrobiły kárnáwał,
Jednák BOG ſerc ſpoionych oſtrzem nie rozkráwał.
Nie rozłączał co złączył, choć zrownał z Páſtuchy,
Miło ieść z Przyiacielem zá biſzkokt, chleb ſuchy.
  Miłość piołun osładza miłość wino z wody
Przemienia, miłość ſpráwia przy uboſtwie gody.
Miłość wierna ták mężna na żelázne cháki,
Iść gotowa, áni ią tchną okrucieńſtw znáki.
Przecięż zápomnieć niechcem o náſzey MEROPIE,
MOROXYT wzdycha, á ia łzami lica kropię;
Częſto mowię ách Mężu! Ja tobie, á mnie ty,
Oſtre do ſerc oboygá wpuſzczamy ſztylety;
Raz gdy wſchodzące ſłonce gor wierzchołki złoci,
Kiedy ſię z mocney roſy liſt ná drzewách poci;
Kiedy w gáiu ptaſzyny świegotliwym krzykiem,
Budzą mnie owce bekiem, woły krowy rykiem;
Przerwę ſen, ſpieſzno idę po wodę ze dzbanem,
Zácznę płákać nád moim, Mężá mego, ſtanem;
Nád zginioną MEROPĄ cząſtką mych wnętrzności;
Mátki czuią, iákie ich przenikáią ości.
W tych myślach widzę gáler płynący odnogą
Morza pod náſz ląd, nową przerażonam trwogą,
Rozumieiąc: że KARYN znowu ſwey ELMEZIE
Táki iák miał dobyty, podarunek wiezie;

Przy-

Przytulam się pod drzewo gdzie naygęstsze liście,
By mnie zboycá zá szpiegá nie wziął oczywiście.
Tego śledzę zkąd wraca, w ktorey stronie krążył?
Kogo zchwytał? kogo zdarł? pętámi obciążył.
Ale ten co mnie widzi gałęźmi okrytą
Zawoła! ználazłem Cię z morzawy dobytą
TESPINE: od dwoch blisko już szukam Miesięcy,
Wysłanych od ROXOLA jest po szlakách więcy;
Ják się echo o waszym zginieniu rozległo,
Wielu Paniąt ochoczych ná ázard pobiegło.
Ja zá szczęścia powodem naywięcey zyskałem,
XIĘZNĄ w TESSIE tu chociaż ubogą poznáłem.
Gdźież MOROXYT? jeżli tu oboie jesteście?
Spieszcie ná Bat y tylko BOGA z sobą weście;
Bo znáć przez wolą Jego lekkiey zbroi ciosem,;
Fortunie was przegarzać kázał chybnym losem.
Biegnę co tchu po Męża porwę go zá szátę,
Porzuć laskę Pasterską zostaw prożną hatę,
Nie pytay dokąd wiodę? opátrzności łodzią,
Kto się puszcza nie zginie, potopu powodzią.
Wsiadaymy w Bat ze drzewem komu to ufamy,
Odpłynąwszy o podal dopiero poznámy
AKKONA Kawalerá od twoiego Dworu,
Dwom maytkom robić zlecił wiosły bez odporu.
Skoro się już z odnogi ná morzu śrzodziemnym
Widziemy, tám witániem cieszemy wzáiemnym;
Radość zmysły splątała, z niewoli náwalność
Wyszedłszy, rozum osłabł, w słowach nieudolność.
Właśnie kiedy kto ná śmierć był dekretowány,
Sam nie wie czyią łaską, życiem darowany?

Ják

Ták ſię w nas uwolnionych krew z rádości ścina,
Ták w ſtráchu, gdysmy byli pod mieczem KARYNA.
Aż w ten czás gdy nam AKKON relácyą czyni
O Twoiey łáſce Krolu: ſił nowych przyczyni;
Ktory nas z uſilnością ſzukać rozkazałeś.
Więc winniśmy Ci życie, kiedy nam go dałeś.
Spotykamy okręty Kupieckie, woienne
Maſzty zdáwały nam ſię iakby láſy ciemne:
Ile pod záchod ſłońcá ſtrach ma wielkie oczy:
Mrowká muchę páiąkiem mniema, że ią wtroczy.
Nie mogło bydź ináczey tylko dla noclegu
Beſpiecznego, trzymać ſię tych máchin ſzeregu,
Bo rzuciwſzy kotſicę długim ſtáną ſzykiem
AKKON, też ku nam ſuwa ſwym máłym bacikiem.
Ani nas, my ich wzáiem o nic nie pytamy
Tylko iákim iezykiem gadáią? ſłuchamy.
Moy MOROXYT kilka ich przez náukę umiał,
Wſpomnioną ELEFANTĘ z Arabá zrozumiał:
Wdáie ſię z nim w rozmowę, ſen mu opowiáda:
Ze do iutrá wiádomość: o tráktcie odkłada.
Wypocząwſzy po pracy przyidzie mi to ſnádni
Upewnić cię, gdzie zmierzaſz tám ſtánieſz zá dwá dni.
Jákoż nie záwiodł Arab, ſumnienia nie zmázał
Choć Poganin, drogę nam ná wodzie pokázał.
Stawamy w ELEFANCIE nim ieſzcze świtało
Dniá trzeciego, wielu nas w tym Xięſtwie poznáło.
Natychmiaſt EUFRACIE śpiącey wiedzieć dádzą,
Ze ſię tu przed iey pokoy z weſelem wprowadzą.
XIEŻNA ſnem rozmarzona rzecze: łáiać muſzę,
Kto mi przed oczy ſtáwić chce umarłych duſze?

Ale my nie czekáiąc áż do nas wybieży,
Wchodziem do niey z ukłonem iák Jey przynależy.
Tá uciekać zámyslá rzekę: czyś TESPINY,
MOROXYTA nie znáła? cóż są zá przyczyny?
Stronić od nas? áż oná rękámi obiema
Przytula nas, á iednák żeśmy duchy, mniema:
O! Niebo Gwiazd sutticie w kolorze száfiru!
Tyś sámo dopomogło tey parzę do styru.
O Rządco pełnomocny! komuż na czym bráknie?
Kto ci ufa, niech morze czyiey zguby łáknie?
Zámkniesz paszcz wieloryba, dziwotworom dyszeć
W głębi kážesz, gdzie muszą swe skinienia słyszeć.
Po tych áktách EUFRATA do nas się obruci,
Y znowu iákby ze snu przeszłego ocuci;
Z uścirkániem witánie rádość pomieszałá
Pámięć, gdy o MEROPIE naszey zápomniałá:
Aż prawie w dwoch godzinách gdyśmy iuż przytomni
Mowić Jey; wzdy też XIĘZNO o MEROPIE wspomni:
Czy żyie? iákby ią śmierć z rannym kárwatem
Kosą scięłá, bo zdrádnym ktoś podpłynął Batem,
Y w zámieszániu owym iák Ci powiadamy:
Przez KARYNA pociechy naszey postradamy.
Ponowienie tey stráty w nas, w EUFRACIE rázem;
Odnowione są rázy zdrzewiałym żelazem.
Mász tedy Krolu naszey Historyi scenę,
Ják ná kárcie spisáną. Twych rozkazow cenę
Ważąc zá práwo: z Domu EUFRATY z Jey bolem
Pospieszamy, choć podroż zimnym strachem solem.
Co minęło niechay się sam BOG tym opieka
Ktoż wie, czy nie ná dobre probuie człowieká?

Ró-

Rożnych gatonkow ſtołem czy ie rad wytrzyma,
Szemraniem niecierpliwym pychą nie nadyma.
A teraz rzecze Panie TESPINA na potem
Zostawmy los przypadkow, czás płynący złotem
Chwytaymy: á co może dziś nas rozweſelić
Powieścią tobie miłą pozwol nam ſię dzielić.
Kiedy o Twey ASTELLI prawdę ci rzetelną.
Donoſzę, Boginią ią przyznam nieśmiertelną:
Sławę płci Jey byleby z cnot modele brały,
Jak pſzczoły, z dobrych kwiátow pożytku ſzukáły.
Mądrość láta przerasta: rozſądek przenika.
Co zá interes Matkę dotkliwy dotyka;
Ułatwia go proſząca aby ſpuſzczon ná nie,
Ciężar prac głownych w Xięſtwie oddan pod iey zdánie.
Co wymowi, co każe, ná papier przekładać;
Przyzna każdy: XIĘZNICZKA umie Pańſtwem władać.
Szczupłość ELEFANTYNY, wielkość nie obeymie,
Aż gdy Koronę włoży. Mitrę z głowy zdeymie.
EUFRATA kiedy karę ſprawiedliwą włoży
Na winnych, y nieco ſię zálępiona ſroży,
ASTELLA przed nią ſtawa, z boiaźni rumieni,
W wypogodzoną chwilę twarz XIĘZNY odmieni.
Kochana od poddánych, czczona od domowych,
Wſławiona u postronnych, cudem u uczonych;
Zwierciadłem Corkom, Synom, stáwiona w proſpektcie,
W iákim winne ſą Mátki záchowáć reſpektcie.
Piękność ASTELLI milczeć mnie każe ſurowie,
Że iey okiem nie poymę, usty nie wymowie;
Zyczęc Krolu postępuy miłości zápałem,
Ucieſz ſię nie kopiią lecz Oryginałem.

Moiá ráda odmienić twoich uſtaw pompy,
Brania ślubu z ASTELLĄ wie świat żeś nie ſkąpy,
Wiem że ſię EUFRATA w uporze nie zátnie,
Pośpieſzy z Corką, z ktorą weźmieſz ślub prywatnie.

ARGUMENT XVII.

ROXOL przyimuie rádę MOROXYTA y TESPINY. Wyſyła RYXYDORA do Elefantyny z liſtem, y uſtnym proſzeniem, áżeby EUFRATA z ASTELLĄ przybydź raczyłá, dla cieſzenia ſię wzáiemnego z naymilſzemi KROLA y EUFRATY przyiaciołami. RYXYDOR chętnie w zápowiedzianą drogę wybiera ſię: Mądremi wymowami zprowadza Mátkę z Corką do TESSY. KROL ślub prywatny wziąwſzy z ASTELLĄ, oddaie ią w opiekę EUFRATY. Elefantyny Xięſtwo w protekcyi mieć obiecuie, byle Xiężna w TESSIE na zawſze zoſtałá.

BOgday ſzczerych Przyiacioł káżdy ſłuchał rady!
A co w nich fałſzu znaydzieſz? chytrości zawady.
Drugać to práwie Duſzá w potrzebie człowieká
Rádą weſprzeć, y poiąć myśl, ieſt nie dáleka.
A komu Ręce Boſkie z Lauru wieńce wiią,
Szczęścia náwę ładowną do brzegu przybiią.
Tym ſpoſobem ROXOLA cnoty BOG nádgradza,
Gdy cnot ſzuka nie bogactw y ná tym záſadza
Uſzczęśliwienie życia: mieć Zonę cnotliwą,
Cieſzyć ſię przeznaczoną ſercu donatywą.
Dzięki MOROXYTOWI czyni y TESPINIE
Krol, że go zá iey rádą nádzieiá nie minie.

Wi-

Witać w Domu EUFRATĘ z ASTELLĄ w przymierze
Dożywotnie bez zwłoki wkroczy wstały wierze,
W zgodnym zdániu zdárzona nád zámyśly pora,
Nie kogo podroż czeka tylko RYXYDORA;
Ten sobie u Monárchy kredytem zásłużył
Tego w serca intrydze ná posełstwo użył;
Zaklináiąc ná áffekt, swoie przywiązánie
Ku niemu, żeby wziąwszy od Krolá pisánie
Przez silną prożbę Krolá: zprowadził do TESSY
Xiężnę z Corką, gdzie ciągną przyiacioł magnesy;
A bárdziey miłość, ktora nád Krolem się znęca,
Wzgląd mieć ná delikátność náturze Xiążęcia.
Bo im dáley ASTELLI młodość czás oddála,
Tym bliższy pożar ogniow Kupido zápala.
Sławy dárem RYXYDOR swoię podroż zowie,
Respekt Monárchy zyskać przy znácznym obłowie.
Nie dosyć mieć go záwsze ná powolney smyczy,
Doścignąć łask, otrzymać czego sobie życzy.
Y mowi: Krolu, gdybym dziś mogł bydź Pegazem
EUFRATĘ ASTELLĘ. wziąć ná skrzydłá rázem;
Lub pod ták miły cięzar podstáwiwszy grzbietá
Stáwiłbym tu gdzie żądz twych záłożona metá.
Wzbudzona miłość HRABIE y ochotá táka
Dla Krolá, że przybiera práwie lotu ptáká;
Co godziná nátężać każe żaglow sznury,
Chociaż fatálnym wichrem grożą czarne chmury.
Maytkowie doświadczeni wiedzą z kąd wiátr wieie?
Z ktorey strony wierzch masztu nákłánia się, chwieie.
Tám nie płyną: bo ktożby chciał nákłániać mocy
Morza? ktore w dzień strászne á dopieroż w nocy?

Owſzem linę z tąd iednę z tąd drugą rozwiie,
Natęży ſtátek gwałtem, od chakn odryie,
Bo gdyby po niewczáſie prácowali wioſły
Iść muſzą gdzieby ſale z burzą w bok unioſły.
Tu fortuna młodego w cierpliwość wprawuie,
Nie tam bydź, gdzie zuchwale okrętem kieruie;
Rozmiar godzin wyznacza iakby niemi władał,
Zá tyle dni gdzie myśli że będzie wysiadał,
Złość wywiera ná wiatry, zrzędzi ná motloty,
Styrniká łży, po co wpadł ſtátek ná obroty.
Skwapliwy poſeł wſzak ma nie zámkniętą bramę,
Ale uparty poſtrzegł uporczywą támę.
Dopiero błąd uznáwa RYXYDOR y władzą
Swey ſłabosci, furye ná nic ſię nie zdadzą;
Zart przynoſzą chcącemu woynę záczáć z Morzem
Zſzedł z plácu oraz zoſtał z bohatera tchorzem.
Kiedy poſłańcá, żagiel z nawałności ſzarga,
Powſtawſzy liny grube przy kotwicách ztarga;
Maſztem kręci, ktory iuż nádłomany trzeſzczy,
Styrnik żeśmy zginęli lámentuiąc wrzeſzczy:
Okręt urwany leci ná pewne rozbicie,
Każdy widzi śmierć bliſką, á dálekie życie.
Strach przytomność odbiera zápomni o żalu,
Zá grzechy kto zdrow á iak wieſza go ná palu.
Więcey zyſkał RYXYDOR kiedy do modlitwy
Udał ſię, bez ktorey ſą zawodne gonitwy;
Kto z BOGIEM, BOG z nim wſzędzie, kto go z proźbą
Lądem, wodą beſpieczny, świát cáły przebywa. (wzywa,
Poznał Hrabia iáką czas obmyśli odwłokę,
Podrożnym nie przebytą zárzucić opokę.

Kie-

Kiedy áż w dniu piętnastym ELEFANTY brzegi
Da widzieć, y z wiatrámi iść káże w zábiegi;
Po nim budzące ludzi piać záczęły kury.
RYXYDOR wysadzony pod Páłacu mury,
EUFRATY, iuż záwinął, iuż się tám znayduie
Gdzie sobie po co wysłan skutek obiecuie;
Wiádom Domu nie prosi od kogo przewodni,
Prosto idzie gdzie mu bydź należy wygodni;
Wschodámi kręconemi wbieży do pokoiu
XIĘZNY, ktora iák zwykłá w nocnym chodząc stroiu,
Do gotowalni siáda á RYXYDOR z cicha,
Pánny zá nią stoiące dyskretnie odpycha,
Stáwi się przed Jey oczy, tá z przestráchu zbladłá,
Rozumie znamioną bydź ze swego zwierciadłá.
O odpuszczenie żebrze przez wymowę słodką,
Ze uchybił respektu wykroczył przed Ciotką;
Nie zuchwałość to moiá (rzecze) ále burze
Morskie winny, że mię w tey stáwiły posturze;
Bez dania znáć o sobie, sędzią czyli brátem,
Iżby się spodziewáłá y przestáłá ná tym.
Wysłány od ROXOLA iestem twoy Siostrzeniec,
By hárákteru Posłá nie wziął cudzoziemiec
Przedemną, ile z Twoią y ASTELLI sławą,
Wyszedłem ná potyczkę z tobą choć nie krwáwą,
Z Olbrzymem Oceanu ktory wziąwszy w pálce
Moy okręt, igra sobie z nim łamiąc w káwálce
To rzuca, to poniża, iák dzieckiem kołysze,
W gront twárdy iedno trąci, łoskot grzmot usłysze;
Wielebym miał powiádać o moich przygodách,
O bliskiey śmierci ktorą czułem w słonych wodách.

Cha-

Charon przewieść mię chcący do Plutoná kráiu,
Neptun przybył, z rąk wydarł, w twym osadził ráiu.
Po nie miłych nowinach trzebá się spodziewać
Przyiemnych, swiat zwykł ludzi w alternatách miewać.
Raz smutnych, raz wesołych, teatra wystáwia:
Tron pokornym buduie, pysznych w podłość wpráwia.
Krol obszernych Pańtw ROXOL: ustnie y pisániem
Prosi, żebyś się z Jego zgodziła żądaniem?
Stanęłá z Corką w TESSIE, z ktorą moment luby
Mieć chce, kiedy wykona przyrzeczone śluby.
Wesołu co bydź miáło z dziwieniem Afryki;
Miłość Krolmi władnąca połamała szyki.
W tym Pánu: że prywatnym życzy sobie áktem
Z ASTELLĄ iuż Małżeńskim cieszyć się kontráktem.
Wzdycha do niey, y práwie codziennie umiera,
Dla tego EUFRATO: ná Ciebie náciera.
Wszak Kupido Monarchow záprząga w pług roli,
Paslya kark náchyla, że w iárzmie bydź woli,
Nizli wolność naymilszą od ktorey Krol stroni,
Kwiat młodości w iesiennym czásie więdnąc trwoni.
Więc proszę nie odkładay wyiazdu EUFRATO:
Wroć wiosnę ROXOLOWI, daruy miłe láto.
Przestał mowić RYXYDOR. Xiężna zácznie czytać
List Krolewski, po Corkę szle, chcący ią spytać
O właśney woli kleynot, ktory iest naydroższy;
Kto komu co wydziera? nád záboycę sroższy.
Słuchay Corko kochána! te EUFRATY słowá:
Po Oycu twym zábitym pozostáła Wdowa,
Ktorą zawzięte látá cudze kąty miotły,
Z robakiem porownały do ziemie przygniotły.

Tu

Tułałam śię po puszczach, kryły mnie iáskinie,
Wraz z tobą w zapámniałey od ludzi Trystynie.
Lat trzy mieszkáiąc, gdyby te mieyśca gadały,
Swiádczyłyby iak ich łzy moie oblewały.
Pámiętac możesz boś iuż byłá w piątym roku,
Gdy my w TESSIE stanęły, Krolewskiemu oku.
BOG ie Opátrzny podał, twarz wdziękiem pogłádził,
Dziecko w sercu Monárchy grontownie osadził.,
Wiesz dobrze żeśmy Jego dziedziczni poddáni.,
Wyniesieni bydź możem, álbo ukaráni;
Wolno mu nas zbogacić, wolno mu zubożyć,
Wolno zgnębić, ktoby chciał przeciw niemu zdrożyć?
Wiádomoć y to, iak śię Krol dla nas uniżył,
O dwieście mil do Domu mego z ucztą zbliżył,
Prosząc o ciebie Corkę w TESSIE zamowioną:
A żebyś z nim pierścieniem byłá zaręczoną.
Nie mogłam z tobą mowić ASTELLO kiedy cię
Każdy y ia zá płoche w látach uznał dziecię,
Gdzie daleko od ciebie było podobieństwo
Co to są zaręczyny? dopieroż Małżeństwo?
Upewniłam ROXOLA tą iáką mam władzą,
Jeźli Corce mey Niebá wzrost y zdrowie dadzą,
Nie czyią, tylko Twoią Krolu będzie żoną,
Ktożby Etiopeyską pogardził Koroną?
Teraz masz Rok dwunasty, rozum doskonáły,
BOG ci dał nád te látá, że práwie doyzrzáły.
Czekam twey odpowiedzi: czy twa własna wola?
Obrać sobie zá Męża ták wielkiego Krolá?
Widzieć było ASTELLĘ stoiącą w postURZE
Przed Mátką, iakby żorzą w ognistey purpurze,

Lub Dyannę, gdy świátłem swoim świeci we dnie,
Po rumiánym kolorze wywyższona zblednie.
Oczy w skromność zebráne tym się miley wdzięczą.
Gdy łez zbior utrzymuiąc zápalone ięczą;
A ieźli deszcz perłowy z dwoch chmurek wypadnie.
Szyia Alábastrowa drogie Krole krádnie.
Czoło po dżdżu rzęsistym przyiemna pogodá;
Promien słońcá wilgotney aurze ogniá doda.
Wyschną wodą zmoczone cienkie báwełnice,
Ile gdy zwolna zmokły, nie przez náwalnice:
ASTELLA też łzy otrze chumor krzywy utnie.
Ná odpowiedź EUFRACIE stáwa rezolutnie.
Filozofká z Mądrości, z wymowy Retorká,
Nie wyrodna z krwie Krolow, Xiążąt zacna Corká.
Wprzod nim mowić co zacznie padnie do nog Mátki;
Nie raz me serce bodły wiádome przypadki.
Gdym o nich od KLIWII, y od sámey Ciebie
Słyszała, y o Oycá moiego pogrzebie;
Historye trágiczne, o złości KORNUTA
Powiadáno, że káduk nápadł Absolutá,
Zá ucisk twoy wziął płacą, ty Niebo zá wiárę
Weźmiesz, nie chcąc szánowáć bożyszczá poczwarę.
LEDOFRON czyli dobrze powiádał? czy kłámał?
Ze MOROXYT mnie wykradł, z więzienia wyłámał
Z Tobą Xiężno, á potym mnie młodey Dziecinie,
Mátkę z Mámką Murzynką żywił ná Trystynie.
Nienawiść w krwi zostałá w niezgasley pámięci,
Z Plemieniem KORNUTOWYM bydź záwsze w niechęci.
Przyiazd iego, gadáno: z iákiey był przyczyny,
Ze się o iakieś ziemną prosił zaręczyny.

Wiem,

Wiem, kontent z tąd odiechał z pewną obietnicą,
Jakby iuż z dożywotnią żył Oblubienicą.
Kiedy ROXOL żáłuiąc mnie, do ust przytykał
Wyczytałám, iák z mego tchnienia śmierć połykał
Wiem o wszystkim kochána Mátko, ále o tym
Wiedzieć nie chcę; chociażby Afrykańskim złotem
ROXOL posag moy odlał, z Tytułem poddanki,
Upewniam mieć nie będzie z ASTELLI kochanki.
Jeźli Etiopia dla niego zá mała?
Niech weźmie ELEFANTĘ á iam ták zuchwała,
Wiedząc kto iestem. Proszę donieś RYXYDORZE?
Z brankámi Krolewskiemi nie myślę bydź w Dworze.
Jednák Xiężno iák byłam w niczym nie przeciwną
Twym zdaniom, ták się spuszczam ná opátrzność dziwną
BOGA, y miłość twoię: że Xięcia zá Páná
Nie przyznász Corce, żeby była mu poddána.
Los szczęścia lub niedoli, iákowy mnie spotka
Przyimę, y wszelka gorycz będzie dobra, słodka
Z rąk Mátki mey podána, ktora nigdy życzyć
Zle dziecięciu nie może, ná duszy kaleczyć.
Pozwalam niech RYXYDOR nie długo się báwi,
Okręt ktory przypłynął dziś do lądu stáwi;
Wsiádać kiedy rozkażesz EUFRATO gotowam,
Bo twoie przykazánie rowno z Boskim chowam.
Zániemiałá EUFRATA, RYXYDOR zkámieniał,
Ow wymowcá? z nieukiem tálent swoy zámieniał.
Ani się zdobyć może ROXOLA Imieniem,
Zayść w dysputę moralną, z rostropnym stworzeniem.
Atoli Mátká iáko XIĘZNA bez cholery
Rzecze: Corko! czyież Cię wzburzyły chimery?

Jeźli wraz z tobą rosną? to moy affekt skurczę,
Nie chcąc żeby nad kwokę, mądrsze było kurczę.
Nie ganię wspaniałości, ile częste wzmianki
Czytasz w Xięgach, iak dawno czyniły Rzymianki.
Nad życie sławę, wolność, urodzenia czciły,
Tobie też z nich idącey cząstkę udzieliły.
Nie winien nic Syn, że nas zniszczył Jego Oyciec;
Ustaw Boskich nad ludźmi, ktoż wystarczy dociec?
KORNUT chciał żeby y mnie y ciebie zagubił,
ROXOL dobrocią ku nam Imię swe zachlubił.
Wiele dla Ciebie czynię: na co dłużey gadać,
Jutro w okręt Tessański będziesz zemną wsiadać.
RYDOXORZE: o słońca wschodzie bądź gotowy
Dzień światło noc firmament da nam szafirowy.
Jakoż skoro ogniste Tytan wprzągł wozniki,
Wsiadł osuty promieńmi do złotey lektyki;
W tym czasie EUFRATA z ASTELLĄ na morze
Puszczona, skiby wałow ostrym rudlem orze.
Sprzyia Niebo pogodą, wiatr powolny wieie,
Woda przez rozpostarte rąbki biegi sieie.
Mgły wilgotne a promień rusza niemi drzący,
W wieczor srebrny, z poranku rubin w złocie lśniący.
Wesoła EUFRATA gdy Jowisz Neptuna
Napomniał, żeby w ciszy burzliwa fortuna
Potąd furyom swoim przykrociła wodze,
Poki ta kompania bawić będzie w drodze.
Widzą pianę śnieżystą ktora lekkie puchy,
W gorę wzbiwszy piastuie dwa bezmierzłe duchy.
Wenerę y Kupida w koralowym krzaku,
Wiozącym Pannę młodą; wrożkę dobrą w znaku
Ztąd

Ztąd biorą, kiedy miłość Matka ich ſpotyka,
Syn pieſzcząc ſię z nią uſta do uściech przytyka.
Toć iawna: kiedy olimp przeyzrzał w Bogow rocie:
Przyſzłe pary, oboie połącza w pieſzczocie.
Słyſzy więc EUFRATA ASTELLI wzdychánia,
Y codzień zápłakáne oczy w kwef záſłania;
Z KLIWIĄ w dyſkurs wchodząc ſłowkiem Pánnie dotnie;
Ale Jey tā odsiecze, odda iey obrotnie.
Bawi ſię z RYXYDOREM Xiężna, á nie zważa
Młodych ſochow, áni ią to od Corki zraża,
Miłość rozum cierpliwość ugłaſzcze, ukoi,;
Dziecko nie widzi czę́ſto: czego ſię zbyt boi.
W tym czásie lotny okręt wſunął maſzt w pod brzeże
TESSY, iuż czuby pyſzne pokazuią wieże,
RYXYDOR do pobliſkiey ſzypko wpada bárki,
Chcąc dopełnić w przyſłudze dla ROXOLA miárki.
Zoſtaie ſię z EUFRATĄ ná dzień lub połtora,
Lecz nim w brámach Fortecy zapadnie zápora;
Nie poznány Káwáler iák piorun przeſzyie,
Weyścia apartámentá, wproſt przez Gáleryie;
Ná pokoie Krolewſkie wbiegł, kędy záſtaie
MOROXYTA TESPINĘ, gości ludnych zgráie;
Szepnie do uchá Panu: pod beſpiecznym brzegiem,
Zoſtáwiłem EUFRATĘ, ſpokoynym noclegiem
Opátrzył, á ſam Máſztu nátężoną liną,
Poſpieſzyłem do Ciebie z pomyślną nowiną.
Czyń iákoć ſię podoba, iák gości ſprowadzić?
Publicznie, czy prywatnie, ia nie umiem rádzić.
Ták nagłym RYXYDORA przybyciem zmieſzány
ROXOL, y ci co wiedzą po co był wyſłány,

Choć z ust iuż usłyszeli o Xiężny EUFRACIE,
Że z ASTELLĄ wraz w iednym zostawieni bacie;
Dopiero iak wiadomość w serce Krola zmierzy,
Już słowom Hrabi ufa, że nie płonnie wierzy.
Z zdumieniem na to patrzy tam przytomna rzesza,
Za co się Krol na szyi RYXYDORA wiesza.
Za co mu tak dziękuie, dla czego mu miły,
Jakby Niebiosa Bożka na ziemię spuściły.
Sekretnie dociekczony każdemu dopieka,
Kogo Monarcha z takim upragnieniem czeka.
Ułatwia Pan ciekawość ktora ludzi łechce,
Wie iak martwi odwłoka co kto wiedzieć zechce.
Dyskrecyą narabia, w pośrzod gminu stawa.
Wdzięczną wymową serca słuchaczow napawa.
Wiedźcieśz co tu iesteście iaki z ELEFANTY
Prezent Hrabia mi przywiozł? portret Attalanty;
Niewidaney urody, skoro go uyzrzycie?
Gust Hipomena zgodnie wszyscy pochwalicie.
Więc czyia iest ochota widzieć malowanie?
Jutro tu pod ogrodem kilka łodzi stanie.
Wolno wsiadać każdemu ia sam rowno z świtem,
Lotnym Batem pobiegnę zwanym Faworytem.
Pozwolenie Krolewskie Gościom y Domowym
Sen odięło, ile chcąc przypatrzyć się nowym
Rzeczom, ktore Monarcha pospiesza oglądać?
Jakoż drudzy nie maią zarowno z nim żądać.
Przecięż żeby Krol cicho warty w Zamku minął,
Skrytą fortą wyszedłszy wsiadł w bat y popłynął.
Z TESPINĄ z MOROAYTEM, z wiernym RYXYDOREM
Wiatr posmyczny idle ich nie bawiły sporem.

Miał

Miał czás Hrábia Krolowi opiſáć XIĘZNICZKĘ,
W iákiey minie z EUFRATĄ toczyłá potyczkę.
Jáko rozumne lárwy w ſentymentách kładłá,
Jákiemi słowy iego, y Mátkę zagadłá;
Opowiedzał, co ſłyſzał, á Krolá przeſtrzegał,
Zeby mądremu dziecku dobrocią podlegał.
Na miłość ſię ſpuściwſzy gdyż tá dyrektorká,
Da w krotce uczuć ſtrzałkę małego amorká.
Nigdy milſzey powieści nie czynił RYXYDOR
KOXOLOWI, nad chumor ASTELLI, słow wybor.
Nie mártwi mnie to rzecze Krol: owſzem guſt słodzi;
Znám ſię ná tym: że z Krolow Mátká Jey pochodzi.
Im więcey ná wyniosłość Siostry ſwoiey zwalaſz,
Tym mi więcey dogrzewaſz y ſerce zapalaſz.
Szacowáć rzecz należy z trudnością nabytą,
Mniey ważyć, co zá zwyczay zowią poſpolitą.
Do mnie należeć będzie poznawáć ſię ná tym
Darze Fortun, bo odtąd záczynę bydź bogatym:
Wziąwſzy skárb dożywotni, BOG dołoży wagi,
Z piękną Zoną, cnot wielkość odliczy w poſagi.
Krol dyſkurs z Hrabią kończy: TESPINA śmieie ſię,
Mowiąc: ták zbłądziliśmy, iák podrożni w leſie:
Wſzákże iuż pod brzeg mety náſzey zawiiamy,
Okręt ieſt RYXYDOROW co go dobrze znamy.
Znáć żeśmy ſą ná morzu, bo ſię w myślách topi,
Miłość z námi wraz płynie, ſzlády chyłkiem tropi.
Po cichu do Fortecy ſzturm przypuſzczáć rádá,
Bez chuku ią odbiera iák włáſność osiáda;
Nie záſpałá EUFRATA porankowey chwili,
Wyſzłá ná ląd gdzie chodzić po chłodzie naymili.

Po-

Pozna że Afrykańſki ſtatek ku niey bieży,
Lew nad lądem lężący iakby żył, grzbiet ieży.
Y iuż ſię prawie ten Bat z jey okrętem ztyka,
Zayść drogę ROXOLOWI każe polityka.
Nie czekawſzy Krol tego, obaczywſzy XIĘZNĄ:
Szypko ſliſom y z siłą gnać każe potężną.
Snadno poymie kto czego z uprágnieniem czekał?
Ják nudził, dni ráchował, ná czáſy nárzekał;
Ják zas kontent kiedy mu nádzieia ſię zyiści,
Stokrotne w liczbę kłádzie nádgrody korzyści.
ROXOL Autor tey prawdy bo iey nie záſłaniał,
Tronem, Koroną, gdy ſię EUFRACIE kłániał.
Przy powitaniu rzekłſzy: o! ſortunne ſpadki,
Daliście mi pozyſkać miłość drugiey Mátki.
Jákiż ſpoſob wynaydę tę dobroć odſłużyć?
Żeś ſię w wątpliwey prawdzie XIĘZNO dáłá użyć.
Niewczás ze ſzkodą zdrowia, z ſtráchem morſkie burze
Ponieść, co przeciw twoiey dziedziczney Purpurze
Ja Syn przyſpoſobiony, ktorym ſię bydź chlubie,
Przyrzekam: że przed wziętym ſzlubem, y po ſzlubie
Z Twą Corką czcić Cię będę, iáko Mátkę właſną,
Poki momentá życia moiego nię zgaſną.
Słow nie mam opowiedzieć ktorych, bronią látá
A coż to Krolu mowiſz? weſtchnie EUFRATA!
Gdyby BOG chciał przedłużyć, á ſetnych użyczyć
Nie zdolnam, nigdy twoich Dobrodzieſtw wyliczyć.
Dość ná tym, że Ci Corkę oddáię iedyną,
Bądź Mężem, bądź Jey Oycem, rządź ELEFANTYNĄ.
Mnie w ſwey łáſce zachoway, co gdy zyiścić raczyſz,
Boſkie błogoſłąwieńſtwo w pożyciu doświadczyſz.

O

O rzecz Cię pewną Krolu prosic się obawiam?
Mam ufność że uczyniſz co ſobie wymawiam:
Powierz mi na dwa roki Corki choc twey Zony,
Albowiem wiek iey ieſzcze nie ieſt unoſzony.
Młodość pory nie doſzłey ptak to dziki płochy,
Nim będzie ułaſkawion trzpioty ſtroi ſochy;
Niechże widzi nad ſobą Krogulca, Jaſtrzębia,
Ma oſtrożność Skowronka roſtropność gołębia.
Dopiero uznaſz Panie; iak twoia ASTELLA
Czcić Cię będzie umiała, kochać Przyiaciela.
Gdy na ſtopniu zupełnym rozeznania ſtanie,
Dobrą Zonę odbierzeſz; iak ia ręczę za Nię.
Zaciął ſię Krol nad ciężkim zakładu wyrokiem,
Rzekł: EUFRATO! chceſz duſzy dobywać mi bokiem.
Pokiż powolność moię trzymać myslıſz w ryzie?
Czekam Ciebie oſadzon, zoſtawam ni żyzie.
Rozumiem o coć chodzi; na TESPINE mrugnie:
Ze pręcik młodociany pod tramem ſię ugnie.
Ale niechay tak będzie iak EUFRATO każeſz:
Statku mego dość przykrą przewłoką nie zmażeſz.
Już też wzaiem wyprosić chcę XIEZNO u Ciebie,
Gdy ASTELLĘ odbierzeſz, dayże w zaſtaw Siebie.
Mięſzkay wraz z Nią w mym Domu przez dwoch lat zamiany,
Pokić BOG żyć da, poty użycz łaſki dany.
Dobra ſprawa z mądremi, prędka zgoda bywa,
Gdzie iedność ſerc, gdzie ich rzecz marna nie rozrywa
Wſzyſtko można dobrocią nakłonić, zniewolić,
Na trudny punkt umieią rozumni pozwolić.
Po zgodnym umowieniu Krol ku EUFRACIE
Zbliżył, y rzekł: czy ieſzcze ſpi ASTELLA w bacie?

Radbym ſię z Nią rozmowił, nim pod baldachinem
Szlubnym ſtánę, bo mi ſą twárdym w głowie klinem
Jey ſłowá; o ktorych mi RYXYDOR námienił:
Mow rzecze: Krolu z Pánną nim ſię będzieſz żenił,
Wyda roſtropność ſwoię, ktora Cię zádziwi,
A raczey miłość wznieci, mdłe ſerce ożywi;
Owſzem Krolu odpowie EUFRATA: proſzę Cię,
Poſpieſzmy do okrętu, gdyż ciepło iák w lecie
Ná lądzie nam dogrzewa, poślę do ASTELLI,
Wiem nie śpi, bo nie rádá długo bydź w pościeli.
Przeſtrzeżona Xiężniczká o Krolu, od Mátki
Wyſzłá ná brzeg, gdzie tráwnik uczeſany, gładki,
Zwolna idąc, żeby już bliżey przyſzedł do ni,
Trzykrotnym Go reſpektem chyląc głowy ſkłoni:.
Poznał ROXOL ASTELLĘ z poważnego chodu,
Ktory wrodzoną Páńſkość pokazywał z młodu.
Piękność w oczy uderzy iák piorun w dzień świetny,
Poczuł płomień piekący, nád wzburzenie Etny.
Bierze Pánnę y w námiot rozbity wprowadza:
Nikt z obcych do mowienia z Nią mu nie przeſzkadza
Procz EUFRATY; ná ktorey poległa máchiná,
Wſzedł MOROXYT, RYXYDOR, y z niemi TESPINA.
Pátrząc miło kiedy Krol z ASTELLĄ rozmáwiał,
Ják ſię Jey niewolnikiem, nie Monárchą ſtáwiał.
Z pośrzod ſercá dobywał ſłow ná oświadczenie,
Ale gdy to ieſt nieme, Tá chowa milczenie.
A ia uſty ſzczeremi rzeczy prawdę śpiewam:
Ze dopiero żyć zacznę, kiedy ſię ſpodziewam
Z Twoiey łáſki Xiężniczko więcey mieć korzyści,
Nád zyſk świátá, kiedy BOG obietnice ziśći.

Da

Da mi Cię przeznáczoną w dożywotnim kursie,
Coż w tey mierze po długo rozwlokłym dyskursie?
Do tego przystępuię, coś słusznym oporem,
Mowiła przed EUFRATĄ, y przed RYXYDOREM.
Nie mam zá złe, owszem twoy rozsądek wynoszę:
Mam ufność że Cię zá złość Oycowską przeproszę.
Gdy mnie kochać nie będziesz w przykrym swoim oku:
Wiedz przynaymniey żeś serce wzięła w cztwartym roku
ASTELLA Heroiná nie w látách doyzrałych,
Ale z nátury mądra, z náuk doskonáłych,
Ná odpowiedź sposobna, z modestyą mowi;
Tym snádniey ROXOLOWE serce wędą łowi.
Wdzięcznemi usty rzecze: niech nie dziwi Krolá
Boiaźń moiá: zwierz buia, máiąc knieie, pola.
Nie wczás bryknąć, kiedy go niewola uwikła
Y ia też do swobody u Mátki przywykła.
Ná Trystynie, kiedy mnie Mátká uspic chciáłá,
KORNUTEM strásząc, pieśni pokomponowáłá.
Imáginacya w dziecku zbrzydziła to Imię,
Krzyk zrobiłam skoro się ułożona zdrzymię.
Rozumienie o Tobie było Krolu skryte,
Ze iák w marmorze pisma wieczyście wyryte,
Ták przywary KORNUTA wydrożone w Tobie,
Ktore śmierć ostrym dłotem zágłádzi, wyskrobie.
Dopiero kiedy mnie BOG y w rozum y w látá
Pomnaża, często zemną gada EUFRATA;
Wylicza notowane twych Dobrodzieystw kreski,
Ze długow nie wypłáci do grobowey deski.
Toć y ia w ten dług wchodzę, przyim społeczne skłá-
Bierz Corkę w ślubne więzy, ná wykupno Mátki. (dki,

Nie mam co więcey mowić, w krotkim ſtylu ſkrácam.
Bądź kontent gdyc ſię właſną oſobą wypłacam.
Krol w głos mowi: chwalebny dniu! godny święcenia.
Coś w wątpliwych zámyſłach zgodne ułożenia
Skutkiem ſkończył, obchodzić będę twą rocznicę
Pokim żyw, żem otrzymał dáną obietnicę.
Dniu ſzczęśliwy! dziś moim pomyślnosciom ſprzyiaſz,
Dzis dla mnie Tryumfálne chorągwie rozwiiaſz.
Dzisiay Etiopia w kwiat fortun zakwita,
Gdy w tych moich nádzieiach fortuna przywita.
O Boże! iákże dobrze czekać twych wyrokow,
Dałeś o com cię prosił? zdiąłes z ſerca okow.
Swiat w potomność niech piſze: że mię dziś z ASTELLĄ
Łączyſz; niech błogoſławieńſtw Rece Twe udzielą.
Xiężniczko: upragnienia mego żywy zdroiu,
Dziękuięć zá ſpoczynek po ſerdecznym boiu.
Dziękuięć EUFRATO; żeś mnie á nie komu
Corkę zrodziłá, z ktorey biorę zaſzczyt Domu.
Zámilczam o EUFRACIE, káżdy poiąć może:
Ják miło po głádzonych kolcách zrywać roże.
Kto bywał przez przypadki w ſzczęściu y w niedoli?
Ják XIĘZNA, uczuć musi, y uznać co boli.
A gdy miłość wzáiemna zrobiłá tráktaty,
Widać było do TESSY práwie lotne Baty.
Akkord iuż ogłoſzony: że w zyſku wziął wiele
ROXOL, ktory zá Zonę dziś bierze ASTELLĘ.
Kto kogo chciał uprzedzić; z ſzczerych ſerc winſzuią,
Rękę ſwey Monárchini z náciſkiem cáłuią.
Wpraſzáiąc ſię w Jey pámięć, KORSARA z Libiią,
Niech pod waſz Paludament cáłość ſwoię kryią.

Po

Po tych ceremoniach okręt przystawiono.
Co go lat trzy ROXOLA dozorem robiono.
Przednich farb malowania mogł się nazwać cudem
Greckich Metrow wyborem, zrobion kosztem, trudem.
Zagle z drogich materyi na warsztatach tkáne,
Sznury iedwabne, złotem, srebrem przeplatáne.
Rudlem sam Neptun rządził z metalu odlany,
Sześć Delfinow w záprzęgu odmuchuią piany.
Nie słychać ktoby wiosłem śmiał tę piękność trącić?
Morze w szmáragd ubrane poruszeniem zmącić,
Czystość z cichością płynie, dobroć w parze sworney
Milcz Scyllo, skryi szkopuły, wody cudotworney.
Mury Tessańskie czuią bliskość NOWOZEŃCOW
Mchy martwe z siebie struźą, á zielonych wieńcow
Nabywszy, odmłodzone, żywo wyglądáią,
Ledwo się z zbytnich uciech mdłe nie obalaią.
Wiazd Krolewski do Miastá ciekáwych zostáwi,
Jakie się Państwo młode przed Ołtarzem stáwi?
Szlub ktory zprzysiężone Małżeństwo połączy,
Na tym się pomyślności skutek w życiu kończy.
Wesela Monarchowie nie obchodzą iáwnie,
Dość kochaiąc wzaiemnie dni trawią zabawnie.
Nie tylko Krolom życzę, ále wszystkim, ktorzy
W parze żyć chcą, miłość ich wesprze, nie ponurzy.
Z EUFRATĄ osadzona w Pałacu ASTELLA,
Pokąd Ją słowo dáne z ROXOLEM rozdziela.
Dwoch lat czekać poprzysiągł, twarda obietnicá:
Zoná o bok, á prozno rusśána łożnicá.
Ale nie żal poczekać, áż owoc doyrzeie.
Miło zrywać kiedy się wstydząc czerwienieie.

Słońce ciepłą náturę przyzwoicie wſpiera
Co doyzrzało, ſamo ſię odpádać nápiera.
Ták ſmutkom, ták weſelom, koniec czas zámierza,
Radość z wolna uſtaie, rozum żal uśmierza.
ROXOL już ma ASTELLĘ, coż go morze trwożyć?
Nad to, że ſię do dwoch lat będzie z wieńcem drożyć.
Jednák ſerce Krolewſkie obciążenie czuie,
Gdy MOROXYT z TESPINĄ w drogę ſię gotuie;
RYXYDOR do SALANTY, bo liſtow zádátki
Grożą mu; że zápomniał Oyczyzny, y Mátki.
A ták każde w ſwą ſtronę przez morza burzliwe
Trakt biorze, zoſtáwuiąc zegnánia płaczliwe
Krolowi, EUFRACIE, ASTELLI, y TESSIE;
Niką z oczow, gdy ich wiatr tám, kędy chce; niesie.

ARGUMENT XVIII.

MOROXYT z Zoną ſzczęśliwie ſtánęli w KORSARZE, RYXYDOR płynąc do SALANTY Oyczyzny ſwoiey, zánieſiony gwałtownym wichrem pod iednę kępę, o ktorą uderzony ſtátek, rozbity zoſtał. Rybak łowiący ryby, wyrátował iuż tonącego Hrabię z iednym ſłużącym człowiekiem, y do ſwego ubogiego wprowadził mięſzkánia.

RZecz to pewna, że komu ſzczęście chce poſłużyć,
Znáydzie go; chociaż oczy káże mu zámrużyć.
Inny h za tym powabem idących, w row wtrąca;
Owym wino klaruie, owym wodę zmąca.
A kogo chce wykwitnym umartwić kapryſem,
Rządzce okrętu topi, proſtym zrobi fliſem.

Ile

Ile gdy ná okropnym morzu pozna śmiałká,
Drzewá ná porátunek udzieli káwałká.
MOROXYT z Zoną ſwoią TESPINĄ ſzczęśliwie
Stanął w Domu, á przecię y ich uſzczypliwie
Fortuná przywitałá, kiedy Oyciec ſtáry
Umarł, Pan dwoygá Xięſtwá, LIMY, y KORSARY.
A zaś Hrábia RYXYDOR ſpieſzy do SALANTY,
Dobywać zkázał ſwych gránic Nautom ná brylanty.
Alić przez tęgość wichru z máſztu, żagła, ſkrętu;
Wpadł ná głaz proſtey ſkáły, zám iaſt dyamentu.
Bo kiedy Xiężyc rogi ſwe nowe odmładzał:
Styrnik RYXYDOROWI podroży odrádzał.
Poki w trzech dniách w zwykłey ſię kąpieli nie zmyie:
Każdy żeglarz niech żagiel zwinie, y máſzt ſkryie.
Ale trudno upartey młodości wędzidłá
Przydáć, choć nie zna iákie w wodách ſą ſtáwidłá.
Tych báłwan w głębią rzuca, á tych mułą piaſki;
Przeciw wiátru płynący ſtátek łámie w trzáski.
Rozkazem przymuſzony Styrnik od Hrabiego,
Odłożył bárkę z mieyſca, z pod brzegu cichego,
Czeka ná ich zginienie krzemieniſtá kępa,
W tákt wałow da ſię ſłyſzeć iák tłukąca ſtępa.
W tym Rudel od okrętu o kámień záwadził,
Styrniká, ludzi, kufry, iák miną wyſadził.
Boki ſtátku pękáią, cáły ſię rozrywa;
RYXYDOR z iednym paziem ná deſzczułce pływa.
Rybak ſzukáiąc ſzczęścia ſwoiego rzemiosłá,
Widzi dość oſob, że ich śmierć ná drzewie nioſłá.
Podbiega rączo czołnem, kto ſą iuż nie pyta,
Pan czołna, Paź łopáty rybaczey ſię chwyta.

Sko

Skoro im wiátr pozwolił łodź pod ląd przyſtáwić,
Rzekł Rybak: wysiádaycie; czás nie każe bawić.
Zdrowiem waſzym ten przeſtrach pewną zrobi ſzkodę,
Ná brzegu wykręcicie z ſukien ſłoną wodę.
Mieſzkam tu nie daleko, mam z chroſtu domoſtwo,
Chcecię ſię ogrzać, proſzę? náwiedźcie uboſtwo.
A żona moiá ktorey Imię FACYLODA,
Gosciom też niewiadomym będzie z ſercá ráda.
Ja zas z Oyca y z Dziádá MORYON ſię zowię,
Tym żyiemy gdy w morzu rybkę iáką złowię.
Obźierz ná mnie choć licha, nic mnie to nie wſtydzi,
Bogatym ieſt kiedy BOG me potrzeby widzi.
RYAYDOR temi ſłowy rybaká przeięty;
Myśli, że mu w nieſzczęściu przybył ktory Swięty.
Czcząc go, niſko ſię kłania, siermięgę całuie,
Za wyrwanie z potopu ze łzami dziękuie.
Prowadzi Rybak Hrabię przez zároſłosc krzákow,
Gdzieby ludzie chodzili żadnych niemáſz znakow:
Procz pálząc śpiewaiących, wdzięczne ſłyſzy głoſy,
Y ná káwałkach ziemi zboż wyroſłe kłoſy.
Dopiero ſię ucieſzył z obaczenia domku,
Zapomniał iuż iák pływał ná drzewá ułomku.
Wchodzi w niſkie drzwi z sianki, musiał głowe zchylić.
Przypadki Pánow, każą ubogich przymilić.
Jákoby ſię do Raiu z mąk doſtałá duſza,
Iák kontent, kiedy mokre ſzáty drząc wyſuſza.
Rybaczká zádumiona kogo wita w chácie,
Pozná Páná po minie, choć w ſpełzłym ſzarłacie.
Winſzuie ſobie gości do iey domku przyiścia,
Nieci ogień z ſkor drzewnych y ſuchego liścia.

Z płáczem mowi: iák mi żal tych nadobnych chłopcow,
Nielitościwe morze wielu gubi topcow.
MORYON rzecze: słuchay miła FACYLADO!
Ci Pánowie z przestrachu wyglądáią blado:
Chwalą twoy nad bliźniemi miłosci rozsądek,
Ale Ich wygłodniały czym pasil żołądek.
  Záraz moy Mężu dam ieść, tylko się nie bawcie
Rozmową z Pány, á stoł do łáwy przystawcie.
Nogę ma krotszą trzecią skorupę podłożcie,
A mnie potráwy nosić co prędzey pomożcie.
Przynieśli ná dwoch miskách frukt drzewá oliwy,
Bronotno farbowane y dorodne śliwy;
Owocu głogowego z rzodkiewką pospołu,
Orzechow wydobytych z piaskowego dołu.
Ná ostátek: gron winnych, plástr białego miodu,
Meloná, co dopiero urwány z ogrodu,
Puhar z winem z buczyny grubo utoczony,
A po wierzchu żywicą żołtą pokoszczony.
Wszystko było do smáku Hrabi, ile czyni
Ten, co może gospodarz, oraz gospodyni.
Gościa przyimą z ludzkością, niedostátek winien:
Ze ták nie uczęstuie Gościa, iák powinien.
Oświadcza on wdzięcznością pokąd żyw wypłacac;
Byle mogł kępę wászą moy affekt wymácać.
Skutek iego uznácie żem o was pámiętny,
Zá dar życia będę też y ia w dárach chętny.
A żebyś wiedział ktom iest, prawdę ci wynurzę,
Z TESSY płynąc y tu mnie wniosły wiátrow, burze.
RYXYDOREM się zowię; Hrabstwo mam w SALANCIE,
Zem ták iest, ná świádectwo; Bogowie tu stańcie.

ARGUMENT XIX.

RYXYDOR rozmáwia z Rybakiem o powtornym ſwoim niebeſpieczeńſtwie ná Morzu. Prosi go o ſpoſob doſtánia ſię do Oyczyzny ſwoiey. Panná młodziuchna cudney urody przyſzła w proſtym odzieniu, o ktorą ciekawie ſię pyta Hrábia MORYONA, czyli ieſt ich Corká? czyli wnuczká? Rybak czyni relacyą, iák ſię tá Pánná do nich Dziecięciem doſtáłá, domyśla ſię Hrabia, że to ieſt zginiona MEROPE, ále ią zwáno FELICYĄ.

UCieſzony M O R Y O N, że wie kogo przyiął
W dom ſwoy, y kogo śmierci práwie zgardłá wyiął,
Kontent y z obietnicy ták możnego Páná,
Iż zá ludzkość nádgrodá pewna będzie dána.
RYXYDOR nie mniey rad był rozmáwiać z RYBAKIEM
Cnotliwym, lubo z ſwoiey nátury proſtakiem.
Szácownieyſza niewinność proſta kiedy ſzczyra,
Rad dyſkurs w ktory wściągnie uczony przechyra,
Opowiáda RYXYDOR nieſzczęście powtorne
Ná Morzu, że ná Jego żeglugę uporne;
Do ELEFANTY gdy był od Królá poſłány,
Rzucały nim iák kłębbiem pieniſte bałwány.
Teraz do mey Oyczyzny w czás piękney pogody,
Wybrałem ſię, y znowu z Morzem do niezgody
Przyſzedłem, więc ieżli mi Bogowie pozwolą
Stánąć w domu, oraną będę ieździć rolą.
Proſzę moy przyiacielu, day mi zdrową rádę,
Jak z tey kępy, czy Morzem? czy lądem wyiádę?

Nie wiem w ktorey SALANTA teraz ſtronie ſtoi,
Kto od Lwá przeſtráſzony, záiaca ſię boi.
Kończy ſłowá RYXYDOR Pannę widzi młodą,
Wchodzącą twarz Bogini, ále podłą modą
Suknia ná niey, iákoby upleciona z pręcia,
Bez formy, bez żadnego w ſtanie iey zácięcia.
Nogi boſe á głowa kwiatkami upſtrzona,
Ják Alabaſtr tak biáłe iey widać rámiona.
Uſtá przechodzą korał, wdzięk iey wielce waży,
Nie wątpi że Dyanná kiedy ſię obnaży.
Oczow byſtrość ſokołá, włoſow czárność kruká,
Przeraża Hrábię, ſpyta Corká? czyli Wnuká
Jeſt Waſza MORYONIE? ták piękne ſtworzenie;
Warta mieć przyſtoynieyſze iáko ma odzienie.
Odpowie rybak: tylko z Zoną dwie oſobie,
Bez dzieci, bez czeládzi ſłużyliśmy ſobie;
Y dotąd w ſpolney zgodzie miłości my żyli,
Ani w náſzym uboſtwie nigdy nie tęſknili.
Lat temu kilka, iákom zwykł ná moiey łodzi
Szukać dla pożywienia, ieźli ſię nágodzi
Rybkę iáką ułowić, ſłyſzę cháłas z krzykiem:
Spieſzę ná porátunek z mym máłym bacikiem;
Widzę że KARYN zboycá iákiś okręt złapał,
Bo ſię koło bezbożney roboty záſapał.
Czeladź ſtátek rábuie, KARYN Państwo ćwiczy,
Jam miłe Dziecko porwał, z litości, że krzyczy.
Nie wiem dotąd czyie ieſt? iákie Imię miáła?
FELICYIĄ Ją moia Zoná zwać kázała.
Coś musi bydź zacnego gdy ſię tym zábáwia,
Łamiąc trzcinę w kąwałki, Páłacyki ſtáwia.

Hrabia wyślę westchnienie mocne nád obłoki,
O! Bogowie! iákież są dzieł wászych wyroki!
Po tym wszedł do mieszkánia zrobionego z trzciny.
Zebym Cię utraconey dziś dostał Dzieciny;
Zebym zgubę strápionym Rodzicom wyszukał,
Choć fatalny na mą śmierć puchacz iuż záchukał.
Nie puściliście do dná bezdenney otchłáni,
Ktoż iest co wászym rządom zuchwale przygáni.
MEROPEC to iest, własną iak Rybak powiáda
Rzecz istną, zgadza się z nim Zoná FACYLADA;
Tom z ust TESPINY słyszał MOROXYT się żalił
Z stráty Corki, BOG ná mnie trosk, iák ciężar zwalił.
Ale iakoś Neptunie wysłał mnie tu po to,
Zebym od prostey gliny dzielił czyste złoto.
Pomoż mi od Rybakow MEROPE wybawić,
Y zástaw krwie Xiążęcey przed Rodzice stáwić.

ARGUMENT XX.

RYXYDOR prosi MORYONA y FACYLADY, żeby mu FELICYĄ dali, á zá iey wychowanie co chcą ? tyle im zápłaty obiecuie; w czym trudności zázywszy pozwalaią ná to, náradzáiąc się wspolnie. Rybak wiádomy położenia SALANTY, odwozi Hrabię z FELICYĄ Batem wygodnym, nádgrodę sowitą bierze, y ná swoię powraca kępę.

IUż słońce w purpurowe zábráło się łoże,
Rybaczká z trzcin plecione przynosi rogoże.
Mowiąc moi Pánowie znużeni kłopotem,
Odpocznijcie, á oba kłádźcie się pokotem.

Bó

Bo my ráno wſtáwamy ia iárzynkę ſkrobie
Z FELICYĄ. Mąż wziąwſzy w czołno z ſobą obie.
Szuka ſzczęścia po Morzu prawie z życia ſtratą.
A częſto mu uciekną ryby rzadką krátą.
Poſłuſzny ieſt RYXYDOR ſtárey Facyladzie.
Ják kazałá, ták rázem z ſwym Paziem ſię kłádzie,
Ale mysli przychodzą, ſen go precz odbieżał.
O MEROPIE, iák Ją wziąść? ledwo noc przeleżał.
Słyſzy Rybak że Hrábia nie śpiąc ſię przewraca.
Rzecz. : znáć cię po kościách twárda pościel mácał
O pierzu, áni puchu u nas tu nie ſłychać,
Wſtańcie ráczey niżeli raż po rázie wzdychać.
Odpowie mu RYXYDOR: Dom waſz ták mi miły.
Jákoby zbiory ſortun tu ſię zgromadziły.
Jednák tá nieſpokoyność trápi mnie iedyna.
Mátká umrze gdy nie wie o obrotách Syna.
Jedynák ieſtem u niey. Rok trzeci wygląda.
Mey bytności, lichſzy źle, iako widzieć żąda.
Pomysl proſzę kocháŋy MERYONIE o tym?
Odwieś mnie á kieſzenie twe nápełnię złotem.
Usmiechnął ſię ſtáruſzek; wiem ci ia moy Pánie
Gdzie SALANTA, zá dobrym wiátrem żeglarz ſtánie,
Ale ſię częſto Pańſka obietnicá mieni.
Ktoż wie czy złoto w wáſzey miewacie kieſzeni?
Tchnęło to RYXYDORA że ſkonſundowány.
Dobył trzoſá ktorym był w koło opaſány;
Złoto ná ſtoł wyſypie Rybak ſię záwſtydał.
Bo ták pięknęy monety iák żyie nie widał.
Więc záraz ſię ochoczym dla Hrábiego ſtáwi.
Ze má Bącik beſpieczny ktory mu przyſtáwi.

Y pod Miáſtem Stołecznym SALANTĄ wyſadzi,
O chák w Morzu ukryty nigdzie nie zawadzi.
Kontent RYKYDOR, że ieſt MORYON łákomy
Na złoto, a nad wſzyſtko; że Morzá wiádomy
Stron záchodnich, iák mowi: gdzie SALANTA leży;
Niech w linię Bogow zemną iák rozumie bieży.
Już mu iedná pomyślnie udáłá ſię ſztuká,
Nad dłożſzą rzecz probuie, tárgu w myślách ſzuka
Z kąd záczyć, żeby z ſobą uwiozł FELICYĄ?
Co ią przed nim widomie po komorach kryią.
Kto posiągnie po rożą? kolec go ubodzie,
Lecz kolor Jey y zápach, zá rzecz ma w nádgrodzie.
Kto ſkárbow ſzukać prágnie w podziemney ſodynie?
Puſzcza ſię ná los ſzczęścia, po przetártey linie.
Ták Hrábia chcąc odzyſkać kradzioną Xiężniczkę;
Musiał záczęć z rybaczką z Rybakiem potyczkę.
Powiedzieć mu w oſtátku, że tá Pánna krewna
Jego ieſt, y Dziedziczká KORSARYI pewna;
Przypadek Jey Rodzicow iák ich zboycá záżył,
Na rabunek okrętu KARYN ſię odważył.
Proſzę cię FACYLADO? proſzę MORYONIE?
Niech krew droga nie ginie; bo tu przyſzlą po nię.
Daycie mi FELICYĄ ktora ieſt MEROPĄ,
Zá waſz prog bez tey Pánny nie wynidę ſtopą;
Dam zá iey wychowanie, dar wiele záważy,
Bo wiem iák zgubá ſercá dwá Oycowſkie praży.
Zálęknieni ſłucháią: iednák FACYLADA,
Ják zwykły białogłowy; za Męża przegadá;
Płácząc ręce záłamie: otoż wychowałam
Z Dziecká Pánnę, á żeby zá to nic nie miáłam.

MO-

MORYON mityguie ſtarey Zony zrzędę;
Oddać cudze należy, ia w kłopocie będę.
Ják oboie pomrzemy gdzie ſię FELICYA
Podzieie, niech odbierą ci co wiedzą czyia?
Záwołaymy MEROPY, kiedy ſię ták zowie.
Czy chce płynąć z tym Pánem? niechay przy nas powie;
Gwałtem jey bráć nie damy, gdyżby ſię y Niebá
Mściły, ſerca z żyiących wydzierać nie trzebá.
Przyſzła piękna MEROPE iako Łani dzika.
Oczy ſpuści, od Hrabie zdáleka umyka;
Ten rzecze: nie wieſz Pánno iáka twoiá ſtráta?
Y w iák mizernym ſtanie ſtráwiłaś twe láta?
Dowieſz ſię kto twą Matką, kto twoim ieſt Oycem,
Co za obroty mieli ná morzu z Rozboycem.
Płyń zemną do SALANTY tám będzieſz wiedziałá,
Jakoś MORYONOWI w zdobycz ſię doſtałá.
Skoczy do FACYLADY zá siermiegę trzyma
Obaczę, kto mnie z domu Rodzicow poimał?
Nie wiem innych tylko tych, co mnie wychowali,
Wyiedźcie tám z kądeście do nas przyiecháli.
Nowa ſcená przenika ſerce RYXYDORA,
Siągnie garscią po złoto do trzofá czy wora:
Wſunie w kieſzeń Rybaczce, czuie że iey cięży;
Wnet námową łágodną MEROPĘ zwycięży.
Ze zezwála ná podroż: nie wie czy kupioną,
Z płaczem prosi cáłuie ręce MORYONA.
Odprowadź mnie moy Oycze niech w ſłáwie nie ginę;
Bo nie wiem z kim, y dokąd, y po co popłynę.
Wſzelką trudność ułátwia, kto pieniędzmi ſypie,
Powoz nieſmárowany ſtęká, piſzczy, ſzkrzypie;

Aż

Aż kiedy ſmárowidło czuią koła, osi.
Prędzey biegną, woziciel o pomoc nie prosi.
Bat zaraz przyſtáwili Rybak y Rybaczka,
Ktory ták głádko płynął, iák ná wodzie káczka.
Wſadzáią weń MEROPE, RYXYDORA z ſługą.
Wysiedli pod SALANTĄ ſzczęśliwą żeglugą.
Kontent Hrábia że towar záſtawny wykupił,
Rybak że Páná iák chciał z złotych groſzow złupił.
Jeden ná ſwoię kempę z pożytkiem powraca,
Drugi z wielką korzyścią do Mátki Páłaca.

ARGUMENT XXI.

RYXYDOR iuż od Mátki opłakány że zginął, wſzedł do Jey Pokoiu z MEROPĄ, y Paziem. Tá z nágłego pomięſzánia słowá przemowić nie mogłá, widząc Syná pięknego, y iákieś ſtworzenie w ſtroiu dziwnie mizernym. Hrábia uſpokáia poalterowaną Mátkę, opowiáda Jey przypadki ſwoie, y kto ieſt tá Pánná: á záś z tą wiádomością wybiera ſię do KORSARY lądem. Corkę oddáią MOROXYTOWI, y TESPINIE: ktorzy zá wynáleziona zgubę dzękuią, oraz MEROPE zá Zonę náznáczáią RYXYDOROWI, á z tą nowiną wyſyłá ią do TESSY.

JUż RYXYDOR od Mátki był odżáłowány
Ze zginął, że ná Morzu gdzie ieſt zábłąkány.
Albo Piratom w ręce wpadſzy, chłoſty bierze:
Albo z przymuſem robi wioſłem ná galerze.
Ale BOG boiáźliwe rad przemienia myśli,
Im tężey kogo zátnie, tym go kocha ściślyi:

Szko-

Szkodę wroci, á zdrowie bez lekarstw náprawi:
Fortunę podupadłą ná nogách postáwi.
Uznáłá iáwny skutek SALANTY Hrábina,
Kiedy widzi zdrowego przed oczámi Syná.
Chce mowic, słowá z ust jey wychodzą oporem,
Czy się z żywym, czy z zmartwym witá RYXYDOREM?
Uspokoił wątpliwość Syn rozumney Mátki,
Wiesz żem twoy iest, ále te, ktorem miał przypadki
Czásu przeciąg zábiorą: niech sobie wypocznę,
Wszák wiesz, że historye zábáwią trzyroczne.
Ciekáwa Páni dziś chce wiedzieć o MEROPIE,
Coś mi w Pokoy wprowadził? iákieś Dziewczę, Chłopię?
W prawdzieć piękne, ále stroy iák leśney sátyrki;
Alboś z dzikich stron dostał zbłąkáney pastyrki.
Westchnął Hrábia y rzecze: chcesz wiedzieć co oná?
Corká Xiążąt KORSARY ná Morzu zgubiona;
Wiádomas ich nieszczęścia, opowiem Ci potym,
Gdziem ią znalazł, á z iakim odebrał kłopotem.
Skoczy do niey Hrábiná do serca przytula,
Pustelnicza ná Tobie z liścia, z trzcin koszulá.
O Xiężniczko! czymżeś Ty Bogow rozgniewałá?
Ze cię fortuná w látách dwoch sponiewierałá.
O losy chybne! coście ná to dziecko pádły!
Co wam winno? że wásze wrożki práwdę zgádły.
Mitrę zdeptać, Purpurę troygá Xięstw przeszárzać,
Krew zacną w dymie wędzić, Imię w piasku znárzać?
Płácząc Pani w głos mowi: á pokoy przyległy
Był, Jey Pánien, ktore się wszystkie do niey zbiegły.
Przelęknione, gdy widzą smutny wzrok Hrabiny;
I że z gustem całuie twarz miłey Dziewczyny;

Zaraz każe uczynić wszelką iey wygodę:
Ná obmycie czarności, mieć kąpielną wodę.
Cokolwiek należało do zacności Panny
Przyniesiono, ubráno wychodzącą z wanny.
RYXYDOR iák wypoczął, prędko ze snu wstáie.
Wprowadzona MEROPE, insza mu się zdáie;
Cyntyi promień w serce Hrabiego wymierzył,
W duchu rzekł: czy Jowiszow piorun mnie uderzył?
Uciekam choć mnie zápał rożnych passyi trzyma.
Nie wiem co zá stworzenie widzę przed oczymá?
Ah okrutna powabo! áh nágły zápale!
Kocham ią, oná tego nie zna doskonale.
Prosi Mátki ażeby chciałá do KORSARY
Wybrać się, á Rodzicom dáć Corkę zá dáry.
O! iák miła, iák wdzięczna, miła Im gościna!
Gdy swe dziecię zobaczą MOROXYT TESPINA:
Nie wymawiam się z tego Synu RYXYDORZE.
Ale wspomnienie Morza po żyłach mnie porze.
Dopieroż otchłań Morska, ná ktorym nie byłám,
Ni okrętem, ni batem, nigdy nie iezdziłam.
Lądem dam się námowić, choć sto mil przyczynię,
Chuk bałwanow moy powoz z dáleka ominie.
Kosztu ná bespieczeństwo prostak tylko skąpi?
Zkąd śmiáłośći przyznáią, niż sławy dostąpi.
Chceżli przestać ná moim zdániu Hrábio młody?
Jedźmy twárdym gośćińcem, mińmy miękkie wody.
Snádniey koło złámane náprawić lub kupić,
Niż się nie smacznym trunkiem z przymuszenia upić,
Opowiedź Syná, Mátki táka bydź powinna,
Gdy w niey do woli iego skłonność dobroczynna:
Pod-

Poddać się iey ustáwom w niczym nie przeciwić,
Miny złey nie pokazać grymasu nie krzywić.
Ták uczynił RYXYDOR choć go brała chętká,
Morzem płynąc, lub drogá strászna, ále prędka.
Iednák zwierzchności swoiey we wszystkim dogadza,
MEROPĘ, MATKĘ, siebie do karocy wsadza.
Przeciąg tylko ćwierćroczny iádących zábáwił,
Nikt się strachu nie nábrał, nikt tonąc nie pławił;
Szczęśliwym od Fortuny prowadząc się torem,
Już się wita KORSARA z miłym RYXYDOREM:
Ktory niespodziewany tym milszym był w domu
Swych Przyiacioł; Ci mowią: powiedz práwdę komu
Winniśmy bydź wdzięcznemi? wodzie? czyli ziemi?
Czyś przymierze uczynił z duchy powietrznemi?
Poznacie, á náydáley zá godzin dwie páry,
Tráfi zá mną przewodnik, gościem do KORSARY.
Ah! coż to mowisz Hrábio! zwodzisz nas podobno,
Sameś przybył, á Mátkęś zostáwił osobno.
Iedźmy, TESPINA rzecze: Mężu przeciw Páni,
Niech nas zwłoká prágnienia widzieć ią nie ráni;
Nie dośmieli Hrábiną przyiąc ná gościeńcu,
Dáią znáć że káretą iuż iest ná dziedzieńcu.
Wybiega XIĄZĘ z XIĘZNĄ, RYXYDOR zá niemi
Woła: Czegoż iesteście ták pomieszánemi?
Nie mieycie w podziwieniu ni zá przykład rzádki,
Zem tu iest, to cud, że wraz y mey portret Mátki.
Wprowadzeni są goście ná áppartámentá,
Gdzie wzáiemnie do siebie práwią komplementá.
Niewyrażoną rádość oświadcza TESPINA,
O dniu szczęśliwy! w ktory przybyła Hrábiná.

Honory ſobie czynią rąk ucáłowaniem,
MOROXYT z KYXYDOREM ſerdecznym ściſkániem;
Dziękuią nieſkonczenie, Fortunie przyznáią;
Że z dáleká ták godną Panią w Domu máią.
Potym raźne dyſkurſá prowadzą o TESSIE,
Kogo BOG chce, z niziny wyſoko wyniesie.
Ták moię Sioſtrzenicę, Hrábina powiáda:
BOG wynioſł, gdy ná Tronie wraz z Krolem zasiáda.
Rzucą ſię łzy TESPINIE z obu oczu zdroiem,
Inſzym z nami Fortuná poſtąpiłá kroiem.
Wieſz zácna Páni o tym od twoiego Syná,
Jak nam płynąc do TESSY zginęłá dzieciná.
Nie mamy ſię czym cieſzyć zdraycá porwał chytry.
Pomrzemy, nie maſz komu odkazać trzy mitry.
W nieutulonym żalu wzdychamy oboie,
Mnie MOROXYT, iá Jego, cieſzem biedę ſwoię.
Roſtropną perſwazyą XIĘZNA ułágodzi,
Wątpić w uſnośći BOGA nigdy ſię nie godzi.
Rzecze Hrábina: kogoż ten Pan kiey záſmucił?
Żeby rzecz utráconą ſowicie nie wrocił?
KYXYDOR nie chcąc trápić ſtrapionych, przez zwłoki
Ich pociech; gdzie MEROPE ieſt, bieży w wyſkoki
Bierze Pannę zá rękę, prowadzi przed oczy
Oycá Mátki; tá z wſtydu lica we krwi zmoczy.
Stawa tu dziś MEROPE w dzikiey kępie zroſſá,
Gdzie ią łodká rybacká w tumulcie wynioſłá.
Scięle ſię pod Rodzicow ſtopy náleziona,
Dziwną łáſką wyrokow Nieba opátrzona.
Ta niewinna gdy KARYN w nielitość ſię odział
Nád wámi, á MEROPĘ Rybakowi w podział

Po-

Poszła, o czym wam powiem przy weselszym czásie,
Ktore teraz pomieszanych widzę w przykrym kwasie.
TESPINA zámiast pociech trágedyą wszczyna,
Widząc Corkę osłabłą, mdleie iako trzciná.
MOROXYT zbladł, y gdyby wstyd mu nie zábronił
Ze męszczyzná, rázemby z Żoną głowę skłonił.
Ale skoro zadano serdecznego proszku,
Ożywiać się poczęli oboie po troszku.
MEROPE drzy od strachu, z obu rąk się trzyma
Szat Hrabiego, że ią kto ná stratę poima,
Rzecze XIĘŻNA w słabości: niech Dziewczyná ramię
Pokaże mi; bo Corka moia miáła znamię.
Kłos koloru Purpury: z tym się urodziła
Co widząc: że iest moią iuż będę wierzyłá.
Ná tych miast przysuniona przed Mátkę MEROPA,
Znaydzie kłos żywey bárwy iak wyięty z snopa.
Ledwo przemowić mogła, o włásności moia!
Czy czuiesz sympatycznie żem iest Mátká twoiá?
Przybliż się MOROXYCIE poznay Dziecię nasze?
A tak ty y ia myśli wątpliwe ugaszę.
Naszać to krew prawdziwa. O cudowny Boże!
Po wytrzymánych kolcach ścielesz piękne roże!
Komuż po BOGU wdzięczność mamy z spolney zguby?
RYXYDOROWI, ktory ieżeli chce w szluby
Wkroczyć z MEROPĄ? niechay wolą swą wyiáwi
Zásług weźmie nadgrodę, zwłoki czás nie trawi.
To gdy słyszy RYXYDOR, sercá żądzę głosi:
Kochaiący MEROPĘ o skutek łask prosi.
Hrábiná nie spodzianym prezentem dla Syná
Zdumiona, do oboygá Rodzicow záczyna.

Podziękowanie gładkie w ſwych ſłowách ukłádnych.
A ktoż w nádgrodzie zá ług wynaydzie ták ſnádnych!
Jako was, niewymownych Cnot, wielkie Xiążętá.
Swiat ſię dowie, iák ſłodká w domu tym ponętá.
Jak włá ną krwią Synowi memu wypłacacie
Z ſkárbu ſerc wáſzych, więcey iuż co dać nie macie
Nád MEROPĘ; przyrzekam: zá siebie zá Syná,
W iákim ſzácunku będzie ta droga Dániná.
Tąż ſłuſzną powinnością Hrábia doſyć czyni
TESPINIE z MOROXYTEM, przecięż ſię obwini
Bydź zbyt uſzczęśliwionym, fortunie przyznáie.
Gdy zá mały dorobek o iák wiele daie.
Nie báwiona odwłoka ſzlubu RYXYDORA,
Niech dziś bierze MEROPĘ ktorą miał brác wczorá.
Małżeńſtwá związek niech ich nigdy nie rozprzęże,
Gdy wſpolna miłość zá nich przed Bogiem przysięże.
Hrabina nie poiętym cudem zádziwiona,
Z kąd piękna y bogata Synowa ſpuſzczona
Niebu że winna przyznáć, iawnie o tym mowi,
Ze w ſwoy niewod cnotliwych opátrzności łowi.
Ale rzecze Xiążętom: ieźli ſię weſeli
KORSARA, niech też TESSIE część pociech udzieli.
Kuryer z tą nowiną poſpieſzy ochotny,
Wiedząc że go zá podroż czeka zyſk ſtokrotny.
Otoż ták BOG wypłáca cierpliwości Cnoty,
Z wolą zgádzaiącym ſię zá przykre obroty,
Płáci ſzczęściem doczeſnym laurem wieńczy ſkronie,
Po długim życiu, w wieczney oſádzi koronie.
Czego życzę tym, ktorym, z duſzy z ſercá ſprzyiam,
Wytworność, y podchlebſtwá z daleká omiiam.

A gdy ktorych czytánie wierſzy tych zábawi,
Niech w nich ſkuteczność cnoty y przykład zoſtáwi;
Niechay Im da przezorność w rzeczach iák co robić,
Potrzebá? czego záżyć? iák ſwe ſpráwy zdobić?
Niechay ten koniec będzie Ich uſzczęśliwienia,
W wzięciu, w powadze y czci ſwoiego Imienia;
Aby mężnie ponosić bez ſzczęścia przypadki,
Wſzák ktoryby był zdánia inſzego, ieſt rzadki.

2 —